

Westbury Sarah

Rozbitkowie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Paula obudziła się nagle. Nerwy miała napięte. Wszystkie zmysły czuwały.

Rozszerzonymi ze strachu oczami dostrzegła jedynie promienie słońca wpadające przez okno. Była tak przerażona, że nic oprócz śpiewu ptaków do niej nie docierało. Dźwięk ten zdawał się wypełniać małą sypialnię. Mięśnie rozluźniały się powoli, kiedy uświadomiła sobie, że gdy coś budziło ją tak nagle, potem nie działo się nic szczególnego. Zerknęła na zegarek leżący przy łóżku. Była dopiero szósta, wtuliła się więc z powrotem pod kołdrę.

Nagle poczuła skurcze żołądka i usiadła sztywno na posłaniu, myśląc o tym, co też mogło ją obudzić. Hałas! Coś musiało poruszyć się w domu. Jeśli się nie myliła, dźwięk dochodził z łazienki!

Wyskoczyła z łóżka z bijącym sercem i ściągnęła szlafrok ze stojącego w pobliżu krzesła. Wkładając ręce w rękawy, z desperacją zastanawiała się, co robić. Przyczaić się gdzieś z nadzieją, że intruz jej nie znajdzie, czy też próbować dostać się do telefonu i wezwać policję?

Gdy tak się trzęsła, usłyszała odgłos spuszczonej w łazience wody. Oburzenie zwyciężyło w niej strach, skłaniając do nierozważnego działania. Zerwała się na równe nogi i rzuciła do drzwi. Otworzyła je szeroko i zatrzymała się zaskoczona widokiem. Obcy, na wpół nagi mężczyzna stał osłupiały na progu łazienki.

Ubrana w szorty zjawa miała ręcznik przewieszony przez ramię i kosmetyczkę w ręce. Paula gapiała się zmieszana, kiedy zdziwione, głęboko osadzone, szare oczy napotkały jej spojrzenie.

– Kim jesteś, u licha?

– Kim... ?

Zaczęli mówić równocześnie i nagle rozbawiony uśmiech rozjaśnił opaloną twarz mężczyzny.

– Musisz być Paulą Lawrence! – zaśmiał się cicho.

– Nie myślałem, że poznam cię w taki sposób.

Paula rozluźniła się z ulgą. Kimkolwiek był, nie wyglądał groźnie. Przybierając chłodny ton, tak chłodny jak jej oczy, użyła nienaganych, wyuczonych manier, aby ukryć zmieszanie.

– Nie znam cię – odparła zimno. – Go robisz w domu mojej siostry?

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Jestem kuzynem Kena. Zaprosił mnie tutaj.

– Kuzynem Kena! Zatem jesteś...

– Richard Logan – dokończył łagodnie. – Zachwycony poznanie cię. – Wyciągnął dłoń.

Jej skrępowanie osiągnęło szczyt, gdy pozwoliła, aby na krótko przytrzymał jej palce. Kręciła się niespokojnie, czując na sobie badawcze spojrzenie mężczyzny, świadoma, że jej faliste, brązowe włosy, zwykle splecione w warkocz na karku, teraz w wielkim nieładzie

Otaczają jej bladą, nie umytą i błyszczącą twarz.

Dla kontrastu pojaśniałe od słońca włosy przybysza były gładko ułożone, pachniał mocno mydłem i wodą po goleniu. Był równomiernie opalony. Zmącony umysł Pauli pojął wreszcie sytuację.

A więc to był Rick Logan! Obiekt zazdrości i podziwu Kena. Człowiek, który podróżował po całym świecie jako główny inżynier i ekspert od urządzeń mechanicznych międzynarodowej firmy. Jednak nikt, a na pewno nie taki wędrowiec jak on, nie mógłby zakłócić jej wymarzonego spokoju.

– Ken i Myra nie mówili, że przyjechałeś – powiedziała zduszonym głosem. – Wiedzieli, że zamierzam posiedzieć tu dłużej pod ich nieobecność. Nie wiem, co ich opętało.

– Ken dał mi klucze w ostatniej chwili, kiedy przyjechałem do Plymouth życzyć im dobrej podróży.

– Wariaci – wymamrotała Paula, odruchowo zaciskając pasek kusego szlafroka.

Zauważył jej zażenowanie. Pełen zrozumienia uśmiech pojawił się na jego ustach.

– Może pójdziesz i ubierzesz się, a ja narzucę coś na siebie i zrobię kawę. Mam nadzieję, że znajdę gdzieś trochę.

Skinęła głową.

– Poszukam. To na razie.

Poruszając rącznikami zniknął w sypialni Myry i Kena i energicznie zamknął za sobą drzwi.

Paula przetrzała oczy i zdecydowanym krokiem ruszyła do łazienki. Wzięła szybko prysznic, zirytowana pojawieniem się nieproszzonego gościa.

Jedynie porządne ubrania, jakie miała ze sobą, były przeznaczone do szkoły na poniedziałek. Przeglądała niezdecydowanie skromną garderobę. Wybrała w końcu stare dżinsy, ich spłowiwały materiał obcisnął jej smukłe, kształtne nogi i narzuciła na siebie żółtą, rozciągniętą koszulkę. Nie zależało jej, by zrobić dobre wrażenie na Richardzie Loganie!

Zawzięcie czesząc włosy, niemal rozkoszowała się bólem, który wywoływały pociągnięcia grzebienia, po czym splotła je jak zwykle w skromny warkocz i przypudrowała twarz. Zlikwidowało to połysk i dodało nieco koloru jej bladej cerze. Ciemne brwi i grube rzęsy okalające duże, zielono-piwnie oczy dodały jej nieco życia, ale była przekonana, że nie nazbyt wiele.

Rick uśmiechnął się na powitanie, gdy weszła do kuchni. Zachowywał się tak swobodnie w miejscu, które uważała za swoje ustronie!

– Nie mam żadnych zapasów, tak więc obawiam się, że naruszyłem twoje. Chleb jest w tosterze. Zgoda?

– W porządku.

Zignorował oschły ton, przyglądając się jej z namysłem.

– Musisz tu często przychodzić, masz tyle napoczętego jedzenia.

– Owszem – odparła groźnie.

– Nie rozglądałem się wczoraj, nie wiedziałem, że mogę cię obudzić. – Wzruszył ramionami, popijając mechanicznie kawę. – Przyjechałem około siódmej. Samolot się spóźnił i byłem wykończony. Położyłem się od razu do łóżka. Niczego nie słyszałem aż do rana.

Paula spojrzała spode łba w jego jasne, szare oczy.

– Ja też wróciłam późno, zjadłam kolację i poszłam zaraz spać.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Myślę, że sytuacja jest zabawna.

W Pauli zawrzało.

– Tak uważasz? – spytała kwaśno. – Mam odmienne zdanie. Dokąd jedziesz?

Uniósł brwi, przyglądając się z zainteresowaniem jej zaintrygowanej minie.

– Nigdzie się nie wybieram – poinformował oględnie.

– Nie możesz tu zostać!

– Dlaczego?

– Ponieważ ja tu będę. Przynajmniej podczas weekendu.

– Więc – wycedził – nie widzę problemu.

– Nie możemy mieszkać razem – wybelkotała Paula.

Podniósł brwi jeszcze wyżej i wytrzeszczył zdziwione oczy.

– Nie?

– Nie, panie Logan. Bardzo mi przykro, ale Ken nie powinien dawać ci klucza. Nie możemy równocześnie przebywać w tym domu, a ja byłam tu pierwsza.

– Ale nie wczoraj – zauważył spokojnie.

– Wiesz, o czym myślę! Jedna brew opadła.

– Czuję się nieproszonym gościem.

– Jak na to wpadłeś?

– Wyrzucasz mnie stąd, mam szukać hotelu? – spytał płacząco.

Pauli nie zbiło to z tropu.

– Przecież większość czasu spędzasz w wynajętych pokojach – wyrzuciła z siebie.

Rick potwierdził jej słowa z grymasem na ustach.

– Niezupełnie z wyboru. Mój ojciec zmarł, a matka wyszła ponownie za mąż. Rzadko ją teraz odwiedzam. Ma nowe życie, ja natomiast przypominam jej przeszłość, więc mieszkam w hotelach.

– To straszne! – wyrwało się Pauli mimo woli. Nie chciała współczuć człowiekowi, który najwyraźniej tego nie potrzebował ani na to nie zasługiwał.

– Naprawdę? Ale co masz na myśli, mieszkanie w hotelach czy to, że nie odwiedzam matki?

– Jedno i drugie.

Uśmiechnął się do niej lekko urażony.

– Nie martw się! Moja matka jest teraz szczęśliwa, a przedtem nie była. Odpowiada mi taki tryb życia.

Niespodziewanie zawstydzona swoją niegościnną postawą, Paula spieszyła się i sięgnęła po filiżankę.

– Dlaczego więc chcesz tutaj zostać?

– Taki kaprys. Miałem ochotę zobaczyć dom Kena. Byliśmy sobie bliscy jak bracia, zanim zacząłem podróżować.

– Tak, często o tobie wspominał – przyznała. Podniosła wzrok, napotykaając jego kpiące, szare oczy.

– Więc zobaczyłeś już dom.

– Tak. I polubiłem go. Za bardzo, aby ruszać w dalszą drogę.

– Jak długo zamierzasz zostać? – zmarszczyła brwi.

– Dwa tygodnie.

Paula spojrzała na niego, skonsternowana.

– Całe dwa tygodnie! Przypuszczam, że chcesz, żebym nie przychodziła?

Jego oczy zwęziły się.

– Masz kompleksy. Paula zarumieniła się.

– Muszę dbać o reputację...

– Ach tak! Nauczyciel musi świecić przykładem!

Przyglądał się przez chwilę jej zaróżowionej twarzy i mówił dalej spokojnie, bez śladu wcześniejszej ironii.

– Czemu przychodzisz tu tak często? Uciekasz z domu?

Trafił w sedno i Paula zachnęła się, urażona.

– Co każe ci tak myśleć? – spytała zgryźliwie. – Po prostu podoba mi się tutaj, tak jak i tobie.

– Ken wspominał o pewnych trudnościach.

– Powinien trzymać język za zębami – wybuchnęła oburzona. – Nic mu do moich problemów.

– Myra mogła mieć podobne kłopoty – przypomniał sobie. – Mówiłem ci, że w dzieciństwie byliśmy z Kenem jak bracia. Opowiadał mi o jej problemach. Przypuszczam, że twoje przeżycia mogą być podobne, a może gorsze.

Uśmiechnął się rozbrajająco i, skoro nie odpowiadała, uspokajająco ciągnął dalej.

– Wiem co to znaczy mieszkać z rodzicami, z którymi nie żyje się w zgodzie. To nie twoja wina, Paulo.

Odprężyła się nieco i uśmiechnęła niezobowiązująco.

– Wiem, ale mimo wszystko nie lubię o tym rozmawiać.

– Więc zostawmy ten temat. Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego masz obiekcje, bym się tu zali trzymał. Oboje jesteśmy dorośli. Niewiele nakazów przyzwoitości można dziś naruszyć.

– Nie w tym rzecz – zaczęła gniewnie.

– Nie? – spytał cynicznie, rozbawiony. Cholerny facet! Naśmiewał się z niej!

– To tylko część prawdy – odgryzła się. – Lubię być sama, panie Logan. Potrzebuję samotności. Tracę ją, kiedy pan tu jest.

Położył rękę na oparciu krzesła, wyciągnął długie nogi pod stołem i leniwie odchylił się do tyłu.

– Jeżeli tylko tyle cię niepokoi, zapomnij o tym. Ja też potrzebuję spokoju i dlatego tutaj przyjechałem. Muszę zapoznać się z nowymi urządzeniami firmy. Naprawiam je i instaluję, więc powinienem wiedzieć jak działają.

Paula potrząsnęła głową, sfrustrowana. Jeżeli on tak bardzo nalega, żeby zostać tutaj, ona nie jest w stanie mu odmówić.

– W porządku – zgodziła się niechętnie. – Tylko nie myśl, że będziesz obsługiwany. Tu nie hotel.

Ujarzmił ją triumfującą siłą wyniosłego, czarującego uśmiechu:

„Spokojnie! – pomyślała Paula zdenerwowana – To arogancki, nie widzący niczego poza pracą obieżyswiat, a ty jesteś nauczycielką z powołania i chcesz tu pozostać. Nie macie ze sobą nic wspólnego, tak więc zapomnij o nim!”

– Doskonale daję sobie radę – powiedział uprzejmie. – Nie będę głodował.

– Pewnie chcesz korzystać z kuchni – parsknęła i pomyślała: „I zostawiać mi bałagan do sprzątnięcia”.

– Od czasu do czasu. Jak mógłbym się bez tego obejść?

Próbując zignorować iskierki w jego oczach, zaczęła wolno, głęboko oddychać i liczyć po cichu do dwudziestu, dopóki się znowu nie uspokoiła.

– Muszę zrobić zakupy, jedzenie się kończy. Odchylone przedtem krzesło postawił z powrotem na czterech nogach i wstał, gładząc długimi palcami wyschnięte już włosy, które tworzyły teraz niesforną, połyskującą złoto czuprynę.

– Dlaczego nie miałbym iść z tobą?

– Jeśli chcesz...

– I proszę cię bardzo: mów do mnie – Rick!

Nagle pomysł, by pójść z nim do supermarketu, wydał się jej podniecający. Rick naprawdę dobrze się prezentował. Sztruksowe spodnie i obcisła koszulka w kawowo-kremowo-szare prążki podkreślały zalety jego wysokiej, muskularnej sylwetki, zwłaszcza szerokie ramiona i wąskie biodra.

Świadoma, że nie wygląda oszalamiająco w starych dżinsach i rozciągniętej koszulce, Paula podążyła w kierunku samochodu, a za nią elegancki Rick.

W supermarkecie toczył wózek z naturalną pewnością siebie, która wykluczała zakłopotanie. Zapłacił rachunek i zapakował sprawunki do bagażnika.

– Podstawię samochód przy garażu – powiedziała Paula, kiedy ostatni pakunek powędrował do kuchni. – Nastaw czajnik, dobrze?

– Och! – wykrzyknął Rick. – Garaż. Zostawiłem w nim wczoraj wynajęty wóz. Zaraz go

stamtąd zabiorę.

Paula z rezygnacją machnęła ręką.

– Nie trzeba. Mój może stać na zewnątrz. Ile ci jestem dłużna?

– Nic.

– Ale większość rzeczy, kupiliśmy dla mnie!

– Potraktuj to jako mój udział w wydatkach. Paula zawahała się, wszyscy tutaj byli bardzo rozrzutni i pomoc była mile widziana.

– No dobrze. Ten jeden raz – zgodziła się. Uśmiechnął się.

– Tak, madame. Jak ci się widzi pomysł, żeby zjeść obiad w „Highwayman’s Haunt”?

Skromne plany Pauli na popołudnie rozwiały się bez śladu razem z jej złym humorem.

Restauracja Haunta uchodziła za najlepszą w Granstead i Paula zawsze pragnęła tam jeść.

– Brzmi nieźle – powiedziała zdawkowo, ukrywając podniecenie i zastanawiając się, co ubierze.

Szkolna sukienka? Zbyt nijaka, ale najlepsza z tego wszystkiego, co ma. Nagle przypomniała sobie, że większość ubrań siostry wciąż wisiała w jej garderobie. Z reguły godziły się na to, żeby używać nawzajem swoich rzeczy, a Myra miała parę ślicznych sukien wieczorowych. Pełen zadowolenia uśmiech pojawił się na wydatnych wargach Pauli. Pójdzie na górę i pożyczyci coś odpowiedniego. Myra nie miała by nic przeciwko temu.

Jedząc kanapkę, zdecydowała się wypielić trochę chwastów w ogrodzie. To zajęcie na świeżym powietrzu zawsze pozwalało jej odprężyć się. Poza tym obiecała Myrze i Kenowi opiekować się domem i pielęgnować ogród, podczas gdy młodzi małżonkowie żeglowali po świecie.

Rick jadł jeszcze lunch, kiedy wychodziła z kuchni. Później znalazł leżak i rozłożył się w słońcu na werandzie. Paula była wciąż poruszona jego obecnością. Od początku wpływał na nią w sposób, który wzmagił bicie serca. Była na tyle doświadczona, że wiedziała, co to znaczy.

Spojrzała niecierpliwie w jego stronę. Powieki miał zamknięte. Miała nadzieję, że śpi. Jeżeli tak było, nie obserwował jej i mogła czuć się swobodnie.

Może dodatkowy odpoczynek usunie znużenie z jego głęboko osadzonych oczu. Przypuszczała, że opóźnienie samolotu spowodowało chwilowe zmęczenie i uśmiechnęła się krzywo do siebie. Jeżeli Rick Logan jest tak zużyty, nie można oczekiwać po nim towarzyskiej inspiracji od razu, jak dojdzie do siebie.

– Chcesz piwo? Mógłbym ci pomóc?

Silny głos dobiegł do Pauli pochylającej się na klęczkach. Wyprostowała się wciąż klęcząc i spojrzała w jego oczy ciężkie od snu.

– Znasz się na ogrodnictwie? – spytała, odgarniając końce włosów oblepionymi piaskiem palcami i wzięła schłodzoną puszkę, skinąwszy głową.

– Nie za bardzo, – Pociągnął ze swojej puszki, uśmiechając się. – Uprawiałem swoją grządkę

w dzieciństwie, ale to było dawno temu.

Paula skoncentrowała się na otwieraniu puszki.

– Jak dawno?

– Miałem wtedy dziesięć lat, a teraz mam trzydzieści. Sama policz – prowokował ją rozbawionym tonem.

Zaskoczona swoją ciekawością, Paula, chcąc ukryć zakłopotanie, pociągnęła duży łyk z puszki.

– Odróżniasz sadzonki od chwastów? – zapytała ożywiona, wycierając dłonią mokre usta.

– Zapytam, jeśli będę miał wątpliwości – odrzekł z poważną miną. – Gdzie mogę zacząć?

– O której godzinie powinniśmy wyjść?

– Zarezerwowałem stolik na ósmą. Pasuje ci?

– Jasne. Pewnie wyjdziemy około siódmej. – Spojrzała na zegarek i wstała. – Nie masz motocykli. Czas przygotować się na wieczór.

– Właśnie teraz, kiedy chciałem się trochę rozerwać?

– Masz całe dwa tygodnie na oddawanie się swoim nowym zainteresowaniom – poinformowała go sarkastycznie. – Idę wziąć prysznic. Chcę też zajrzeć do garderoby Myry, więc muszę odwiedzić twoją sypialnię.

– Nie krępuj się, daj mi tylko znać.

Paula stanęła w drzwiach, świadoma tego, że Rick znowu naśmiewa się z niej.

Mimo wszystko wieczór zapowiadał się atrakcyjnie. Była to rzadka okazja, aby zakosztować wytwornego życia i nawet obecność Ricka Logana nie była w stanie jej zepsuć.

Wybrała sukienkę, którą zawsze podziwiała na Myrze, bez rękawów, w odcieniu pawiego błękitu, z głębokim dekoltem. Para srebrnych sandałów i sztuczne futerko uzupełniały całość.

Rzeczy Ricka były porzucane po całym pokoju ani jedna nie leżała na miejscu. Szczotki do włosów i kosmetyczka wały się na toaletce, krótki szlafrok frotte był przerzucony przez oparcie krzesła, pod którym stały buty i pantofle nr 9. W szafie Kena wisiały dwa eleganckie garnitury, stare spodnie marynarskie, nie wymagające prasowania koszule i płaszcz. Na dole leżały zwinięte stare dzinsy i ciężkie buty. Bielizna i inne niemnące rzeczy wciąż leżały w otwartej walizce. Czyżby to był cały dobytek Ricka Logana?

Mając nieczyste sumienie, że podpatruje, zamknęła szafę, wzięła suknię Myry i wycofała się do swojego pokoju.

Kręcąc się przed lustrem, wystrojona w pożyczoną ' kreację, oceniła swój wygląd. Przepasana talia i falujący dół sukni uwydatniały smukłe biodra i łydki, a; stanik przylegał ciasno, podkreślając jędrność piersi.

Naszynnik z pereł, będący jej własnością, odcinał się I kremowym połyskiem od szyi, wieńcząc efektowną całość.

Jednak było coś, co nie wyglądało najlepiej – jej włosy. Szybko wyciągnęła spinki i upięła bujną czuprynę w luźny kok przy pomocy dekoracyjnych grzebieni, pozwalając pojedynczym

kosmykom opadać miękko wokół twarzy. Stała ponownie przed lustrem, studiując efekt.

Ktoś obcy patrzył na nią z lustra zdziwionymi, lęklivymi oczami. Czy to naprawdę Paula Lawrence, spokojna nauczycielka? Rick pomyśli, że wystroiła się dla niego. Zaczerwieniła się. Przecież nie robiła tego dla Ricka! Chciała tylko dobrze się prezentować w Highwayman's Haunt. Na wpół świadomie zeszła { na dół, gdzie czekał Rick.

Przebrał się w ciemnoszary garnitur, jego nieskazitelnny wygląd uzupełniała biała koszula i srebrno-szary krawat. Z przygładzonymi włosami wyglądał jak ostrzyżona owca, ale wiedziała, że nie pozostaną one długo w takim stanie.

– Gotowa? – zapytał. Pełne szczerzego uznania spojrzenie ogarnęło jej przeobrażoną postać, ponownie przyprawiając ją o rumieniec. – Weźmiemy BMW.

Paula nie wiedziała, czy to wino rozwiązało jej język, czy też zręczne pytania Ricka. Po smacznym obiedzie szczebiotała swobodnie, opowiadając o swoim życiu. Rick siedział naprzeciwko, przy oświetlonym świecą stole, słuchając z zainteresowaniem. Migocące światło uwydatniało jego wystające kości policzkowe i spłaszczało grzbiet nosa, co nie pasowało do silnej szczęki.

– Jak ci się wiedzie? – spytała w końcu. – Jakie jest twoje życie? Ken zazdrości ci twojej wolności.

– Nie powinien zostawać prawnikiem i żenić się – oznajmił Rick niespodziewanie. – Myślałem, że jest szczęśliwy.

– Owszem, jest. Nie zaspokoił tylko zamilowania do podróży. Mam nadzieję, że zadowolony się podróżą dookoła świata. Dla dobra Myry. Wiesz, nie była uszczęśliwiona tym wyjazdem.

– Dobrze to ukrywała. Nie wpadłbym na to, kiedy się z nimi żegnałem.

– Kocha Kena wystarczająco mocno, aby pozwolić mu decydować.

– Jeżeli to prawda, podziwiam ją jeszcze bardziej niż przedtem. Ken jest szczęśliwym człowiekiem.

– Zabawne, że nie spotkaliśmy się w Plymouth – zauważyła nagle Paula. – Byłam tam, kiedy wyjeżdżali.

– Wpadłem do nich tydzień wcześniej, gdy się pakowali. Kiedy wyruszali, wracałem na Bermudy.

– To wszystko wyjaśnią. Mogłam odwiedzić ich dopiero w przeddzień rejsu. Dziwne, żadne z nich nie wspomniało o twojej wizycie ani o tym, że dali ci klucze – dodała znów cierpko.

– Pewnie zapomnień' o tym w podnieceniu. – Wzruszył ramionami, próbując zignorować jej irytację. – Wiesz, gdzie są teraz?

– Myślę, że gdzieś w okolicach Afryki Północnej. Nie próbują bić żadnych rekordów. Regularnie wysyłają telegramy, kiedy są na lądzie – westchnęła, przesuwając sztucę po stole. Jej twarz sposepniała. – Oczekuję wiadomości od nich z mieszanymi uczuciami. To zawsze denerwuje mamę.

– Pewnie martwi się o bezpieczeństwo Myry.

– Niezupełnie. Po prostu wściekła się na nią, że pojechała z Kenem – Paula przerwała, świadoma, że powiedziała więcej niż chciała. Zmieniła temat. – Byłeś na Bermudach?

– Przez ostatnie trzy miesiące. Stąd ta opalenizna. Wyjeżdżałaś kiedyś za granicę?

– Byłam w Europie, na zwykłych wakacjach. Prawdę mówiąc, zawsze się cieszę, gdy wracam do domu.

Pokręcił szklankę stojącą na stole, patrząc na poruszający się płyn. Paula obserwowała grę jego zmysłowych palców, łyknęła jeszcze wina, próbując nie zwracać uwagi na przyspieszony rytm swego serca.

Rick podniósł wzrok. Ich oczy spotkały się. Serce Pauli zabiło jeszcze mocniej.

– Jeśli skończyłaś, to może zatańczymy?

Ogarnęło ją napięcie, kiedy Rick podniósł się wyczekująco. Wahala się, wiedząc, że takie zbliżenie jest niebezpieczne. Jednak chciała go. Rick wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Gdy dołączyli do innych par, tańczących na niewielkim parkiecie, otoczył ją ramionami. Początkowo podążała sztywno za jego krokami. Przekonała się wkrótce, że kiedy się odprężanej niepewne kroki dostosowują się do swobodnie poruszającego się Ricka. Rozluźniając się wchodziła w bliższy kontakt z jego silnym ciałem. Przez chwilę walczyła z ogarniającym ją znużeniem, aż w końcu dała za wygraną.

Kiedy muzyka umilkła, Rick nie przestawał obejmować Pauli. Chciała się odsunąć, ale przyciągnął ją bliżej.

– Świetnie, że tu przyszliśmy – wymamrotał w jej włosy.

Kiedy muzycy znowu zaczęli grać, podniosła głowę i uśmiechnęła się. Rick pochylił się, jego usta znalazły się przy jej ustach. Poczła jak dreszcz przebiega jej po plecach.

Ich wzrok znowu spotkał się. W uśmiechniętych oczach Ricka tańczyły diabelskie chochliki.

– Nie jest przyjemnie? – wyszeptał.

Paula poczuła ciepło w swoim ciele. On z nią flirtował? Tego nie przewidziała.

– Może byś coś zjadła? – powiedział miękko. Otworzyła usta, aby zaprzeczyć. – Rick!...

Lecz wargi Ricka zamknęły je w głębokim pocałunku i Paula poddała się, oszołomiona.

W końcu odsunął twarz, ale wciąż obejmował ją ciasno w talii, a drugą ręką przyciskał do swojego ramienia jej rozpaloną buzię.

Kołysali się spleceni w rytm jednego utworu za drugim. Paula przestała myśleć. Nie walczyła już z cudownymi, nieprawdopodobnymi doznaniem, które ją wypełniały.

Nie pocałował jej znowu, ale bliskość jego ciała wywarła na niej silne wrażenie. Gdy przyszła pora wyjścia i przedzierali się do szatni, Paula dygotała.

– Zimno ci? – spytał Rick.

– Nie, to tylko zmęczenie.

Trzęsła się tak bardzo, że z trudem dotarła do samochodu. Jednak w ciepłym, wygodnym wnętrzu pojazdu jej umysł zaczął funkcjonować normalnie. Przerazona uświadomiła sobie, jak bardzo wpłynęła na nią obecność Ricka. Tańczyła już z wieloma mężczyznami, całowała się taką

ilość razy, że trudno policzyć. Jednak nigdy przedtem żaden mężczyzna nie wywołał w niej tak silnej reakcji, porażającej nerwy od stóp do głów.

Popatrzyła na silne ręce Ricka, trzymające mocno kierownicę. Wielkie nieba! Jak da radę dzielić z nim mieszkanie? Wyobrażała sobie, jak jego dłonie dotykają jej, czuła jego usta na swoich.

Gdy dojechali do Ash Close, czekała na jego propozycję...

Jednak nie może się zgodzić, nie teraz. Opanowała się jak mogła najbardziej i wiedziała, że jej odpowiedź musi brzmieć – „nie”. Pójście do łóżka z mężczyzną, którego ledwie co poznała, nawet atrakcyjnym, było dla Pauli czymś tak niepojętym, jak jedzenie gorących, płonących mrożonek.

Dlatego kiedy Rick musnął ustami jej policzek, powiedział: „dobranoc” i popchnął ją lekko w kierunku schodów, Paula odetchnęła z ulgą i równocześnie poczuła się urażona. Bardziej jednak czuła się dotknięta.

Pomyślała, że powinna się wycofać!

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Paula przeciągnęła się niechętnie, obudzona odgłosami dobiegającymi z łazienki. Jęknęła i wtuliła się jeszcze na parę minut pod kołdrę. Jak Rick mógł wstać tak wcześnie? I jeszcze pogwizduje!

Wczoraj było późno, kiedy kładła się do łóżka, lecz sen nie nadchodził. Przewracała się z boku na bok aż do świtu, napięta do granic wytrzymałości, a obrazy z poprzedniego wieczoru ciągle jawiły się w wyobraźni.

Był atrakcyjny, a pokusa, aby pofolgować nieobliczalnej fantazji, niemal nieodparta. Myślała o tym uporeczywie w czasie długich, nocnych godzin. Rick niespodziewanie skomplikował jej życie. Zagroził jej spokojowi i domagał się zaangażowania, na które nie miała ochoty.

O świcie zdrowy rozsądek ponownie doszedł do głosu. Kiedy szła spać, była zdecydowana nie podejmować tematu poprzedniego wieczoru. Rick nie był poważny, a jeśli nawet, tak samo jak ona nie planował małżeństwa. Nauczanie wypełniało jej życie. Absolutnie nie miała ochoty wiązać się z jakimkolwiek mężczyzną. A zwłaszcza z kimś, kto prowadzi tak nieustabilizowany tryb życia jak Rick Logan.

Nie oczekiwała ponownego spotkania z nim i przeciągała toaletę, odkładając moment konfrontacji.

Przywitał ją z pogodną niedbałością, oferując skoszenie trawnika, kiedy odkurzała dom. Czując denerwująco szybkie tętno, Paula przyjrzała mu się podejrzliwie, przypominając sobie jego zainteresowanie pieleniem. To była tylko gra? Wrywanie chwastów, strzyżenie trawnika! Przecież to nie jego działka!

Nachmurzyła się.

– Kosiarka zepsuła się. Muszę ją naprawić.

– Myślę, że jestem w stanie sobie z nią poradzić – odparł Rick oschle. – Pokaż mi ją.

Paula spojrzała drwiąco w sufit.

– Zapomniałam, że jesteś inżynierem. Napraw ją, jeśli możesz. Stoi koło szopy. Narzędzia Kena leżą w szafie pod schodami.

– Znajdę je.

Poszperał w schowku i wyszedł z naręczem śrubokrętów i kluczy. Pół godziny później Paula usłyszała pierwszy warkot dwusuwowej maszyny jeżdżącej tam i z powrotem po trawniku.

Kiedy Rick stanął w drzwiach, zdobyła się na skąpy uśmiech.

– A więc poradziłeś sobie z nią. Uśmiechnął się.

– Dziecinna zabawa. Znalazłem w szopie odpowiednie noże i użyłem ich. Trawa była już wysoka.

– Wiem. Ostatnio nie miałam czasu na koszenie – tłumaczyła, obarczając się nieuzasadnioną winą. Dlaczego nie mogła po prostu zaakceptować pomocy Ricka, zamiast czuć się urażona jego

wścibstwem? Czują, że musi zrobić jakiś wysiłek, żeby zrewanżować się za energię, jaką jej poświęcił.

– Chcesz sałatkę na lunch?

Rzucił spojrzenie na jej odwróconą twarz.

– Bardzo chętnie, ale później pozwolisz mi ugotować obiad, zgoda?

Napotkała jego roześmiane spojrzenie. Obronna fasada nagle legła w gruzach i Paula roześmiała się.

– Zgoda!

Co groźnego mogło być w tym wszystkim? Nieproszona, całkiem przyjemna wizyta, trochę przytulaniek w romantycznej restauracji – nic takiego, z czym nie mogłaby sobie poradzić w zwykły, uprzejmy sposób. Ze względu na Myrę i Kena.

Po lunchu, który upłynął w swobodnej, towarzyskiej atmosferze, Paula rozsiadła się przy stole w salonie, rozłożyła książki i notatki, żeby przygotować się do szkoły na następnny dzień.

Wyraźna świadomość obecności Ricka rozwalonego w fotelu, osłabiała jej koncentrację. Nawet zabawne opowiadanie Jasona Branda o wyprawie z ojcem na ryby nie pochłaniało jej tak bardzo, jak ten mężczyzna siedzący pośrodku pokoju, chociaż wyobrażenie żywej, małej twarzy chłopca zajmowało przez chwilę jej myśli. Był tak przejęty, kiedy jego ojciec przyjeżdżał do domu na weekendy.

„Znowu zabrał mnie na ryby, proszę pani” – opowiadał jej, a szczęście błyszczało w jego ciemnych oczach.

„Baw się dobrze, bądź grzeczny” – napominała go zdawkowo, chociaż było go jej żal. Jego ojciec pracował poza domem, a krótkie chwile, które spędzali razem, były czymś wspaniałym dla Jasona.

Myśli szybko powróciły do Ricka, pochłoniętego studiowaniem podręcznika. Jego palce nosiły ślady smaru, włosy sterczały, a stare dzinsy były postrzępione i brudne. Specjalista obieżyświat osiadły w podmiejskim domu... Jedno nie pasuje do drugiego, ale widok Ricka leniwie rozwalonego w fotelu dziwnie na nią działał. Być może wyobrażenie o nim było fałszywe. Może tak naprawdę nie chodziło mu tylko o podróże i miłosne przygody. Bezosobowy pokój hotelowy, dom przyjaciół – gdziekolwiek był, czuł się u siebie. Może miał talent, aby czynić znośnym to, co jej wydawało się bezduszną egzystencją.

Około szóstej Rick zniknął w kuchni. Godzinę później wetknął głowę przez drzwi do pokoju.

– Obiad podany, madame.

Paula odłożyła pracę i przeszła do małej jadalni. Była pełna podziwu i wzruszona tym, że Rick zadał sobie tyle trudu, nakrywając do stołu. Najlepsza porcelana Myry, srebra i szklanki połyskujące na tle ciemnego, wypolerowanego drewna. Otwarta butelka wina czekała... Naplecionych tackach stały talerze z pieczonym stekiem, ziemniakami w mundurkach i trzema rodzajami surówek.

Brwi Pauli uniosły się w autentycznym zachwycie.

– Chyba można to zjeść! – drażniła się.

– Więc siadajmy i jedzmy zanim wystygnie. Paula usiadła, a Rick chwycił butelkę z Beaujolais.

– Chcesz wina?

– Proszę!

W ciszy rozkoszowali się pierwszym daniem, następnie czekał ich sernik z czarnymi porzeczkami, wciąż lekko zamrożony w środku.

– Nie wyciągnąłem go na czas z zamrażalnika – przyznał się Rick smutno.

– Nie szkodzi. Jedzenie było pyszne. Dziękuję ci, Rick. Jesteś stuprocentowym mężczyzną – pochwaliła go Paula, kiedy składali puste talerze i zanosili je do kuchni.

Roześmiał się.

– Niejednego nauczyłem się w życiu.

– Ciągłe to powtarzasz. Wiesz też, jak dostawać to, czego się chce?

Jego twarz spoważniała nagle.

– Musimy do tego wracać? Czy naprawdę masz coś przeciwko mnie, Paulo?

Paula przestała wkładać naczynia do zmywarki, żeby przyjrzeć mu się pilnie.

– Zgodziłam się na twoją propozycję – przyznała – pod każdym względem. Wyjeżdżam jutro rano. Będziesz miał dom dla siebie.

– Kiedy wrócisz?

– Nie wiem. To zależy.

– Nie przenoś się gdzie indziej z tego powodu, że tu jestem. Obiecuj mi to, Paulo. Raczej spakuję się i wyjadę.

– Nie trzeba – powiedziała, próbując ukryć rumieniec ogarniający jej policzki i wtedy uświadomiła sobie, że lubi dzielić dom z Rickiem.

– A więc dobrze. Napijemy się kawy?

Chociaż wkładała dużo wysiłku w to, aby zapomnieć atmosferę poprzedniego wieczora, ciągle przypominała sobie, jakie wrażenie wywarł na niej Rick, nawet odpoczywający z nogami na krześle. Drżała na samo wspomnienie jego dotyku, sprawiającego przyjemność, zniewalającego i... och! Jakie to głupie... Nic nie znaczyła dla Ricka Logana, bawił się nią. Jak mógł się śmiać, jeśli tak myślał?

Około dziesiątej trzydzięści wstała i przeciągnęła się.

– Idę jutro do szkoły – przypomniła mu – nie mogę się położyć zbyt późno.

– O której musisz jutro wyjść? – Zaraz po ósmej.

– Wstanę cię odprowadzić.

– Nie trzeba. Sama siebie odprowadzam.

– Ranny ptaszek ze mnie. Nie wydaje mi się, żebym mógł wylegiwać się w łóżku po siódmej, będę się kręcił po domu czy chcesz, czy nie.

– Tylko nie wchodź mi w drogę – ostrzegła szorstko – jeśli nie chcesz wpaść w kłopoty.

– Kłopoty to moja specjalność – powiedział uroczyście.

Uśmiechnęła się wbrew sobie.

– Możesz mieć ich więcej, niż się spodziewasz! Dobranoc, Ricku.

Wyciągnął rękę, a Paula niechętnie podała swoją. Odwrócił ją i delikatnie pocałował we wnętrze dłoni.

– Dobranoc, Paulo. I... dziękuję.

Nie mogła zahamować ciepłej fali ogarniającej jej szyję.

– Dziękuję?

– Za to, że pozwoliłaś mi zostać.

– Pozwoliłam? – Oswobodziła rękę i przycisnęła ją do dudniącego serca. – Myślę, że raczej ty nie chciałeś wyjechać. Jednak cieszę się, że tu jesteś – przyznała miękko, zdziwiona swą reakcją.

– Podobnie jak ja. Śpij dobrze.

Wyjście z domu następnego ranka okazało się dziwnie trudne. Rick, wałęsający się po domu w krótkiej, aksamitnej koszuli, zaproponował jej tosta i kawę, kiedy pojawiła się, ubrana w swoją raczej niezbyt gustowną granatową garsonkę, gotowa przywitać nadchodzący dzień. Widok Ricka rozczochranego, siedzącego w domu, nieoczekiwana troska o jej potrzeby, ukazały Pauli jej głębokie tęsknoty, które do tej pory skutecznie pokonywała. Sceneria nie pasowała do stylu życia ich obojga – przypominała sobie Paula – jedynie weekend mogła wspominać z przyjemnością.

Po raz pierwszy odepchnęła wszystkie myśli o Ricku, zdecydowana skupić się na dziesięciolatkach czekających na nią w szkole. Wtłaczanie im wiedzy do głowy nie było łatwym zadaniem, wymagało uwagi i zręczności.

Tego wieczora, wchodząc do willi rodziców, Paula przystanąła, ogarnięta znanym uczuciem przymusu. Weszła tylnymi drzwiami z rękami pełnymi bagaży.

Jej matka, Emily Lawrence, masywna, rumiana i zgorzkniała, stała przy zlewku w okazale urządzonej kuchni.

– Wróciłaś?

– Mówiłam, że przyjdę. Pomóc ci w czymś?

– Poradzę sobie. U Myry wszystko w porządku?

– Tak...

– Spędzasz tam tyle czasu! Co tam robisz, na Boga?

Paulę opanowała rosnąca złość.

– Pracuję w ogrodzie, sprzątam i wiesz przecież, że mam trochę pracy ze szkoły.

– Hmm. Nie mogłabyś tego robić” tutaj?

– Myślę, że tak. Pójdę zanieść swoje rzeczy. Paula z radością opuściła kuchnię. Im dalej, tym lepiej. To, dlaczego nie chciała, aby rodzice dowiedzieli się o Ricku, mieszkającym u Myry, nie

było dla niej całkiem jasne. Oczywiście, mogliby być zszokowani, ale chyba bardziej bała się ich dezaprobaty. Z pewnych powodów czuła potrzebę zachowania przeżyć z ostatniego weekendu tylko dla siebie, by móc wspominać je w samotności.

Matka nie interesowała się w rzeczywistości domem Myry i tym, co się tam dzieje, dlatego zadawała niezręczne pytania. Ojciec mógł być bardziej dociekliwy.

Kiedy Tom Lawrence wracał do domu, wchodził do środka, nie patrząc na żonę, która równie nieuprzejmie ignorowała jego wejście. Paula skuliła się w środku.

– Cześć, kochanie. U ciebie wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję tato.

Tom utył z wiekiem, a twarz miał prawie tak samo rumianą jak jego żona. Życzliwie patrzył na starszą córkę.

– Jeżeli chcesz, w przyszłym tygodniu przyjdę skosić ci trawnik. Ruch dobrze mi robi.

– Masz tu dość roboty – ostry głos Emily przeciął ich rozmowę. Zawsze wtrącała się do tego, co mówił Tom.

– Nie trzeba – powiedziała szybko Paula. – Trawnik już został skoszony. Nie zwracaj sobie głowy.

– Myślałem, że kosiarka jest zepsuta.

– Wczoraj zaczęła znowu działać.

– Dobrze. – Wzruszył leniwie ramionami. – Powiedz, kiedy będziesz potrzebować pomocy.

Obiad już gotowy?

– Będzie za dziesięć minut. Czy tak, mamó? Emily zatrasnęła rondel pokrywką.

– Dam wam znać. Tom podszedł do drzwi.

– Obejrzę wiadomości. Paula znowu odetchnęła.

Nie zastała Ricka w domu, kiedy przyjechała do Ash Close w środę prosto ze szkoły. Powstrzymała rozczarowanie i zamiast tego wpadła w irytację. Nawet jeśli go nie było, jego obecność przeszkadzała. Zastanawiała się, kiedy wróci. Być może wyszedł na cały wieczór i będzie musiała zadowolić się umiłowaną samotnością.

Znalazła leżak i rozłożyła się w późnym, popołudniowym słońcu. Musiała trochę odpocząć po wyczerpujących zajęciach w szkole. Być może zdrzemnęła się trochę, ale po chwili już wiedziała – wołał ją silny głos Ricka.

– Paula!

Z trudem otworzyła oczy.

– Cześć, Rick.

– Dobrze, że przysłaś. Zaczynałem czuć się winny, że cię odstraszyłem.

– Już po dwóch dniach? Wiesz, że nie mieszkam tutaj. Dziękuję ci, że skopałeś warzywnik.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Surowe linie przy jego ustach złagodniały w uśmiechu. – Uprawianie ziemi uzdrawia.

Paula wyciągnęła rękę.

– Podnieś mnie. Zrobię coś do picia. Która godzina?

Chwycił wyciągniętą rękę Pauli i pomógł jej wstać. Przez chwilę czuła powstające między nimi napięcie. Osłabło później, pozostawiając ją drżącą.

– Szósta – odpowiedział.

– Moja kolej, żeby przyrządzić obiad, jeżeli całkiem nie ogołociłeś lodówki.

– Jestem niewinny! Naprawdę masz ochotę gotować?

– Oczywiście. Pójdę zobaczyć, co jest. Otworzyła drzwi lodówki i przyglądała się przez dłuższą chwilę jej zawartości, zanim rzuciła obwiniające spojrzenie na Ricka.

– Jadłeś coś od niedzieli? – spytała dobitnie.

– Oczywiście – odpowiedział melodyjnie. – Honor skauta! Wiesz, jak dobrze umiem gotować.

– Miałeś jakieś kłopoty?

– Nie, madame. Jadłem po prostu poza domem, co mi najbardziej odpowiada. Potyczka z matką skończona?

Paula zaczerwieniła się. Dodiabła! Czyżby miotła się między gniewem a troską o Ricka? Szperała pospiesznie w lodówce, maskując zmieszanie nadmiarem energii.

– Zrobić jajka na bekonie?

– Brzmi nieźle. Mogę ci pomóc?

Danie nie było wymyślne, ale takie sobie upodobała. Rick najwyraźniej miał ochotę na to samo, sądząc po szybkości, z jaką zaakceptował jej pomysł.

W cichej, intymnej atmosferze popołudnia spędzonego przy telewizji godzina dziesiąta nadeszła zbyt szybko. Paula wiedziała, że powinna iść do domu, ale nie kwapiła się wstać. Utkwiła oczy w ekranie, mówiąc:

– Zadzwońię do mamy i powiem, że zostaję. Uśmiech Ricka był słodki.

– Doskonały pomysł.

– Obejrzę wiadomości i pójdę do łóżka. – Zrobię trochę czekolady.

Biorąc od niego kubek, Paula myślała, jak przyjemnie jest odpocząć i pozwolić komuś innemu coś zrobić.

– Psujesz mnie – uśmiechnęła się.

– Chwilowo – śmiał się – nie mam nic lepszego do roboty.

Uśmiech zastygł na ustach Pauli.

– Nie masz – odcięła się chłodno. Przez chwilę zapomniała, że Rick tylko zaspokajał swoje kaprysy, siedząc w Anglii i tracąc czas.

Gdy wychodziła następnego ranka, spytał kiedy wróci.

Zawahała się. Jeżeli powie, że nie wróci, będzie wyglądało, że się dąsa lub boi. Czego się obawiała? Uniosła podbródek i odpowiedziała mimochodem:

– Mam zebranie po godzinach i muszę wpaść do demu, żeby zabrać trochę rzeczy.

Uśmiechnął się wyraźnie uradowany, a serce Pauli zadrżało.

– Do zobaczenia!

Matka Pauli była w gruncie rzeczy przeciwna temu, co uważała za jej kolejną ucieczkę. Kiedy Paula pakowała samochód w piątkowe popołudnie, zastanawiała się, czy jej matka ma chociaż pojęcie o tym, że sama wywołuje w swej córce skłonność do samotności.

Myśl, że nie spędzi tego weekendu sama, spowodowała przyspieszenie jej tętna. Jak na mężczyznę nie posiadającego domu, Rick przystosował się wyjątkowo dobrze do osiadłego trybu życia. Chociaż nie było wątpliwości, że wkrótce go zmieni. Życie w hotelach gwarantowało, że wszystkie potrzeby były zaspokajane i całą swoją energię mógł poświęcić pracy. Pracy, którą żył i oddychał.

– Wychodzę, mamó. Matka popatrzyła groźnie.

– Gdyby twoja siostra nie była niedorozwiniętym głupkiem, nie musiałabyś tam chodzić – wybuchnęła nagle.

Paula zacisnęła usta w cichej złości. Rozmawiały już o tym liczo wie ile razy.

– Ona nie jest ani niedorozwinięta, ani głupia – broniła Myry znużona – jest lojalną i odważną żoną.

Matka prychnęła pogardliwie.

– Co to ma znaczyć?! – spytała kwaśno. – Może ja jestem głupia?

Opanowanie Pauli, atakowane przez wiele miesięcy, załamało się w końcu.

– Sama to powiedziałaś – odpowiedziała cierpko. Widząc zszokowaną twarz Emily, Paula od razu poczuła skruchę. Nie była zdolna współżyć z matką, choć wciąż kochała ją miłością dziecka i wiedziała, że jej własne zdenerwowanie ma źródło w świecie emocji, tak jak sądził Rick.

– Przepraszam, mamó. Nie chciałam cię urazić, ale mówisz w kółko to samo. Proszę, spróbuj zrozumieć, dlaczego Myra wyjechała.

– Powinam zrozumieć?! Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Nie wiem, co cię ostatnio napadło, Paulo.

– Powiedziałam, że przepraszam. Tak czy owak – wychodzę. Wpadnę w poniedziałek po szkole.

– Nie wiem, dlaczego musisz spędzać tam tyle czasu – szlochała Emily. – Możesz poczekać do rana.

Paula wyczuła psychologiczny szantaż. Chwyty matki były jej dobrze znane.

– Chcę jutro zacząć pracę w ogrodzie. Pożegnałam się już z ojcem.

Cmoknęła mamę w policzek i zrobiła zdecydowany krok w kierunku drzwi, kiedy ojciec wszedł do kuchni.

– Nie poszłaś jeszcze, kochanie?

– Mówiłam jej, żeby została.

Przynajmniej raz Tom zwrócił się bezpośrednio do żony:

– Próbując ją zakuć w kajdany? – spytał sarkastycznie.

– Jak śmiesz...?!

Emily podniosła głos i rozpoczęła się kłótnia. Paula stała przez chwilę sparaliżowana, po czym, zanosząc się krótkim, udreżonym płaczem, pobiegła z powrotem do swojego pokoju.

Ściągnęła z szafy dwie walizki i zaczęła się pakować. Wrzucała do nich ubrania, kosmetyki, radio, perfumy – wszystkie te przedmioty, porozrzucane po pokoju tworzyły z niego jej własne terytorium.

Kiedy wychodziła, wetknęła głowę do kuchni, przekrzykując podniesione głosy:

– Wychodzę. Nie przychodźcie do mnie. To nic nie zmieni. Nie wiem, kiedy wrócę, może nigdy!

Słumiona cisza przywitała jej słowa, ale Paula nie czekała na odpowiedź. Wiedziała, że musi odejść z domu, który stał się udreką.

Jadąc przez miasto do nowszego, mniej ekskluzywnego osiedla w północnej części Granstead, od nowa przeżywała okropną awanturę i z zastanawiała się nad żalem, jaki matka czuła do starszej córki.

Rozżalenie to rodziło się z błędów jej własnej młodości. W przeciwieństwie do Emily, która kiedyś znalazła się w podobnej sytuacji, Myra pojechała z mężem po prostu dlatego, że on tego chciał.

Paula pamiętała wieczór, kiedy Myra przyszła powiedzieć jej o planach Kena. Jej żywa, piękna twarz płonęła z podniecenia i obawy.

Chociaż Myra miała tylko dwadzieścia lat – Ken Reed, jej mąż był od niej dwa lata starszy – była dojrzała jak dwudziestopięciolatka. Paula zaaprobowała wybór siostry.

– Co o tym myślisz, Paulo? – pytała Myra pełna entuzjazmu, przebiegając palcami po krótkich, ciemnych lokach – Ken powiedział, że to życiowa szansa.

Jego rodzice umarli niedawno, w odstępie miesiąca. Będąc ich jedynym dzieckiem, Ken odziedziczył wszystko, głównie wartościowy dom i luksusowy samochód. Miał środki, żeby porzucić na dwa lata obiecującą karierę prawniczą i żeglować dookoła świata.

Paula taksowała siostrę wzrokiem.

– A ty? Chcesz jechać? – spytała ostrożnie.

– I tak i nie! – Myra uśmiechnęła się. – Uwielbiam żeglowanie, jak wiesz, ale panicznie boję się morza. Ken mówi, że wszystko będzie w porządku. Jako nastolatek pływał przecież wystarczająco dużo po oceanie. W każdym razie wolałabym umrzeć razem z nim niż żyć bez niego, więc jadę. Nie mogę popełnić błędu mamy.

– Nie. Myślę, że to wspaniały pomysł. Wiesz, Myra, prawie ci zazdroszczę!

– Ty nigdy nie opuściłaś swojej szkoły. Paula skrzywiła się.

– Prawdopodobnie masz rację. W każdym razie życzę wam powodzenia. Przeżyjecie wspaniałe chwile.

Paula westchnęła. Ile kłopotów musi przysporzyć ta decyzja! I wszystko dlatego, że kiedy

miała około pięciu lat, ojcu trafiła się okazja wypróbowania inżynierskich zdolności za granicą i zarobienia bajecznych pieniędzy. Nigdy, nawet przez chwilę nie przypuszczał, że żona nie zechce z nim wyjechać. Odmówiła mu jednak, używając córek jako pretekstu, by odrzucić nieciekawą perspektywę życia w obcym, gorącym i zięjącym pustką kraju.

Żadne z małżonków nie chciało ustąpić, tak więc Tom Lawrence pojechał w końcu sam, powracając na długie urlopy, które zamieniały cichy dom w piekło. Osiem lat później dostał dobrą pracę w Granstead.

Emily narzekała naturalnie na przeprowadzkę, ale była pod wrażeniem dużego domu, na który mogli sobie pozwolić i cieszyła się, że nowe mieszkanie podniesie jej prestiż. Jednak miłość między Tomem i Emily nigdy nie odrodziła się. Zbyt wiele żalu i złości leżało pod powierzchnią tego, co pokazywali światu.

Paula skręciła w ulicę prowadzącą do domu Myry. Mały dom z prześwitującym przez firanki światłem zapraszał do wejścia.

Rick otworzył drzwi, zanim wysiadła z samochodu. Pomógł jej wziąć stos podręczników i zaniósł do holu, kiedy wróciła po walizki.

– Co to znaczy? Wprowadzasz się? Daj, wezmę to.

– Tak. Nie chcę wyjaśniać, ale nie mogłam zostać w domu ani chwili dłużej.

– Bardzo mi przykro, Paulo.

– Nie musi ci być przykro – powiedziała, podążając za nim do pokoju. – Chciałabym znaleźć sobie własne miejsce na jakiś czas. Muszę zacząć szukać.

– Tymczasem możesz przecież zostać tutaj.

– Tak. Mam prawie rok na poszukiwania. Muszę się zastanowić.

Popatrzył na nią, zamyślony.

– Więc na razie będziesz mieszkać tutaj.

– Niestety tak, przepraszam. Uśmiechnął się.

– Nie przepraszaj. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu. Do tego czasu możemy z powodzeniem mieszkać razem. Dobrze?

– Tak.

– Nastawię kawę. Chcesz filiżankę?

– Zaczę się rozpakowywać. Zejdę za pięć minut. Potok melodyjnych dźwięków wypełniał pokój, kiedy weszła. Biorąc filiżankę kawy, usiadła prosto na krześle i wsłuchiwała się w muzykę. Uspokajało to umysł, kiedy zmagala się z sumieniem.

Sama jej obecność w domu sprawiała, że rodzice skakali sobie do gardeł. Co się stało, kiedy wyszła? I dlaczego to zrobiła? Dzisiejsza awantura nie była wcale gorsza od poprzednich.

Teraz dotarło do niej, że nie mi już siły stać pomiędzy rodzicami, rozrywana przez lojalność i miłość do każdego z osobna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rick pracował w ogrodzie prawie przez cały sobotni ranek i przyszedł na lunch spocony, ale wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Ten pniak stał tam od wieków – zauważyła Paula. – Nie trzeba było go wykopywać.

– Ken będzie miał więcej miejsca na warzywa. Przyjemnie było pomocować się z naturą.

– Niech tak będzie, skoro jesteś zadowolony. Pewnie jesteś głodny?

– Jasne. Muszę sobie coś przyrządzić. Wyprałeś moje koszule? – Wskazał na ubrania zawieszane na sznurze pod sufitem.

– Tak. Są suche, ale zostawiłam je tam, żeby się przewietrzyły.

– Nie musiałaś robić mojego prania – zaprotestował, a podejrzenie zabarwiło na czerwono jego policzki. – Miałem zanieść bieliznę do pralni samoobsługowej.

– Takiej z pralką automatyczną i suszarką? Co z ciebie za inżynier!

Wyglądał na niezadowolonego. – Wszystko jedno.

– To żaden problem. – Paula wzruszyła ramionami, ale zdała sobie sprawę, że jednak uważała to za problem.

– Muszę od czasu do czasu mieć kontakt z maszyną. Później mogę robić to sam. – Uśmiechnął się. – Rzeczywiście, prawdopodobnie lepiej bym wiedział, jak ją naprawić niż jak jej używać. Mniejsza o to, dziś po południu muszę jechać do Londynu.

– Nie pamiętam, kiedy tam byłam.

– To tylko trzydzieści mil.

– Nie przepadam za dużymi miastami, nawet za Londynem.

– Mieszkałem tam trochę. Nie chciałybyś ze mną pojechać?

Paula zacisnęła usta. Normalnie nie zwracałaby sobie głowy podobną decyzją, ale okazja, by być z Rickiem, zmieniała wszystko.

– Nie pokrzyżuję ci planów? – spytała niepewnie.

– Myślę, że sobie poradzę.

– A więc dziękuję. Cieszę się z wyjazdu.

BMW zawiozło ich bezpiecznie do Finchley, gdzie Rick zatrzymał się przed okazałym domem w eleganckiej dzielnicy.

– Muszę zanieść kilka dokumentów. Nie powinienem być długo.

– Kto tu mieszka? – spytała Paula, spoglądając ciekawie na robiącą wrażenie fasadę domu.

– Mój dyrektor naczelny, Edward Sanders. Sięgnął do tyłu po teczkę.

– Nie próżnowałem w tym tygodniu. – Widać!

Słyszała, że Rick ma wysokie stanowisko w brytyjskiej filii swojej firmy, ale nie wiedziała jakie.

Przez chwilę jego ręka pozostała w dłoni Pauli. Znowu zniewalająca fala ciepła przepłynęła

między nimi. Usta Pauli rozchyliły się mimowolnie, a oczy Ricka pociemniały.

– Nie odchodź – wyszeptał matowym głosem i wysiadł. Wbiegł na schody, żeby zadzwonić do drzwi.

Paula została na miejscu, ciepło dotyku Ricka rozplywało się po jej ciele. Wpatrywała się w jego szerokie, odwrócone plecy. Lokaj otworzył drzwi i Rick zniknął wewnątrz domu. Paula zastanawiała się, kim był jego szef.

Zatopiła się w przyjemnych snach na jawie z Rickiem w roli głównej tak, że dziesięć minut oczekiwania minęło jak mgnienie. Usłyszała otwieranie drzwi i obejrzała się szybko, błyskawicznie też odwróciła się z powrotem. Wstrząs przywrócił jej przytomność.

Rick wyszedł z dziewczyną uczepioną jego ramienia. Młoda i smukła blondynka o pociągłej twarzy wyraźnie go adorowała.

– Dlaczego nie możesz zostać, Ricku, kochanie?

– Bo nie, Trycjo. Zobaczyła Paulę.

– Ach!

Paula, nie mogąc opanować ciekawości, gapiała się teraz na nią i ich spojrzenia zderzyły się. Zauważyła, że w rywalce narasta złość.

– Kto to jest? – spytała dziewczyna.

– Szwagierka mojego kuzyna. Chcesz ją poznać?

– Och? Rodzina. Może innym razem. Czy zobaczę cię niedługo, Ricku?

Rodzina? Czy to, że była szwagierka Kena, było dla Ricka najważniejsze w ich związku? Rick delikatnie oswobodził rękę.

– Być może. Na razie, Trycjo.

Dziewczyna wspięła się na palce, pochyliła ku sobie jego głowę i cmoknęła go w policzek.

– Do widzenia, Ricku, kochanie.

Rick wrócił do samochodu. Rzucił Pauli krótki uśmiech, wślizgnął się za kierownicę, zapiał pasy bezpieczeństwa i wyprostował się. Wszystko to robił bez słowa.

– Lepiej wytrzymaj sobie policzek, Ricku, kochanie – jej głos był słodki jak kropla kwasu.

Zaśmiał się.

– Zostawiła ślad po szmince, tak? Zbyt młoda, żeby to przewidzieć albo bardzo przejęta. Masz chusteczkę?

Paula milcząc podała mu jedną ze swojej torebki.

– Dziękuję. Już lepiej?

– Tak. Kto to był, Ricku?

– Córka Edwarda. Obawiam się, że jest zakochana. Nie mogę nic zrobić, tylko czekać aż jej przejdzie.

Prowadził sprawnie samochód poprzez niezliczone skrzyżowania i skierował się w stronę West Endu.

– Co na to jej ojciec?

– Zgodziłby się, gdybym chciał się z nią ożenić, ale nie chcę. Nie planuję małżeństwa.

– Kochasz ją, Ricku?

– Na Boga, nie!

Rzucił na Paulę ukośne spojrzenie.

– Zbyt młoda, nie w moim typie. Traktuję ją jak młodszą siostrę.

– Nie patrzyła na ciebie jak na brata. Jęknął.

– Nie wypominaj mi tego. Zapomnij o Trycji. Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Po posiłku wybrali się na lekką komedię i w końcu w dobrych humorach wrócili do Ash Close. Rodzinne problemy Pauli zostały skutecznie zepchnięte na dalszy plan.

Następnego ranka oczywiście zasnęła. Obudziło ją pukanie do drzwi sypialni.

– Herbata gotowa – zza drzwi doleciał głos Ricka. – Mam ci przynieść?

– Dzięki!

Wsunęła się głęboko pod kołdrę, kiedy drzwi się otworzyły. Rick był całkowicie ubrany, a na jego twarzy widniał uroczy uśmiech.

Postawił kubek na nocnym stoliku.

– Śpiochu – dokuczaj jej. – Napij się. Tost będzie za piętnaście minut – mówiąc to wyszedł.

Paula usiadła i z wdzięcznością napiła się herbaty. Pierwszy raz dostała ją do łóżka od czasu ostatniej grypy. Jej ojciec nie okazywał takich gestów.

Być może było tak dlatego, że Paula uciekała od domowych sporów. Jednak teraz nie czuła się już tak zirytowana i raczej było jej przykro z powodu rodziców. Stracili tak wiele radości, którą może dać udane małżeństwo. Kiedy wszystko zaczęło się między nimi psuć? Być może jeszcze przed wyjazdem ojca za granicę. Może ta sprawa tylko przyspieszyła narastający już wcześniej kryzys. Paula potrząsnęła głową, niezdolna pojąć sens ciągłych kłótni swoich rodziców.

Wszystkie te refleksje przy herbacie wydawały się rozsądne. Paula wyskoczyła z łóżka. Dzień był zbyt piękny, aby popadać w depresję. W dodatku Rick czekał...

Tego chłodnego, czerwcowego dnia nie robili nic specjalnego. Paula oceniała ćwiczenia szkolne, a Rick czytał magazyn techniczny. Dziwiła się, dlaczego wcześniej przeszkadzała jej jego obecność, kiedy zaśmiała się cicho nad kolejnym opowiadaniem Jasona Branda. Jego prace, zdradzające żywą wyobraźnię, zawsze przykuwały jej uwagę. W tym, opisującym podróż autostopem po autostradzie, także popisał się fantazją. Paula wyczuwała rozpacz i strapienie skryte za nieprawdopodobnymi przygodami małego bohatera. Był zdecydowany na wszystko. Jason był urodzonym gawędziarzem, wybijającym się ponad resztę klasy i Paula miała nadzieję, że jego talent rozkwitnie pewnego dnia i wtedy jakiś wydawca pozna się na nim.

Wieczorem zadzwonił telefon. Rick stał bliżej i podniósł słuchawkę.

– Halo!

Paula przygotowała się, żeby wstać, kiedy Rick zamilkł, słuchając głosu z drugiej strony. Telefon był prawdopodobnie do niej.

– Przepraszam – rzekł Rick zdawkowo. – Musiał pan wykręcić zły numer. Tu nie mieszka nikt o takim imieniu.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Pauli.

– Odbierz następnym razem. Zdaje się, że dzwonił twój ojciec.

– Och! Dziękuję. Masz refleks.

Kiedy dzwonek zabrzmiał ponownie, Paula skrzywiła się. Rick uśmiechnął się ze współczuciem.

– Zostawiam cię samą. Pójdę zrobić drinka. Kiwnęła głową z wdzięcznym uśmiechem na ustach.

Rick umiał być taki delikatny, gdy chciał.

– To ty, Paulo? – głos ojca był niespokojny i trochę zmartwiony. – Nie mogłem się do ciebie dodzwonić, wykręciłem zły numer.

– To się zdarza. Co u ciebie, tato?

– W porządku. Paulo, proszę cię, wróć do domu. Ze względu na matkę. Dom jest taki pusty bez ciebie.

Paula ze wszystkich sił starała się stłumić poczucie winy. Do tej pory pozwalało jej to zachować własne zdanie.

– Nie, tato. Nie zniosę tych kłótni ani chwili dłużej. Od niepamiętnych czasów byłam rozdzielana na dwie części. Mam dość.

Westchnął.

– Przykro mi, kochanie. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale nie powinnaś się martwić naszymi problemami. Jeżeli naprawdę czujesz, że nie możesz wrócić, nie będę nalegał, ale przychodź koniecznie nas odwiedzać. Zrobisz to, dobrze?

– Oczywiście. Nie od razu, ale przyjdę. Obiecuję.

– Kochamy cię. Wiesz o tym, Paulo.

– Ja też was kocham. Uważajcie na siebie.

– Ty też.

Kiedy Rick wrócił, Paula płakała. Urok tego dnia, cicha radość z flirtu rodzącego się między nią a tym zdumiewającym mężczyzną znikły zupełnie. Przypominało się jej jedynie to, co powodowało stres i cierpienie.

Nie wzięła drinka i nie zareagowała, gdy Rick cicho zaofiarował jej współczucie. Uciekła do swojego pokoju.

Następnego ranka Paula nie była w najlepszym nastroju. Wyszła z domu prawie bez słowa, tocząc wewnętrzną walkę z wrażliwością, jakie robił na niej nieodparcie atrakcyjny mężczyzna.

W ciągu dnia dzieci wcale jej nie absorbowały. Wskutek tego panował straszny rwetes, a dyrektor nie ukrywał niezadowolenia z tego powodu. Cyryl Petheridge był energicznym mężczyzną w sile wieku i nie tylko Paula musiała znosić jego humory.

Przyjęła uwagi zwierzchnika ze stoickim spokojem. Przynajmniej z pozoru, bo wewnątrz

kipiała.

Że też musiało się to zdarzyć akurat tego dnia, kiedy była w tak podłym nastroju! Poszła do szatni dla dzieci odszukać Jasona Branda, a on myszkował właśnie w kieszeniach płaszczy innych uczniów. Miał już w dłoni kilka monet.

Paulę zamurowało. Podejrzewałaby Jasona o nieuczciwość jako ostatniego ze swojej klasy. Poważny, zamyślony chłopiec trzymał się na uboczu i nie lubił brać udziału w brutalnych zabawach na boisku, był niezwykle utalentowany, ponadto miał w sobie coś, co przyciągało Paulę. To, na czym go przyłapała, było zupełnie sprzeczne z jego charakterem.

Na szczęście pozostałe dzieci poszły na obiad do domów albo do stołówki. Prócz Pauli nikt nie widział wpadki Jasona. Wstrząśnięta do głębi, szorstko wyraziła swój gniew.

– Jason! Co ty sobie wyobrażasz? Gdybym cię nie złapała na gorącym uczynku, nigdy bym nie uwierzyła, że jesteś zdolny do kradzieży.

Szczupła, mroczna twarz Jasona zapłonęła poczuciem winy, ale jego szare oczy o długich rzęsach patrzyły wyzywająco. Wykrzywił usta w wojowniczym grymasie. Coś musiało go skłonić do takiego zachowania. Paula zdała sobie sprawę, że przyszłość dziecka zależy od tego, w jaki sposób jego wychowawczynie rozwiąże tę sytuację.

– Dlaczego? – spytała już łagodniej. – Dlaczego, Jasonie?

– Potrzebuję pieniędzy – mruknął ponuro.

– Nie musiałeś ich kraść! Tak się nie robi, Jasonie. Są inne sposoby. Nie mógłbyś poprosić swojej matki o pieniądze? – Wiedziała, że nie pochodzi z biednej rodziny.

Jason popatrzył na swój znoszony but i kopnął nim ławkę.

– Nie mogę prosić matki – mruknął.

– Co niezwykłego jest w tych pieniądzach, Jasonie? Dlaczego nie możesz jej poprosić?

Znowu kopnął ławkę i popatrzył na Paulę zdecydowanie.

– Muszę odnaleźć moją tatę.

Czułe serce Pauli zmiękło dla chłopca. Wyglądał na zmarnowanego i nieszczęśliwego, ale podporządkowała swą szczerą sympatię wymogom dyscypliny.

– Pracuje zdaje się na platformie na Morzu Północnym.

Jason skinął głową.

– Nie możesz tam pojechać! Jak chcesz go szukać?

– Odnajdę go – powiedział Jason tajemniczo, zdradzając całą młodzieńczą niewiedzę o świecie.

Paula pochyliła się tak, by jej głowa znalazła się na poziomie twarzy chłopca i uśmiechnęła się współczująco.

– Dlaczego to takie ważne, aby odszukać go właśnie teraz, Jasonie? Przecież dawniej też pracował poza domem, prawda?

Zaszurał stopami i spuścił wzrok, ale nie odpowiedział. Paula wzięła go za rękę.

– Jasonie, chcę ci pomóc, ale nie mogę, jeśli nie powiesz, w czym tkwi problem. Proszę,

powiedz mi.

– Nie może pani pomóc.

– Skąd wiesz? Może byłabym w stanie skontaktować się z twoim ojcem. Jak długo go nie ma?

– Od niedawna, ale nie wróci przez całe wieki. Przypuszczalnie wyjechał na miesiąc albo coś w tym rodzaju, lecz Jasonowi mogło się wydawać, że to bardzo długo.

– Więc – Paula ciągnęła delikatnie – dlaczego musisz zobaczyć się z nim teraz?

– Nie mogę zostać w domu! – wybuchnął Jason. – Wujek Tony będzie mieszkał z nami, on mnie nie lubi, a ja jego nienawidzę! – powiedział wściekle.

Paula poczuła, jak coś ścisnęło ją w brzuchu. Miała satysfakcję, że jej przypuszczenia się sprawdziły.

– On jest bratem twojej matki? – spytała opiekuńczo.

Jason potrząsnął głową.

– Nie. Nie jest bratem ani mamy, ani tatusia, ale mama każe nazywać go wujkiem Tonym.

Dreszcz przebiegł po plecach Pauli. Dzięki Bogu jej własna matka nie sprowadzała „wujków” w czasie nieobecności męża. Po raz pierwszy dostrzegła coś pozytywnego w jej zachowaniu. Ścisnęła dłoń chłopca.

– Nie powinieneś jechać do Szkocji, Jasonie, ale możesz napisać do ojca.

Ale jak biedny pan Brand zareagowałby na taki list? Lepiej zostawić go w nieświadomości do czasu, kiedy będzie w stanie coś z tym wszystkim zrobić.

– No – podjęła energicznie. – Najlepiej wstrzymaj się z tym wyjazdem przez kilka tygodni. Zrobisz to? W tym czasie możesz mówić mi o wszystkim i może będę mogła w czymś ci pomóc.

Jason niechętnie kiwnął głową.

– Dobrze, jeśli pani tak mówi.

– Obiecuję. Tym razem nie ukarzę cię za kradzież, ale żebym cię już więcej na tym nie przyłapała! Jeśli masz kłopoty, przychodź do mnie. Zawsze.

Poruszona bardziej niż by chciała, Paula odesłała chłopca na obiad, ale nie mogła przestać o nim myśleć. Czy powinna skonsultować się z psychologiem, jeśli Jason jej nie posłucha... jeśli dalej będzie kradł ona sama znajdzie się w tarapatkach. Ale czy chłopiec nie jest wart ryzyka? W każdym razie Paula w niego wierzyła.

„Życie składa się wyłącznie z trudnych konfliktów” – pomyślała z przygnębieniem. Przypomniała sobie wydarzenia z czasów, zanim zawładnął nią urok Ricka. Trudności, z którymi nie mogła sobie poradzić, było wystarczająco dużo. Gdy uczyła dzieci swoimi metodami, musiała znosić przykrości ze strony dyrektora, ryzykowała, że wzbudzi gniew władz szkolnych. Jason nie zmieni się, a Rick wkrótce wyjedzie szczęśliwy. Przez niego będzie nieszczęśliwa do końca życia.

Kiedy wróciła do domu, przywitał ją znudzonym uśmiechem.

– Cześć! Dobrze ci dziś poszło?

Jego papiery walały się po całym salonie. Paula rzuciła okiem, a stłumione uczucia i frustracje ożyły w niej na nowo.

– Nie! A ty wcale nie poprawiasz mi humoru, bałaganiąc w całym domu.

Obróciła się na pięcie, wbiegła na schody i trzasnęła drzwiami sypialni.

O Boże! Co ona robi? Przecież tak bardzo kocha Ricka – do tego stopnia, że czuje jego wibracje, kiedy przebywają w tym samym pokoju. Zaprzeczenie własnym potrzebom było zwykłą torturą. Musi je przewyciężyć. Jeśli ulegnie, zwiąże się uczuciowo z człowiekiem, który o nic nie dba, rzadko przebywa w domu, a nadto jest ostatnim gwoździem do trumny jej ojca.

Kiedy nieco później zeszła na dół, zastała salon posprzątany, a Rick wyszedł. Leżała już w łóżku, kiedy wrócił.

Nie widziała go przez trzy dni. Rano zamykał się w swoim pokoju i wychodził z domu, kiedy wracała ze szkoły.

Wtorek, środa, czwartek. Gdzie wtedy znikał? Może jeździł do Londynu spotykać się z Trycją?

W czwartek wieczorem Paula była zrozpaczona.

Musiała zobaczyć się z Rickiem, żeby go przeprosić, żeby dowiedzieć się, z kim się zadaje, obojętnie, jak niebezpieczna dla jej uczuć byłaby ta rozmowa. Nie było go w niedzielę. Nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek widział ją w złości, nikomu nie zdradziła też narastającego uczucia do Ricka.

Wyczekiwała. Zegar wybił północ, zanim usłyszała nadjeżdżający samochód. Poszła do holu, żeby nareszcie porozmawiać.

Popatrzył na nią zimnymi, pustymi oczami.

– Cześć, Ricku!

– Cześć.

– Nie możesz wychodzić każdej nocy. Przepraszam, ale...

– To przecież twój sposób, lepiej trzymać się od wszystkiego z daleka.

– Nie, wcale nie. Byłam zdenerwowana, zmęczona, przecież powiedziałam, że przepraszam.

Znowu to samo! Ta iskra, która przelatowała między nimi! Rick jednak wyglądał tak, jakby go to nie ruszało.

– Przeprosiny przyjęte.

Zrobił krok w kierunku schodów. Paula poczuła zapach alkoholu. Pił, chociaż nie był nietrzeźwy. Gdzie? Z kim?

– Ricku! – Położyła mu dłoń na ramieniu, żeby go zatrzymać. – Przyznaję, na początku nie chciałam cię tutaj, ale potem to się zmieniło. Dobrze mi z tobą. Nieodpowiednie towarzystwo nie powinno nas rozdzielać.

Był doskonale opanowany. Paula myślała, że zupełnie ignoruje jej słowa. Wtedy palcem uniósł jej podbródek, aby móc spojrzeć jej w oczy.

Jego spojrzenie pociemniało.

– Nie, nie może – powiedział nagle.

Paula poczuła ciepło jego dłoni poruszającej się po całym ciele. Oddychała szybciej. Zrobiła krok do tyłu.

– Do jutra – powiedziała miękko.

Twarz Ricka nadal niczego nie wyrażała. Stał bez ruchu jeszcze chwilę i wreszcie zdobył się na wymuszony uśmiech. Obserwowała jego nieruchomą postać.

– Dobranoc, Paulo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od tamtego dnia kontakty między nimi stopniowo stawały się bardziej bezpośrednie, mimo że pozostały trochę napięte. Gdy przyjechał, nie zwracał na to uwagi. Teraz wiele się zmieniło. Paula zastanawiała się nad tą różnicą. W piątek późnym popołudniem Rick niespodziewanie przełamał milczenie.

– Wyjeżdżam w niedzielę. Jutrzejszy dzień chciałbym spędzić na wsi. Pojedziesz ze mną, Paulo?

– Oczywiście, Ricku. Bardzo bym chciała. Dokąd? Sięgnął po mapę.

– Myślę, że pojedziemy tą drogą... Wyruszyli wczesnym rankiem, kierując się do Hertfordshire, gdzie odnaleźli malowniczą wioskę, całą w zieleni, pełną kaczyc ferm. Znajdował się tam również bar. Paula pomyślała, że bardzo podobałoby się tutaj Jasonowi. Prawie żałowała, że nie nakłoniła pani Brand, aby pozwoliła mu jechać z nimi. Byłby czymś w rodzaju bufora pomiędzy nią a Rickiem. Ale było już za późno. Poza tym nie mogła ze względów uczuciowych koncentrować całej uwagi tylko na jednym uczniu. A po drugie, i może przede wszystkim, cieszyła się, że będzie sama z Rickiem.

– Kawalek drogi – powiedział Rick z satysfakcją, – Mam nadzieję, że dobrze tu karmią.

– Może tu nie podają nic do jedzenia.

– W takim razie będziemy głodować. Chodź, kochanie, do odważnych świat należy.

Odwrócił się, żeby otworzyć jej drzwi. Ich spojrzenia spotkały się. W jego oczach żarzyło się coś, czego nie potrafiła nazwać, mimo to oblała się rumieńcem. Czy on sobie żartuje, wyrażając się dwuznacznie? Co miało znaczyć to „kochanie”?

Żona szynkarza otworzyła prywatną spiżarnię, wprawiając ich w zdumienie. Rick gorąco podziękował i sięgnął po pieniądze. Jego nastrój sprawiał, że Paula czuła się nieswojo, ale jakoś dziwnie szczęśliwa.

Po lunchu zaproponował przechadzkę. Dotarli do rzeki i szli wzdłuż niej tak długo, jak pozwalała na to ścieżka, wiodąca do nasypu. Wsłuchiwała się w spokój i ciszę, rozkoszując się świeżym powietrzem i słońcem.

– Cudownie – rzekł Rick, trzymając Paulę za rękę. Usiedli blisko siebie, oparci o pień drzewa. Paula westchnęła.

– Muszę przyznać, że nie chce mi się wracać, ale chyba trzeba będzie się zbierać.

– Nie ma pośpiechu. Możemy wrócić do domu całkiem późno.

– Dom – powtórzyła. – Tak teraz myślisz o Ash Close?

Zawahał się.

– Sądzę, że tak. Czasami myślę, że zawsze mógłbym tam mieszkać.

– Naprawdę? Kiedy będziesz w swoim hotelu w Rzymie, zapomnisz o Ash Close.

– Właśnie nad tym się zastanawiałem. Popatrzył na dłoń, bawiąc się jej palcami.

– Paulo, ostatnie dwa tygodnie były niezwykle. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem ci za to wdzięczny.

Sposób, w jaki dotykał jej palców, sprawiał, że coś dziwnego działo się z jej oddechem. Starala się bardzo, żeby odzyskał on naturalny rytm.

– To było wspaniałe również dla mnie. Nie musisz dziękować.

– Paulo...

Pochylił się nad nią i zamknął jej usta łagodnym, czułym i gorącym pocałunkiem. Trwało to chwilę dłużej niż należało. Przez ciało Pauli przepłynął wzburzony potok. Odchyliła się gwałtownie w obawie, że Rick odczuje jej reakcję. Poderwał się nagle.

– Przepraszam, chciałem ci tylko podziękować. Paula również podniosła się.

– Zrozum, Ricku, zaskoczyłeś mnie. Pocałuj mnie jeszcze, ja też chcę ci podziękować.

Odetchnął głęboko i uśmiechnął się, a potem dotknął jej ust palcami. Musnął ją ustami i cofnął się. Jego głos brzmiał szorstko.

– Naprawdę rozumiem. Wracajmy do samochodu.

Droga do domu mijala im w milczeniu. Paula usiadła obok Ricka, czując jego nagie udo niebezpiecznie blisko własnego. Przebierając palcami po swoich kolanach, widziała, jak Rick ściska kierownicę, koncentrując się najeździe. Czula, że stara się utrzymać kontrolę nad swoim ciałem. Gdyby zwolnił uchwyt, mogłoby stać się coś strasznego, rozbiłby samochód o coś na poboczu.

Nie wiedziała, dlaczego jest taki zdenerwowany.

Był taki łagodny pod drzewem, ale kiedy wracali do samochodu, nastrój mu się zmienił. Popędzał ją. Twarz miał skupioną, prawie ponurą. Marszczył czoło między brwiami i mówił tylko monosylabami.

Teraz jadąc w ciszy samochodem, Paula drżała – siedzący obok człowiek był kimś obcym. Nie rozumiała zachowania Ricka. Coś w nim ją przerażało. Gdyby blisko stał jej samochód, uciekłaby nim, chociaż nie wiedziała dokąd. Ale fiesta stała w garażu, toteż gdy Rick zatrzymał wóz, mogła tylko wysiąść i wejść do domu.

Poszła prosto do kuchni, nalała wody do elektrycznego czajnika i nastawiła go. Miała spieczone usta.

Rick przyszedł za nią i stał w drzwiach patrząc.

– Zrobię herbatę – powiedziała.

Spięty głos i niepokój rysujący się na twarzy wskazywały, że coś jej jest Rick drgnął i podszedł szybko, żeby wyłączyć czajnik.

– Nie teraz, Paulo, kochanie...

I znalazła się w jego ramionach, gwałtownie przyciśnięta twarzą do policzka, podczas gdy dopadł ustami jej ust tak brutalnie, że z bólu straciła oddech.

Gwałtowność Ricka porwała Paulę. Później złagodniał. Jego dłonie pieściły jej ciało, wargi

badaly miękkość jej ust natarczywie, ale delikatnie, doprowadzając doznania do szczytów, których przedtem sobie nie wyobrażała.

Gdy w końcu pojęła przyczynę zdenerwowania Ricka, przestała się bać. Pływając po powierzchni namiętności, ów strach znikł w jej falach. Ramiona Pauli objęły szyję Ricka, a drżące palce pieściły jego włosy i kark. Rozchylił usta.

– Paulo – szepnął głosem tak niskim, że z trudem poznała jego brzmienie.

Przygryzł jej dolną wargę, podniecając tak, że błagała o litość.

– Ricku, Ricku, proszę...

Jęknął znowu i zanurzył twarz w jej włosach. Kiedy unióśł głowę Pauli, żeby spojrzeć jej w oczy, jego własne zapłonęły takim ogniem, że przestraszyła się znowu, ale inaczej niż przedtem. Teraz ona była pełna żaru, ponieważ poznała siłę namiętności.

Zrozumiała przyczynę swego lęku. Bała się, że nie będzie w stanie powstrzymać gwałtownej i nieokiełznanej namiętności. Tej, która prowadzi na manowce, może zranić i rozczarować.

Obawa ta zaczęła się zmieniać w inną, bardziej konkretną. Czy spełni jego oczekiwania? Czy jest zdolna zaspokoić tak głęboką żądzę?

– Paulo – mrucał. Jego głos stał się jaśniejszy. – Pragnę cię. Pragnąłem cię od pierwszej nocy w Ash Close, ale nie było tego w naszej umowie. Uczciwie trzymałem się więc z daleka od ciebie, ale kiedy przysłaś dziś z przeprosinami, zdałem sobie sprawę z czegoś, o czym wcześniej nie wiedziałem. Paulo, nie myślę się, prawda? Powiedz, że też mnie chcesz.

– Chcę cię, Ricku – wyszeptala w jego drżące usta. Radośnie porwał ją w ramiona, pocałował krótko i pożądliwie.

– Czy chcesz być ze mną dzisiejszej nocy? – spytał ochrypłym głosem.

– Tak – wyszeptala i przytulona słuchała uderzeń jego dudniącego serca.

Kiedy obudziła się, stał obok łóżka całkowicie ubrany.

– Dzień dobry, kochanie. – Nachylił się i pocałował ją w czoło. – Muszę wyjść.

– Ricku?

Jeszcze niezupełnie przebudzona, powoli odzyskiwała świadomość.

– Rzym, pamiętasz?

– Wielkie nieba, nigdy nie zdążę na czas...

– Zostań tu, gdzie jesteś – mruknął Rick, układając ją na poduszkach. – Nie musisz towarzyszyć mi w drodze na lotnisko. I tak jadę samochodem, więc nie miałabyś czym wrócić. No i wolę cię pamiętać taką jak teraz – dodał łagodnie.

Przebiegł palcami po jej lokach, rozczesując końce włosów, dotykał jej delikatnej szyi, aż w końcu, siedząc na krawędzi łóżka, pochylił się, żeby pocałować jej rozplómięne usta.

Paula poruszyła się niespokojnie, gdyż wspomnienia nocy przyspieszyło jej tętno.

– Ricku! – Objęła jego głowę, muskając piersiemi jego gładką, ogoloną twarz i spoglądając niemal z rozpaczą na złotą gęstwinę jego włosów.

– Zapomniałam, że wyjeżdżasz – wyszeptala. Palcami wyczuwała kontury jego ucha. Rick

jęknął.

– Przestań, kobieto, bo spóźnię się na samolot. Uniósł głowę i głęboko spojrzął w jej przestraszone oczy.

– Pierwszy raz naprawdę mi przykro, że muszę wyjechać. Paulo, kochanie, te dwa tygodnie będę pamiętał do końca życia. – Objął ją mocno ramionami, pocałował lekko i długo. – Pamiętaj o mnie, Paulo. Wróć. Do widzenia, kochanie.

Kołysząc biodrami wyszedł z pokoju. Machał rękami w rytm kroków. Dwie minuty później, owinięta w koldrę, Paula śledziła przez okno odjeżdżające BMW.

Na co jeszcze czekała? Powinna poznać się na nim. Jest samotnikiem, który najbardziej ceni pracę i może odejść, porzucić wszystko, co go wiąże w życiu.

Wiedziała już, że realność wizyty Richarda Logana pierchła razem z nim, jego krawatem, bielizną i mydłem.

Tylko w rozgrzebanym łóżku mogła odnaleźć ślady obecności Ricka: podniecający zapach, który mogło pozostawić tylko jego ciało i delikatną woń płynu po goleniu.

Usiadła i w morzu łez dała upust zdławionym uczuciom.

Rick wierzył, że ogrodnictwo jest dobrą terapią. Chciała to sprawdzić. Lek nie działał. Zamiast chwastów widziała twarz Ricka i nawet energiczne kopanie nie mogło powstrzymać fali rozkoszy, która przebiegała jej ciało, kiedy myśli pogrążały się we wspomnieniach ostatniej nocy.

Później, kiedy odpoczywała w salonie, w jej umyśle roilo się od wyobrażeń, które zakłóciły kontakt z rzeczywistością tak, że omal nie przegapiła dzwonka telefonu.

– Cholera! – mruknęła prostując się i pomyślała z rezygnacją, że może ojciec kolejny raz zabiega o jej uczucia.

Brzmienie głosu Ricka podziałało jak dotknięcie jego dłoni. Paula opadła na najbliższy fotel, tonąc w gorącej fali pożądania. Straciła władzę w nogach.

– Paulo, najdroższa, to ty?

– Rick! – jej własny głos brzmiał dziwnie, z trudem go rozpoznawała.

– Zaskoczona? – spytał drażniąc ją łagodnie. – Sądziłem, że możesz być jeszcze w łóżku.

– Nnie – wybełkotała, a jej głos kłamał myślom.

– Jestem – jego głos, odrobinę bardziej ochryply niż zwykle, był całkowicie opanowany, miękki i zachęcał do flirtu. – Czas tutaj jest przesunięty godzinę do przodu.

Nastała cisza, której Paula nie była w stanie wypełnić.

– Chciałbym, żebyś tu była ze mną – wymruczał.

Paula zamknęła oczy. Jak on nauczył się być tak szalenie sugestywny, ciągle nad sobą panując? Czyżby nie wiedział, że dźwięk jego głosu odbiera jej rozum?

Uspokoili się w końcu, walcząc z podnieceniem i przybrała bardziej naturalny ton głosu.

– Dotarłeś bezpiecznie? – spytała sztywno, struny głosowe wciąż niechętnie się jej poddawały.

– Paulo? – Ślad niepewności można było odczuć mimo dzielącej ich przestrzeni. Potem Rick zaśmiał się cicho. – Skrepowana, co? Nie trzeba. Powiedz mi, Paulo, tęsknisz za mną? Powiedz, co czujesz.

– Jestem zmęczona – odpowiedziała opanowanym głosem, ukrywając drzenie, które towarzyszyło powracającej zdolności mówienia. – Czego byś jeszcze chciał?

– Po ostatniej nocy? – odzyskał pewność siebie. – Pomyślałem, że może tęsknisz za mną.

– Wcale – skłamała Paula, dotknięta męską arogancją. – Ostatnia noc była wspaniała, ale życie toczy się dalej. Mam jutro lekcje.

Trzaski przerwały ciszę w słuchawce.

– Pewnie, że masz – odparł żywo. – Ja też muszę załatwić parę ważnych spraw.

Lapidarna uprzejmość zajęła miejsce intymnego ciepła. Paula wstrząsnęła się. Czyż nie było to najlepsze rozwiązanie?

– Dobranoc, Paulo.

– Dobranoc, Ricku. Dziękuję, że zadzwoniłeś.

– Daj spokój.

Odłożył słuchawkę. Niewidzącym wzrokiem Paula wpatrzyła się w przedmiot tkwiący w jej dłoni, zanim umieściła go z powrotem na widełkach.

Co uczyniła? I dlaczego?

Ciało i dusza tęskniły za Rickiem. Dotychczas nie знаła tego uczucia. Zwykle od nikogo nie uzależniała swego samopoczucia. Rick zburzył jej plany na przyszłość jak domek z kart. Namietność, od której drżała ziemia, była wspaniała, ale nikt nie mógł pomóc Pauli rozwiązać jej problemów.

Przedtem ufnie patrzyła w przyszłość. Rick nie miałby na nią wpływu, nieważne jak bardzo by za nim tęskniła. Był samotnikiem i prędko zapomniałby o pożądanym, żyjąc dalej własnym życiem. Zdziałał jak sól trzeźwiąca: wstrząsnął nią i zniknął.

Następnego ranka, układając włosy w zwykły sposób, Paula zastanawiała się, czy innym ludziom także zdarzają się wstrząsające całym życiem sytuacje. I to w ciągu jednego weekendu!

Jej usta, nabrzmiałe i różowe, wciąż jeszcze czuły pocałunki Ricka. Podobnie jak oczy. Z pewnością nikt nie dostrzegłby w nich ukrytej głęboko złości.

Nie miała ochoty zwierzać się nikomu – może z wyjątkiem Katie. Ona mogłaby zrozumieć. Ale czy na pewno? Katie, przyjaciółka i koleżanka z pracy, miała zamiar zrezygnować z nauczania i poświęcić się macierzyństwu. Paula nigdy o tym nie myślała.

Odkąd Rick wtargnął w jej życie, czuła się jak kurczę, które wydostało się ze skorupki na nieznanym świecie pełen wrażeń, potrzeb i zależności.

Świat, w którym czuła się obca.

W szkole nikt nie zauważył jej zmieszania. Paula uświadomiła sobie, iż zaszły w niej tak głębokie zmiany, że nie musi o nich oznajmiać całemu światu. Nawet Katie niczego nie spostrzegła.

– Jak minął weekend? – zapytała ogólnikowo, kiedy czesząc swoje proste, czarne włosy, dostrzegła Paulę w pokoju nauczycielskim.

– Tak sobie – skłamała Paula. – A tobie? Rozmarzony wzrok Katie mówił sam za siebie.

– Wspaniale. Colin jest cudowny. „Rick też.”

– Pojechaliśmy do domku myśliwskiego – powiedziała Katie. – O rany, ale byliśmy sobą zajęci.

– No, ale chyba nie z b y t zajęci – drażniła się z nią Paula, próbując zachowywać się naturalnie.

– Och! – Do okrzyku Katie nie trzeba było nic dodawać.

– Na czym stanęło?

– Wszystko wspaniale. Colin oświadczył mi się dzisiaj.

– To cudowne. Kiedy ślub?

– Tak szybko, jak to będzie możliwe. Ustalono, że ślub odbędzie się w sierpniu, a Katie poprosiła Paulę, żeby była jej druhną. Paula od razu zgodziła się i była zachwycona, ale chwilę potem żałowała tej decyzji. Nie chciała wychodzić za mąż, ale przypomniała sobie Ricka i pomyślała, jak byłoby wspaniale, gdyby potrzebował domu i nie był takim egoistą oraz gdyby ona sama nie miała przykrych wspomnień z dzieciństwa.

– Muszę to przemyśleć – powiedziała.

– Jesteś pewna, że nie chcesz wrócić do domu?

– Całkowicie. Nie mogę się nadziwić, że wytrzymałam tam tak długo. Katie, jak ci się udaje współżyć z ludźmi?

– Całkiem po prostu. Nie mam z tym kłopotów. Paula westchnęła.

– Myślę, że wielu ludzi ma lub miało kłopoty. Spory moich rodziców były spowodowane podrózkami służbowymi ojca.

– Naprawdę? To możliwe. Znasz ostatni dowcip o starym Petheridge’u?

Paula zaśmiała się. Chętnie posłuchałaby każdej plotki o dyrektorze.

– Nie, nie słyszałam go. Opowiedz mi. Śmiejąc się, wyszły obie przez szkolne podwórko.

Nawet wtedy Paula nie mogła zapomnieć o Ricku.

Mijały dni. W jakiś sposób udało się Pauli skoncentrować na pracy, ale wieczorami ból wracał. Kiedy zbliżał się weekend, jeszcze bardziej pograżała się w rozpacz. Dokąd mogłaby pójść albo jak uciec przed tą straszną tęsknotą?

W piątkowy wieczór siedziała w domu, nie mogąc myśleć o czymkolwiek, kiedy usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

Serce jej stanęło. Wstrzymała oddech z niewiarygodnej wprost radości. To mógł być tylko Rick, ale co go sprowadza?

Niezdolna się poruszyć, siedziała jakby przyrosła do krzesła, dopóki Rick nie wszedł do salonu, wypełniając go sobą całkowicie. Nierówno oddychając i próbując nieudolnie ukryć uczucia, Paula wstała nagle.

– Ricku! Nie jesteś w Rzymie?

Rzucił na podłogę walizkę, ściągnął kurtkę i zrobił dwa kroki w jej kierunku.

– Przyjechałem po wyjaśnienia.

Mięśnie poruszały się, gdy zaciskał szczęki. Jego zwężone oczy przeszywały Paulę, próbując przełamać jej niespodziewany opór. Zamknęła oczy, nie przyjmując tego wyzwania, by nie widzieć groźnej twarzy obcego człowieka.

Silne palce chwyciły jej ramię i potrząsnęły nią delikatnie.

– Paulo! – jego głos zabrzmiał nisko. – Dlaczego? Dlaczego nie odprawiłaś mnie tamtej nocy?

Rozejrzała się wściekle dookoła i usłyszała własne słowa.

– Mówiłam ci. – Spójrz na mnie!

Zdecydowany rozkaz zmusił ją do otwarcia oczu. Ich spojrzenia spotkały się.

– Miałem mnóstwo czasu, żeby przemyśleć to, co powiedziałaś przez telefon. Nie wierzę ci – powiedział spokojnie.

Desperacja dodała jej sił. Wyszarpnęła się z jego uścisku i odwróciła się.

– Dlaczego mi nie wierzysz? Taki z ciebie twardziel?

Usłyszała jego oddech za plecami.

– Oczywiście, nie. Nie bądź dziecinna. Wiem, kiedy kobieta udaje i...

– Jestem pewna swoich uczuć – przerwała mu, nim zdążył dokończyć. – Musiałeś mieć wiele przygód z kobietami na całym świecie!

– Czyżby?! – spytał spokojnie. – Sądziś, że byłem w łóżku z każdą, której się podobałem? Bynajmniej. Miałem kilka przygód, nie przeczę, ale niewiele i nigdy nie były przypadkowe.

– W takim razie co było między nami? Odwrócił ją łagodnie, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Miałem nadzieję, że to, co było, zmieni się w udany związek.

– W jaki sposób? – Głos uwiązał jej w gardle. – Przecież nigdy nie ma cię w domu.

– Przesadzasz. Wiem, że często wyjeżdżam, ale przecież nie mam żony ani dzieci. Oboje jesteśmy wolni i możemy robić, co nam się podoba.

– Tak? Wcale mi się tak nie wydaje.

– Nie wiem, co sugerujesz. Nie miałem nigdy żadnej kobiety na boku, kiedy byłem z kimś. Chcę trzymać się tych zasad, ale będę piekielnie zazdrosny, jeśli nie będziesz mi wierna. – Przerwał szukając słów. – Chciałbym, żeby wszystko zostało po staremu, zjedną różnicą. Kiedy wrócę do Anglii, będziemy razem. Bardzo mi na tym zależy, Paulo. Mam nadzieję, że tobie też.

Szukała w jego twarzy znajomych cech, które zapamiętała. Był pełen czulej tęsknoty, ale w jego oczach i paliły się niepokojące iskry.

– Co ty na to, Paulo? – spytał. – Między nami zdarzyło się coś niezwykłego. Po co to niszczyć?

Paula odpowiedziała:

– Dlatego, że każdy związek między nami skończy się cierpieniem. Nie rozumiesz tego? Nie

będziemy szczęśliwi. .

Potrząsnął głową.

– Sądę, że możemy czuć się razem wspaniale. Nie będę miał związanych rąk i ty też będziesz wolna, prawda?

– Nie – wyszeptała.

– Zrozum, to doskonale rozwiązanie. Luźny związek, który będziemy kontynuowali tak długo, jak będziemy chcieli. Korzystny dla obu stron. Czy może być lepszy układ?

Nie można było odmówić logiki jego wywodom, ale była ona niebezpieczna dla uczuć. Co będzie, gdy jedno z nich zechce zerwać? Wtedy to drugie będzie musiało ocknąć się w samotności, a ona wiedziała, kto dozna tego urazu!

Rick przyciągnął ją do siebie, rozpalonymi ustami czule i przekonywająco obsypał ją pocałunkami. Wiedziała już, że nie może oprzeć się požądaniu. Miniony tydzień uświadomił jej, że nie jest w stanie przestać myśleć o Ricku. Być może miał rację. Będą mieć osobne światy, ich kariery nie będą wpływać na życie prywatne, podczas gdy ich związek...

Tym bardziej przekonywała się o tym, im gorętsze były pocałunki Ricka. Mruczał z zadowolenia tak ujmująco, że pozwoliła się zanieść po schodach do sypialni.

Wrócił do Rzymu w niedzielę po południu. Tym razem Paula odprowadziła go na lotnisko Heathrow. Nic nie mogło jej przed tym powstrzymać. Rozkoszowała się każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie.

Nie mógł wrócić do domu znowu przez parę tygodni, ale jakoś nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze, że w ogóle wróci. Kiedy wspomniała Ricka, dom był go pełen i to zastępowało jego obecność.

– Hej – zawołała Katie następnego dnia. – Co ci się stało?

Paula uśmiechnęła się, uspokojona faktem, że Rick wróci, nie musiała już kryć się ze swoim szczęściem i Katie zauważyła zmianę w jej zachowaniu.

– Ładnie wyglądasz. Co z Colinem?

– Nie zmieniaj tematu – Katie przyglądała się przyjaciółce podejrzliwie. – Masz kogoś w końcu?

– Dlaczego w końcu? – spytała Paula wyniośle. – Zawsze miałam facetów, którzy mi się podobali.

– Czyli żadnego. – Katie zaśmiała się, a Paula skrzywiła się w odpowiedzi. – Sądziłam, że nigdy nie znajdziesz faceta, który odciągnie cię od twoich cudownych dzieciaków. Kto tego dokonał?

– Richard Logan. Kuzyn Kena. I wcale od niczego mnie nie odwodził. Nie mamy zamiaru rezygnować z naszych karier, a on często wyjeżdża za granicę.

– Żartujesz?

– Dlaczego? – spytała Paula, chroniąc swą tajemnicę, której rąbek uchyliła Katie. – Ten

układ nam odpowiada.

– Żyjesz z nim? – zapytała Katie wprost i śmiejąc się sama odpowiedziała na to pytanie: – Jasne, nie wyglądałabyś jak kot, który dorwał się do śmietanki.

– Nie pozwalaj sobie, dobrze? – powiedziała Paula ze złością. – Po prostu nie chcę, żeby dowiedzieli się o tym moi rodzice. Może opuszczę dom, ale oni nie będą mieszały się w moje życie!

– Zabawne – wtrąciła Katie. – Rodzice pewnie robili to samo, kiedy byli młodzi, a Bóg kazał dzieciom ich naśladować! Nic się nie zmieniło. Moi staruszkowie pewnie by się załamali, gdyby zdali sobie sprawę, co łączy mnie z Colinem – W końcu jesteś zaręczona.

Katie bystro spojrzała na przyjaciółkę. Mimo swojej odmienności Paula nie była w stanie ukryć, w co się zaangażowała.

– Paulo... ! – zaczęła zaniepokojona.

– Nie przejmuj się – uśmiechnęła się Paula, – Wiem, co robię.

Rick potrafił przekonywać, dał jej szczęście, którego dotychczas nie знаła. No i kochała. To wystarczało.

Pod koniec czerwca skończył się rok szkolny. Ricka nie było w domu ponad miesiąc i Paula cierpiała z tego powodu. Jak mogła kiedykolwiek istnieć bez niego? Z nim życie nabierało ciepła, stawało się podniecające i wreszcie miało sens. Przede wszystkim zaspokajał wszystkie jej potrzeby i kobiece zachcianki. Kiedy jednak pracował długo za granicą, tak jak teraz w Kanadzie, tęskniła za nim tak bardzo, że stare wątpliwości i obawy o ich miłość powracały, nie dając spokoju.

„Będzie w domu w przyszłym tygodniu” – mówiła sobie głośno.

Po paru dniach przypominała sobie znowu: „Potem wyjedzie do Ameryki Południowej na miesiąc albo dłużej”.

„Ma to też dobrą stronę – pomyślała. – Nie chcę, żeby był na ślubie Katie”.

Katie i Colin zaprosili na wesele także Ricka. Paula nie była pewna, czy chce, żeby uczestniczył w uroczystości. Mogłoby to wypaść niezręcznie. Może pomyślałby, że próbuje go usidlić. Jeżeli była w ogóle czegoś pewna, to tego, że bał się wejść w związek, którego nie mógłby zerwać.

– Nie – mruknęła. – Małżeństwo jest czymś trwałym.

Kiedy mówiła te słowa, wiedziała, że Rick w nie nie wierzy. Podobnie jak ona. Żadne z nich nie było w stanie beztrudno potraktować małżeńskich przysięg. Byłoby dużo lepiej, żeby się nie pobierali.

Tego popołudnia spodziewała się odwiedzin rodziców. Widziała się z nimi wcześniej, żeby ich trochę uspokoić i w końcu zaakceptowali to, że nie wróci już na stałe do domu. Zatarcie wszystkich śladów obecności Ricka w domu nie było łatwe, ale wzięła się za to z energią, bo dręczyło ją poczucie winy. Po tej wizycie nie przyjdą przez dłuższy czas. Zamiast tego ona

chodziłaby częściej do nich.

– Cześć, kochanie – serdeczne powitanie ojca pokrywało jego zmieszanie.

Matka, nieugięta jak zawsze, powiedziała żywo:

– Jak się masz, Paulo?

– Dobrze, jak widzisz. Dziękuję. Herbata gotowa. Paula wcześniej zdawała sobie sprawę z tego, że ta wizyta może wypaść niezręcznie i tak się stało. Rodzice rozmawiali za pośrednictwem córki. Musiała się namęczyć, żeby jakoś pomóc im się porozumieć. Po herbacie poszli do ogrodu, czego Paula trochę się obawiała.

– Ale się napracowałeś! – wykrzyknął ojciec, zdziwiony. – Jak, u licha, dałeś radę wykopać ten pienięk?

– Och! Poprosiłam o pomoc jednego z sąsiadów – wymamrotała Paula.

Tom westchnął.

– Powinienem brać z ciebie przykład, mój ogród nędznie wygląda przy twoim.

– Dlaczego nie zatrudnisz ogrodnika? – spytała Paula zadowolona ze zmiany tematu. – Przecież stać cię na to.

– Może.

Nie zrobiliby tego. Niezbyt dbał o dom. Podczas gdy Rick... Rick był pełen niespodzianek. Z zapałem zabrał się za ogrodnictwo.

– Nie zwlekaj i odwiedź nas – prosił Tom, kiedy wraz z Emily szykował się do wyjścia. – Tęsknimy za tobą.

– Daj mi znać – powiedziała Emily. – Ugotuję coś specjalnego.

Paula uśmiechnęła się.

– Nie trzeba, mamó, nie rób sobie kłopotu. Mimo to była wzruszona. Jej matka okazała swoje uczucia w jedyny sposób, jaki знаła.

Rick wrócił wcześniej i Paula rzuciła mu się w ramiona.

– Rick! Cudowna niespodzianka!

Uściskał ją mocniej, przycisnąwszy blisko do siebie. Uśmiech błysnął na jego wargach, zanim połączyły się z ustami Pauli.

– To lubię – mruzczał. – Miłe, ciepłe powitanie małej kobietki.

Paula zaczerpnęła tchu.

– Ricku Loganie. Nie jestem twoją „małą kobietką”.

Podnosząc oburzone spojrzenie, dostrzegła figlarne iskierki w jego szarych oczach. Uderzyła go w pierś.

– Zjeżdżaj stąd!

– OK, proszę pani! Przepraszam, wybac mi. Zachichotał i Paula zaśmiała się rozkosznie.

– Och, Rick! Naprawdę miło cię widzieć. Wyglądasz wspaniale.

– Świeże powietrze mi służy. I ty nie wyglądasz źle – zauważył Rick, podpatrując jej nowo

nabytą opaleniznę. Pociągnął za brzeg jej bluzki. – Jak daleko to sięga?

– Zachowuj się! Opalam się w ogrodzie. Mieliśmy uroczy tydzień.

– Szukam czegoś... – zamruczał, jego głos stał się głębszy, oczy zdawały się obiecywać rozkosz.

Paula z trudem złapała oddech i poczuła ciężar na piersiach.

– Jesteś głodny? – starała się sprowadzić Ricka na ziemię.

– Hm. Pójdziemy na górę? Spłoniła się.

– Przecież słyszysz, o co pytam. Jadłeś już obiad? Niechętnie pozwolił jej postawić na swoim.

– Połknąłem co nieco w samolocie, ale nie mam nic przeciwko przekąsce.

– Przygotuję coś.

Wspaniale mieć go z powrotem! Podśpiewywała przygotowując sałatkę, bo wiedziała, że Rick jest na górze i goli się po podróży. Całe cztery dni! Będzie z nią cztery dni, zanim znowu wyjedzie. Ciesząc się chwilą, odpędzała myśli o samotności

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dni mijały. Rick, zupełnie odprężony, wydawał się być szczęśliwy, krzątając się po domu i ogrodzie. Studiował magazyny techniczne, diagramy i instrukcje albo w wolnych chwilach jeździł z Paulą na wieś.

– Muszę być na czasie – wyjaśnił, kiedy była zła, że nadmiernie poświęca się pracy. – Technologia się zmienia, a moja firma stosuje najbardziej nowoczesne metody. Powinnaś to zrozumieć. A ile książek ty czytasz? I co tu robią te śmieci? – Wskazał stos wycinków, klej, porozrzucane po stole papiery i kredki.

– Pomoce naukowe – odpowiedziała Paula żywo. – Przygotowuję się do następnych zajęć.

– Robię swoje i ty podobnie – uśmiechnął się – więc przestań narzekać. Życie rozrywką bez żadnej pracy byłoby nudne. A skoro mówimy o przyjemnościach, nie chciałabyś uczcić mojego wyjazdu i pójść ze mną na obiad?

– Myślałam, że nie masz na to ochoty – Paula uśmiechnęła się, ale w głębi jej wyrazistych oczu czaił się smutek.

Rick spostrzegł to od razu. Wyciągnął rękę, by przyciągnąć kobietę do siebie. Zapadli się w głęboki fotel i Paula przytuliła się do Ricka. Jego usta szukały delikatnie jej ust.

– To tylko trzy tygodnie, najdroższa. Czasami nie ma mnie całymi miesiącami. Musisz do tego przywyknąć.

Westchnęła.

– Wiem. Tak naprawdę lubię być sama. Powinieneś to wiedzieć – dokuczała mu, przywodząc na pamięć ich pierwsze sprzeczki – ale przywiązałam się do ciebie, Richardzie Loganie. Tęsknię za tobą, gdy wyjeżdżasz.

– Czy dobrze zrobiłem, wracając wtedy z Rzymu? Po raz pierwszy wrócił do tamtego zdarzenia i Paula poruszyła się w jego ramionach.

– Tak – wyszeptala. – Jak mogłam ci się oprzeć? Chociaż...

– No? – dopytywał się, zainteresowany.

– Och, nic... Pocałuj mnie.

Chętnie na to przystał i Paula wyrzucała sobie, że omal nie zwierzyła się ze złych przeczuć, omal nie zdradziła swego strachu przed cierpieniami w przyszłości. Wciąż nie mogła pogodzić się z tym, że Rick wyjeżdża na długo. Odrzucała tę myśl. Nie zniosłaby teraz jego utraty.

Przygotowywali się do wyjścia na obiad, kiedy zadzwonił telefon. W obawie przed rodzicami, Paula sama odbierała wszystkie telefony. Ten był jednak do Ricka. Od kobiety. Był w kuchni więc zawołała go z góry.

Podsluchiwała bezwstydnie, gdy rozmawiał z aparatu w salonie.

Usłyszała:

– Ricku, kochanie, to ty? – i pobłażliwy ton, którym odpowiedział:

– Trycja? Cześć, moja droga. Co u ciebie?

– Co to za baba odebrała telefon? – natarczywie dopytywała się Trycja.

Paula zacisnęła usta, zirytowana. Nic nie mogło jej teraz zmusić, żeby odłożyła słuchawkę. Damulka! Za kogo ona się uważa?

– To Paula – rzekł Rick bez ogródek. – Poznałaś ją, pamiętasz?

– Co ona z tobą robi? – doleciał rozdrażniony głos Trycji. – Nie rozumiem.

– Pewnie, nic nie kumasz – Rick opanowywał się z trudem. – Trycjo, dlaczego do mnie dzwonicz? – dopytywał się zniecierpliwiony.

– Ojciec cię potrzebuje.

– Bądź więc dobrą dziewczynką i pozwól mi z nim rozmawiać.

– Och! Już go daję. Cześć, Ricku, kochanie. Niski głos zabrzmiał w słuchawce.

– Rick!

– Cześć, Edwardzie.

Jego szef. Paula odłożyła słuchawkę i wróciła usatysfakcjonowana do czesania swoich włosów. Pewnie Trycja wykorzystywała każdą okazję, kiedy Rick wyjeżdżał, żeby go poderwać. Odurzona szczęściem Paula zastanawiała się na próżno, czego mógł chcieć Edward Sanders nocną porą. Ricka nie było wprawdzie w porze lunchu, ale mógł złapać go rano...

Kiedy Rick wbiegał po schodach, uśmiechał się lekko.

– Jakie jest twoje najskrytsze życzenie? – dopytywał się słodko.

Paula popatrzyła na niego przez przymknięte powieki.

– Och, nie! Ricku Loganie! Jesteś taki zarozumiały – No, powiedz!

Skoczył ku niej nagle, chwycił w talii, podniósł i zatoczył z nią kółko. Stracił równowagę i upadli razem na pozwijaną kołdrę.

– Nie jadę – powiedział zadowolony.

Paula szukała żalu w jego oczach, ale nie znalazła. Śmiali się, żartowali i tkwiące w Pauli ziarenko rozkoszy rozwinęło się w pełny kwiat.

– Rick! To wspaniale! Jak długo zostaniesz?

– Przynajmniej trzy tygodnie. Zlecenie zostało odwołane i nie mam innej pracy, dopóki nie wyskoczy coś pilnego. Będę musiał codziennie kontaktować się z głównym biurem. Odrobię tu papierkowe zaległości, ale będę w domu każdego popołudnia, węsząc w poszukiwaniu obiadu.

– Jeżeli ci się poszczęści! Pamiętasz, tu nie hotel!

– Okrutny babsztyl!

Zaśmiali się równocześnie, ponieważ wiedzieli, że to żarty, które nie są w stanie zniweczyć ich porozumienia.

Pociągnęła go za kosmyk włosów.

– Okrutny? Czy to miałeś na myśli? – dopytywała się słodko.

Rick pomrukiwał i przeszli od słów do czynów... było jeszcze dużo czasu do wyjścia na pożegnalny obiad w Highwayman's Haunt.

Odwołanie prac oznaczało, ku przerażeniu Pauli, że Rick będzie na miejscu w dniu ślubu Katie, który miał odbyć się za tydzień.

– Nie musisz iść ze mną – powiedziała z obawą, kiedy szykowała się na wesele.

– Ależ chcę! Poza tym stęskniłem się za widokiem mojej wybranki wystrojonej w niebieską krynolinę. Nie mogę się go doczekać.

– Bestia z ciebie! Nie będziesz się nudził? Zresztą, nie znasz naprawdę ani Katie, ani Colina.

– To poznam ich w kościele.

Prowadząc Ricka wzdłuż bocznej nawy wiekowej budowli, wśród wznoszących się dźwięków organów, Paula widziała jedynie jego wysoką postać, pojaśniałe od słońca włosy nakrapiane złotem, błękitem i czerwienią w promieniach prześwitujących przez witraże. Był nieobecny duchem, ale zdawał się czuć całkiem swobodnie, kiedy siedział samotnie w tylnej ławce. Widząc przechodzącą Paulę, odwrócił głowę i puścił do niej oko, wywołując falę rumieńców na jej policzkach.

Paula wyniosła z ceremonii raczej mgliste wspomnienia, ponieważ cały czas czuła wzrok Ricka na swoich plecach. Słyszała jednak przysięgi Katie i Colina i ich wspólnej. Prowadź nas, Panie”, zanim nowożeńcy udali się do zakrystii podpisać dokumenty.

Później, kiedy młoda para pozowała do fotografii, Paula zauważyła, że Rick próbuje filmować ją ze wszystkich stron. Nie wiadomo skąd wytrzasnął kamerę...

– Hej – zasyczała przy pierwszej sposobności – masz przecież robić zdjęcia pannie młodej.

– Nie ja – powiedział niewzruszony. – Nie interesuje mnie panna młoda, tylko druhna. – Śmiejąc się uruchomił ponownie przycisk kamery i utrwalił dla potomności rozgniewaną twarz Pauli.

Na przyjęciu był domowy bufet, więc Paula mogła spędzić większość czasu z Rickiem, opuszczając go jedynie na przemówienia i toasty. Kiedy Katie wyjeżdżała w podróż poślubną, rzuciła ślubną wiązaną z róz Pauli, która odruchowo chwyciła bukiet.

– Będziesz następna – zaśmiała się.

Paula poczerwieniała. Cholerna Katie!

Ukradkiem spojrzała na Ricka; jego twarz była pozbawiona wszelkiego wyrazu, zimna i pusta jak północne pustkowia, z których niedawno powrócił.

Rick milczał przez resztę wieczoru. Tańcząc przytulał ją do siebie, ale pomiędzy nimi wyrosła niewidzialna bariera. Zniknęło naturalne porozumienie, które osiągnęli po jego powrocie z Rzymu.

Tej nocy długo nie przychodził do łóżka, a poduszka Pauli była mokra od łez, kiedy wśliznął się cicho pod kołdrę i ułożył przy niej.

Następnego dnia wyglądał jak zwykle, ale Paula czuła się jakby przejechał po niej czołg. Jeszcze parę takich dni i załamie się nerwowo.

Tydzień przed wyjazdem do Afryki Rick zaprosił Paulę na lunch do Londynu. Nie podał

żadnego powodu zaproszenia, rzekł tylko, że wyjście dobrze jej zrobi.

Ubrała się starannie w lekki kostium pistacjowego koloru i białą bluzkę. Włosy zostawiła rozpuszczone. Rick wołał je uczesane w ten sposób, więc zaplatała warkocz tylko do szkoły lub kiedy odwiedzała rodziców.

Jechała pociągiem, potem metrem. W biurze Ricka zjawiała się nieco wcześniej. Pomyślała, że zamiast wystawać przy recepcji, pójdzie sama go poszukać. Hostessa wskazała kierunek, tak że bez trudu odnalazła w wielkim biurowcu jego drzwi, zwłaszcza że oznaczone były szklaną tabliczką ze starannie wypisanym nazwiskiem. Wchodząc spostrzegła, że wejścia do wewnętrznego gabinetu strzeże groźnie wyglądająca kobieta, zapewne sekretarka.

– Pan Logan oczekuje pani? – spytała, gładząc niesforny kosmyk siwiejących włosów.

– Tak. Przyszłam trochę za wcześnie. Jestem Paula Lawrence.

Niepokój przebiegł po wąskiej, choć przyjemnej twarzy urzędniczki – Panna Lawrence? Tak, mówił, że spodziewa się pani wizyty. Powiem mu, że już pani przyszła. – Zamieniła parę słów przez telefon i uśmiechnęła się blado.

– Pan Logan nie pozwoli pani długo czekać. Gości kogoś u siebie. Może zechciałaby pani usiąść.

Paula kiwnęła głową i zatopiła się w jednym z foteli dla interesantów, w które wyposażone było biuro. Wydawało się, że Rick ma niewielu gości, kiedy jest w mieście.

Kilka minut później drzwi otworzyły się i Rick wyszedł, wyprowadzając Trycję Sanders. Dziewczyna uśmiechała się do niego i Rick uśmiechał się także. Żołądek Pauli skurczył się. Zdrowy rozsądek rozpraszał obawy, ale mimo to... nie mógł zastąpić pewności. Siła zazdrości uświadomiła Pauli, jak wiele znaczy dla niej Rick.

Spojrzał w głąb sekretariatu i jego twarz rozjaśniła się. Paula spostrzegła tę reakcję i serce podskoczyło jej z radości.

– Jesteś, Paulo! Przepraszam, że kazałem ci czekać. Poznałaś Trycję, prawda?

Paula wstała, pewna swej przewagi.

– Z trudem. Nie miałyśmy przyjemności z sobą mówić.

Rick uśmiechnął się i przedstawił je sobie.

– Ach, tak – wycedziła Trycja. – Pamiętam. Kuzynka. Do widzenia, Ricku, kochanie. Do zobaczenia jutro.

Rick uśmiechnął się krzywo.

– Być może.

– Musisz przyjść. Mama będzie niezadowolona, jeśli ciebie nie będzie.

Pocałowała go w policzek i wyszła owiana zapachem drogich perfum.

Paula spojrzała na Ricka pytająco.

– Mama mogłaby się mniej przejmować – skomentował ponuro. – Urządza jakieś przyjęcie. Przepraszam, kochanie. Jesteś gotowa?

– I czekam.

– W porządku.

Ze zwycięskim uśmiechem odwrócił się do swojej sekretarki.

– Jean, odłóż wszystko do jutra rana, dobrze? Prawdopodobnie nie wrócę już dzisiaj.

Uśmiech, którym odwzajemniła mu się kobieta, był pełen tkliwego szacunku.

– Dobrze, panie Logan.

– I spróbuj trzymać pannę Sanders na dystans. Mam dosyć jej dziecinad.

Jean Williams zmarszczyła lekko brwi, ale powiedziała:

– Zrobię, co będę mogła.

Paula uśmiechnęła się szeroko, a spojrzenie między kobietami było pełne zrozumienia.

Rick nie powiedział, dokąd zabierze ją po lunchu.

– Poczekaj, to zobaczysz. – Uśmiechnął się, prowadząc ją do znajdującej się w pobliżu włoskiej restauracji. – Teraz coś zjemy.

Nie spiesząc się zachęcał Paulę, aby delektowała się pysznymi, pikantnymi daniami, więc musiała pohamować ciekawość.

– Jadasz tutaj codziennie? – spytała zawistnie.

– Nie. Dzisiaj mam specjalną okazję. – Czyżby?

– Zwykle nie bywam w towarzystwie tak pięknej damy. Najczęściej jadam kanapki w biurze.

– I żadnych lunchów z interesantami? – dopytywała się.

Podniósł oczy, udając rozdrażnienie.

– Nie mogę mieć małych tajemnic?

– Ani jednej. Wiesz, to jedzenie jest o niebo lepsze niż szkolne posiłki.

Po wyjściu wsiedli do taksówki, która przemykała się przez zatłoczone ulice tak szybko i sprawnie, że Pauli aż kręciło się w głowie. Dojrzała szeroki łuk Tamizy, kiedy kierowca zatrzymał się przy bulwarze Chelsea.

Pytania cisnęły się jej do ust, gdy cicho weszła za Rickiem do foyer gigantycznego wieżowca, skąd winda porwała ich z taką szybkością, że aż żołądek podchodził do gardła.

– Idziemy w gości? – Zmarszczyła brwi. – Mogłeś mnie uprzedzić.

– Nie. Do nikogo nie idziemy.

Wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył drzwi, by wprowadzić ją do luksusowo umeblowanego apartamentu. Okna salonu wychodziły na rzekę. Paula niepewnie odwróciła się do Ricka.

– Podoba ci się? – spytał Rick lakonicznie. Paula wzruszyła ramionami.

– A powinno? – Przyglądała się drogim dekoracjom, eleganckim meblom, równocześnie kontemplując bajeczny widok z okna – Oczywiście, tak tu ślicznie! De to może kosztować...

– Stać mnie na to – zauważył Rick cicho.

– Ciebie? – słowa z trudem przeszły jej przez gardło. O czym on mówi?

– Tak. Mogę wynająć to na dwa lata. Co o tym myślisz? Paula zdążyła usiąść, zanim upadła. Świat nagle zawirował.

– Ja? – wyjąkała.

– Zdaje się, że w przyszłości będę musiał częściej przebywać w Londynie. Zaproponowano mi stanowisko dyrektora.

– To cudownie!

„Gdybym mogła powiedzieć to bardziej przekonująco” – pomyślała smutno Paula, ale czuła, że między nimi toczy się gra.

– Muszę zamieszkać gdzieś w pobliżu. Nie myślałem do tej pory o domu – zaśmiał się, podszedł bliżej i gorąco ucisnął jej chłodne ręce. – Myślę, że będzie ci się tu podobało.

– Mnie... a co z Ash Close? – spytała z wysiłkiem.

– Nie mogę tam ciągle mieszkać i tak naprawdę ty też. Mam nadzieję, że przeprowadzisz się do mnie.

Nareszcie Rick chce z nią się związać! Ale mieszkać w Londynie? Spojrzała mu w oczy i dostrzegła nagle zwięzione źrenice.

– Nie wiem, Rick, przecież pracuję w Granstead.

– W Londynie jest mnóstwo szkół – przypomniał jej.

– Czy będziesz dalej podróżował? Większość mężczyzn...

Poruszył się niecierpliwie.

– Nie będę miał stałego miejsca pracy. Wciąż będę wyjeżdżał, chociaż może nie tak często jak do tej pory. No, przecież wiesz, że w Ash Close nie można prowadzić światowego życia.

– Właśnie. Wzruszył ramionami.

– Trzeba zdecydować, czy wynajmujemy mieszkanie. Obejrzyj resztę pokoi.

Jakby z obowiązku Paula poszła za nim do kuchni, która lśniła jak z reklamy, do bogato wyposażonej łazienki, wspaniałej sypialni z prysznicami i toaletką, wreszcie do pokoju gościnnego. Tak naprawdę nie zwracała uwagi na luksusowe wyposażenie i drogie meble. Jej myśli ogarnął chaos.

– Paulo – głos Ricka dochodził jakby z oddali.

Starła się zebrać myśli, zwilżyła językiem spieczone wargi. Wzrokiem prosiła Ricka o wyrozumiałość.

– Przepraszam cię, ale nie mogę tu mieszkać.

– Dlaczego?

– Przecież się umówiliśmy... – zacięła się. – Postanowiliśmy, że każde z nas będzie żyło własnym życiem. Przeprowadzając się tu, musiałabym zrezygnować ze swojej prywatności.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią badawczo, potem westchnął.

– No cóż, chodźmy.

Rick nie wspominał więcej o mieszkaniu. Mijał ostatni weekend przed jego wyjazdem do Afryki. Paula kolekcjonowała chwile, cenne wspomnienia, które pozwoliłyby jej przetrwać nadchodzące tygodnie.

Przestała interesować się Jasonem Brandem. Koncentrowała się, aby nic nie zakłóciło

szczęścia ostatnich chwil spędzonych z Rickiem. Kiedy więc zadzwonił telefon i odezwała się matka Jasona, Paula zdziwiła się.

– Panna Lawrence? – głos był wysoki i histeryczny. – Mówi Hilary Brand. Czy Jason jest u pani?

Rick był w domu, kończył jeść kolację. Popatrzył na nią pytająco, gdy z podnieceniem mówiła do słuchawki:

– Jason? Nie, nie widziałam go od zakończenia roku szkolnego... Dlaczego pani szuka syna u mnie?

Paula słuchała relacji Hilary Brand z rosnącym niepokojem. Jason zniknął dziś rano i teraz, po siódmej wieczorem matka zaczęła się niepokoić. Nie przyszedł do domu na obiad, nie było go też u dziadków ani u sąsiadów i w rozpaczy zatelefonowała do Pauli.

– Jason tak panią lubi, panno Lawrence, zawsze opowiadał o swoich nauczycielach i pomyślałam, że może poszedł zobaczyć się z panią.

– Nie, tu go nie było – powiedziała Paula zduszonym głosem. Dręczyło ją poczucie winy. Powinna była zdobyć się na wysiłek, zobaczyć się z tą kobietą, ale teraz nie było sensu robić sobie wyrzutów.

– On został zamordowany – szlochała pani Brand histerycznie. – Czuję to, słyszała pani takie historie...

Zirytowana Paula zacisnęła usta.

– Wątpię – powiedziała ostro. – Czy wujek Tony ciągle mieszka z panią?

– Anthony Matthews jest tutaj, jeśli o niego pani chodzi. Dlaczego pani pyta?

– Myślę, że to istotne. On nie ma cierpliwości do chłopca, dziecko boi się go. Zamierzał niedawno wyjechać i odnaleźć ojca. Teraz prawdopodobnie to zrobił.

– Nie mógłby – lamentowała matka Jasona. – Nigdy by tam nie dojechał!

– Oczywiście, że nie, ale on tego nie rozumie. Był bardzo nieszczęśliwy, pani Brand. Czekał, aż ojciec wróci do domu, a to się nie stało.

– Mąż wrócił – jej głos zadrżał. – Pokłóciliśmy się – przełknęła głośno ślinę. Nie musiała zdradzać przyczyny awantury – i wyjechał znowu.

– Kiedy ?

– Wczoraj.

Paula odetchnęła głęboko.

– Jason wziął jakieś pieniądze?

– Z domu nic nie zginęło. Zabrał tylko funta lub dwa ze swojej skarbonki. Co mam począć? – lamentowała.

– Chyba powinna pani zadzwonić na policję. Tymczasem zrobię, co będę mogła Mam pomysł – powiedziała do pani Brand, choć wcale nie była tego pewna.

Paula instynktownie chciała uchronić Jasona przed urazem, jakiego mógł doznać, gdyby zatrzymała go policja, nie wiedziała jednak, czego się chwycić.

– Musi to pani znieść, niech pani nie traci nadziei. Proszę mi podać swój numer telefonu.

Gdy Paula odwiesiła słuchawkę, Rick objął ją ramionami i mogła oprzeć głowę na jego szerokiej piersi.

– Jason uciekł? – spytał miękko.

– Tak. Och, Ricku! To moja wina. Powinnam zobaczyć się z jego matką, ale boję się tego spotkania, nie wiedziałabym, co powiedzieć. Nie mogę wtrącać się w sprawy rodzinne.

Palce Ricka masowały mięśnie jej karku.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Mówiłaś, że to zaradny dzieciak. Myślisz, że zdecydował się uciec?

Paula przypomniała sobie opowiadanie, które Jason napisał parę tygodni temu. Zamrugła oczami powstrzymując łzy i podniosła głowę, aby spojrzeć Rickowi w oczy.

– Chciał złapać dźwig na autostradzie.

– Na drodze M1? Można by go zatrzymać po drodze. Pewnie poszedł na piechotę.

– Dziesięć mil? Naprawdę myślisz, że to zrobił?

– Nie sądzę, żeby w Granstead mógł znaleźć jakiś dźwig. Musiał wybrać się trochę dalej, ale kto podwiezie do autostrady takie dziecko? Kierowcy nie zwracają uwagi na autostopowiczów.

– Nie wpadłabym na to.

– Myślę, że mam rację – powiedział żywo Rick. – Wyprowadzę samochód. Rozejrzemy się, dobrze? Lepsze to niż beczynne siedzenie w domu.

Piętnaście minut później Granstead znikło za nimi. Jechali drogą wiodącą na autostradę.

– Miej oczy otwarte – polecił Rick. – On może tu gdzieś być.

– A jeżeli nie? – martwiła się Paula. – Zniknął wiele godzin temu.

– Nie zaszedł daleko. Zmęczył się, będzie zniechęcony i zrozpaczony.

– Biedny Jason – jęczała Paula. – Był taki zdeterminowany. Założyłabym się, że wciąż próbuje realizować swój plan.

– Pomyśl tylko – ciągnął Rick, nie dając się zbić z tropu. – Gdybyś była kierowcą ciężarówki, a większość dźwigów jest nimi przewożona, zabrałabyś w drogę dziesięcioletniego chłopca?

– Prawdopodobnie nie, ale gdyby opowiedział *ty* swoją historię, mogłabym spróbować mu pomóc.

– Nie zrobiłabyś tego. Zdrowy rozsądek kazałby ci odwieść dzieciaka od jego pomysłu, zabrać na posterunek lub zadzwonić po policję. Dojeżdżamy. Zwalniam. Może tu gdzieś czekać w nadziei, że zatrzyma wóz jadący na autostradę.

– Jest tam – odetchnęła Paula – Ricku, jesteś cudowny. Spójrz!

Rick zatrzymał się cicho na poboczu przy chłopcu w drelichowym ubraniu. Skoro samochód przystanął, Jason z entuzjazmem zaczął biec w jego kierunku. Kiedy rozpoznał Paulę, zatrzymał się niepewnie.

– Potraktuj go delikatnie – poradził Rick. Uwolniła się z pasów bezpieczeństwa, otworzyła

drzwi i wysiadła z samochodu.

– Jasonie, co tu robisz?

Pod pachą trzymał tobołek. Ożywienie znikło z jego twarzy, a szczupła postać skuliła się.

– Jadę do Szkocji – oznajmił szybko.

Rick wychylił się i otworzył mu tylne drzwi.

– Wskakuj – zaprosił uprzejmie. – Musisz być zmęczony, kolego. Przeszedłeś całą drogę piechotą?

Jason zadziornie przypatrywał się Rickowi, potem spojrzał pytająco na Paulę.

– Zabierzesz mnie do taty?

Paula wysiadła z samochodu i kucnęła przed chłopcem.

– Jasonie, wiesz, że nie możemy tego zrobić. Mama bardzo się martwi. Dzwoniła do mnie. Rick, pan Logan, zgadł, gdzie możesz być i pojechaliśmy na poszukiwania. Zabierzemy cię do domu.

– Nie chcę wracać. Wujek Tony ciągle jest z matką.

– Zabierzmy Jasona do nas. Paula potrząsnęła głową.

– Nie możemy tego zrobić. Musimy zawieźć go do domu. Poza tym pani Brand może się poskarżyć. Miałabym kłopoty z dyrekcją.

Rick parsknął, rozdrażniony.

– Co za system! – burknął. – Chcesz powiedzieć, że nie możemy nawet próbować mu pomóc bez ryzyka...

– Nie wolno nam zabrać dziecka – powtórzyła Paula cierpliwie.

– No dobrze. Znajdziemy miejsce, gdzie można coś zjeść, zatelefonujesz do jego matki i spytasz, co robić.

– W porządku. Co ty na to, Jasonie? Założę się, że jesteś głodny.

Jason był wykończony. Widać to było po wynędzniałej twarzy. Jego zdecydowanie topniało w oczach Pauli.

– Tak – przyznał – ale nie wrócę do domu.

– Zobaczmy, co się da zrobić – uspakajała Paula, kierując go w stronę samochodu. – Teraz najważniejsze, żebyś nie był głodny.

– Miałem ciasto – powiedział – ale chętnie bym coś zjadł.

– Dobrze. Pan Logan znajdzie jakąś kafejkę. Wskakuj – nalegała.

Jason bez entuzjazmu wsiadł do samochodu.

Paula zadzwoniła do Hilary Brand z pobliskiej budki, kiedy Rick z Jasonem czekali na zamówione dania.

„Niech pani da znać policji” – Paula przypomniała sobie własne słowa, kiedy ucichł okrzyk ulgi matki Jasona.

– Znaleźliście go od razu? Bardzo dziękuję, panno Lawrence. Nie wiem, jak pani dziękować.

– Najlepiej by było, gdyby znalazła pani jakieś miejsce dla syna. Boi się wrócić do domu,

kiedy wujek Tony tam jest. – Wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej z ręką zaciśniętą na słuchawce tak silnie, jakby wyrażała zdecydowanie, którego nie mogła przekazać kobiecie po drugiej stronie linii. – Nie chcę go i zmuszać... Mam się nim zająć? Kogo pani bardziej potrzebuje, Tony'ego czy Jasona?

– Boże! – wykrzyknęła Hilary Brand. – Nic pani nie rozumie. Co pani wie o dzieciach i miłości? Mike, mój mąż, wyjeżdża z domu na długie miesiące, zostawiając mnie samą z Jasonem. Co mam robić? Żyć jak mniszka przez całe tygodnie? Nie kocham Tony'ego, ale go potrzebuję. Jason musi to zaakceptować.

Paula opanowała niezadowolenie i próbowała nie podnosić głosu.

– Nie oskarżam pani, pani Brand. Chodzi mi o Jasona. Czy Tony dobrze traktuje chłopca? Może przeszkadza mu obecność dziecka? Niech pani spyta samą siebie. Czy jest pani w porządku wobec syna? Jego nauka cierpi na tym. Chciałam spotkać się z panią, by porozmawiać na ten temat i żałuję, że tego nie zrobiłam. Może uniknęlibyśmy kłopotów.

– Nie wiedziałam o tym.

Po raz pierwszy głos matki Jasona zabrzmiał niepewnie. Paula zdała sobie sprawę, jak bardzo niepokoiła się ona o chłopca. Kochała go naprawdę, ale tę miłość przesłaniały jej własne kaprysy. Teraz Paula usłyszała westchnienie, gdy pani Brand zaczęła mówić opanowanym głosem:

– Zaraz coś wymyślę. Proszę mi przywieźć syna. Paula dołączyła do Ricka i Jasona i gapiła się z niechęcią w swój talerz z sadzonym jajkiem i frytkami'. Zjadła już wcześniej obfity obiad. Dziobała widelcem frytki.

Siedząc obok Ricka, Jason zachowywał się nieśmiało, ale potem ożywił się. Paulę zdziwił sposób, w jaki Rick podchodził do chłopca, traktując go jak równego sobie, przyciągając jego uwagę opowieściami o egzotycznych krajach. Dziecku aż zabłyśły oczy.

Pauli ścisnęło się gardło, gdy wyobraziła sobie Ricka jako ojca. Byłby wspaniały. „Gdyby był w domu” – przypomniawszy sobie. Szkoda takich niewykorzystanych możliwości. Dlaczego, och! Czemu niezliczone rzesze mężczyzn muszą opuszczać rodziny, żeby zarobić na chleb? Oczywiście, wielu z nich to lubi, uciekają od codziennej nudy. Niektórym, tak jak Rickowi, odpowiada samotne życie, ale większość, jak na przykład jej własny ojciec i prawdopodobnie także pan Brand, wolałaby pracować blisko domu.

Matka Jasona witała powracającego syna z otwartymi ramionami.

– Niegrzeczny chłopcze! – strofowała go, ale w jej głosie nie było prawdziwego gniewu.

Odpowiedź Jasona była bardziej powściągliwa:

– Nie chcę tu zostać – upierał się.

– Nie musisz. Babcia weźmie cię z sobą, dobrze? Na twarzy Jasona pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Babcia! – krzyknął z radości. – Babciu, gdzie jesteś?

Wyrwawszy się z objęć matki, rzucił się do drzwi i wpadł w ramiona tęgiej, siwiejącej kobiety, która szła przez hol.

– Jasonie! – krzyknęła. – Co ty sobie wyobrażasz? Dziadek i ja strasznie martwiliśmy się o ciebie.

– Naprawdę mogę z wami mieszkać? – dopytywał się Jason rozentuzjasmowany. – Naprawdę, babciu?

– Tak, przez jakiś czas – powiedziała – dopóki twój tato nie wróci i wspólnie czegoś nie wymyślimy.

– Wspaniale!

Paula spojrzała ponad głowę Jasona na stojącą za nim parę.

– Dziękuję pani. Synowa powiedziała, co pani dla nas zrobiła. Jesteśmy do zgony wdzięczni.

Paula rozpromieniła się.

– Oby tylko Jason był szczęśliwy.

– Byłeś wspaniały, kochanie – powiedziała później Paula, kiedy odpoczywali przy filiżance herbaty.

Rick wzruszył ramionami.

– To tylko szczęśliwy traf.

– Wyobrażałam sobie Jasona gdzieś w Yorkshire.

– Miał szczęście. Łatwo mógł wpaść w łapy bandziorów.

– Dopiero teraz ta mówisz?

– Nie chciałem cię denerwować. Mógł popaść w tarapaty, ale wszystko dobrze się skończyło.

– Mam nadzieję.

Paula zamilkła, a przez głowę przelatywały jej różne myśli o Hilary Brand. Czy ona sama nie czuje się samotna, gdy śpi sama, tęskniąc do ramion Ricka? Choć nie mogła sobie wyobrazić nocy spędzonej z innym kochankiem, wiedziała, że niektóre kobiety radzą sobie w ten sposób. „Co by się stało z matką Jasona, gdyby nie przygarnęła Tony’ego?” – zastanawiała się Paula.

– Jasonem powinni się zająć jego dziadkowie.

– Tak. Jego babcia ma instynkt opiekuńczy.

– Powinni opiekować się nim jakiś czas, aż sprawy same się ułożą. Już niczym się dziś nie zajmuj, kochanie. Chodź do mnie!

W objęciach Ricka Paula zapomniała o herbacie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W piątek wieczorem po kolacji oddawali się swoim ulubionym zajęciom – słuchaniu płyt i kaset z kolekcji Kena, którą Rick uzupełnił przez ostatni miesiąc.

Jason zamieszkał w domu dziadków, czekając aż matka pozbędzie się kochanka i pogodzi się z mężem. Paula nie przestawała myśleć o chłopcu, chociaż nie była już za niego odpowiedzialna, odkąd przeszedł do następnej klasy po powrocie z wakacji. W każdym razie z niepokojem myślała o jego przyszłości, kiedy zobaczyła zatrzymujący się przed domem samochód.

– Och, nie!

– Co się stało? – Rick podążył za jej przerażonym wzrokiem i zaklął cicho pod nosem. – Trycja – powiedział. – Kazałem Jean Williams wyrzucić ją z mego biura, więc próbuje dopaść mnie tutaj. Wybacz, Paulo.

– Miło z jej strony, że tak się o ciebie troszczy – odparła cierpko Paula, ale potem złagodniała. Przecież Trycja była córką szefa Ricka, nie mógł być niegrzeczny wobec niej.

– Otworzę jej drzwi.

– Nie, ja pójdę.

– Ricku, kochanie! – młody głos Trycji wypełnił cały dom i wywołał dreszcz na plecach Pauli. Jakże nie cierpiała tej dziewczyny!

– Ale niespodzianka! Co tu robisz, Trycjo?

– Chciałam się pożegnać. Panna Williams okazała : się nie do zniesienia. •

– Trzeba było zadzwonić. Nie musiałabyś przyjeżdżać.

Wzruszyła ramionami.

– Lubię prowadzić, a poza rym chciałam zobaczyć, gdzie się zatrzymałeś. Czy tu nie jest zbyt ciasno?

Rick zignorował jej złośliwość.

– Przywitaj się z Paulą.

– O! Cześć! Jak ci leci? – Nie zabrzmiało to uprzejmie. Paula zjeżyła się.

– Dziękuję, nieźle.

– Napijesz się kawy? – spytał Rick.

– Chętnie.

– Ja przygotuję – powiedziała szybko Paula.

Nie przepadała za rozmowami z Trycją. Z drugiej strony nie lubiła zostawiać z nią Ricka sam na sam. Szybko napełniła ekspres i przyniosła go do salonu. ‘ Kiedy kawa parzyła się, Paula szukała mleka i filiżanek, otworzyła paczkę biszkoptów – jednym słowem robiła wszystko, żeby się czymś zająć i równocześnie ‘ nie zostawiać ich samych. Trycja narzekała, że Rick nie przyszedł na przyjęcie, które jej matka wydała w środę.

– Nudno było bez ciebie – żaliła się.

– Przepraszam, Trycjo, byłem bardzo zajęty. Zrobiła kwaśną minę.

– Zawsze cię nie ma albo jesteś zajęty. Tak nie można!

Rick uniósł brwi, patrząc na młodego gościa z rozbawieniem.

– Płacą mi, abym spełniał polecenia twego ojca – zauważył łagodnie – a nie twoje.

– Ale mimo wszystko – odpowiedziała Trycja nieporuszona – w przyszłości będę widywała cię częściej. W Londynie jesteśmy prawie sąsiadami.

„Ładne kwiatki” – pomyślała Paula drętwiejąc. Trycja wie o mieszkaniu. Wspaniale! Przeniosła się do tej samej dzielnicy, kiedy Rick tam się wprowadził. Musiał więc coś postanowić, nie mówiąc o tym.

Rick chrząknął.

– Zapominasz się, dziecinko.

W pewnej chwili wzrok Pauli napotkał spojrzenie Trycji i zobaczyła ją taką, jaka naprawdę była – młodą, wrażliwą, podatną na zranienia. Zepsute dziecko, które pragnie gwiazdki z nieba. Nagle młoda twarz stężała i Paula zorientowała się, że Trycja pójdzie na całość, aby zaspokoić pragnienie swego serca.

Paula była tylko sobą i dlatego ścisnęła palce za plecami. Nie zgodzi się, nie może ustąpić Trycji nawet dla dobra Ricka. Przelotna znajomość ma być ważniejsza od ich głębokiego związku? Nigdy!

Jej opinia o Trycji szybko znalazła potwierdzenie. Dziewczyna zasiedziała się długo, aż w końcu oznajmiła, że obawia się tak późno wracać do domu i spytała, czy w takim razie mogłaby zostać na noc.

Rick spojrzął szybko na zeszywniałą twarz Pauli. Potem jego oczy złagodniały, kiedy dostrzegł wiotką sylwetkę i błagalny wyraz twarzy Trycji.

– Musisz zadzwonić do rodziców. Co oni na to powiedzą?

– Nie będą oponować. Dopóki jestem z tobą. Zresztą, mamy przyzwoitkę – dodała Trycja słodko.

Rick parsknął, ale Paula nie wiedziała – ze śmiechu czy z irytacji. Miała wrażenie, że był rozbawiony.

– Możesz spać na sofie, jeśli chcesz – powiedziała Paula cierpko.

Rick rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Ale co z...

– Mamy tylko dwie sypialnie – wtrąciła Paula szybko, zanim zdążyłby powiedzieć coś przykrego – twoją i moją. Będzie lepiej, jeśli Trycja położy się na sofie. Pójdę po pościel. Nasz gość potrzebuje też innych rzeczy.

– Mam w samochodzie torbę z nocną bielizną – powiedziała Trycja z wahaniem. – Na wszelki wypadek zawsze ją wożę.

„Doskonały pomysł” – pomyślała Paula niechętnie.

– Idź więc po nią – polecił Rick z krzywym uśmiechem. Wiedział, że Trycja próbuje nimi

manipulować, ale najwidoczniej nie widział powodu, żeby przerwać tę grę. Zaprowadził Paulę na górę.

– O co chodzi do licha ? – spytał szorstko. – Trycja może nocować w małej sypialni. Po co to zamieszanie?

– Nie mogę spać z tobą, kiedy ona jest w domu. Zdrzemnę się w swoim dawnym pokoju.

– Paulo, kochanie, nie bądź głupia. Przecież ona wie, że z sobą żyjemy. Co to dla niej za różnica?

– Nic nie rozumiesz! To ja byłabym zażenowana. Ona leżałaby w pokoju obok, zazdrosna, wyobrażając sobie...

Zamilkła, uświadamiając sobie, że nie jest w stanie wyrazić w słowach ostatnich myśli.

– Wyobrażając sobie, że się kochamy? – spytał Rick miękko. – Nie myślisz chyba, że to mogłoby zmienić jej pragnienia? Paulo, potrzebuję cię. Bądź ze mną każdej nocy. Wkrótce będę gdzieś na końcu świata. Zapomnij o Trycji. Nie pozwól jej zepsuć nam przyjemności. Nie daj jej wygrać.

– Och, Ricku!

Nagle Paula znalazła się w jego ramionach bezpieczna i...

– Ricku! – wyszeptała. – Och, Ricku, tak cię kocham!

Przez chwilę nie poruszał się. Nachylił się raptownie, żeby pocałować ją w usta.

– Taką miałem nadzieję – powiedział cicho. Następnego ranka Paula wstała wcześniej, ale i tak później niż powinna. Kiedy zeszła po schodach, zauważyła Trycję w przezroczystym negligu, obserwującą Ricka, który nastawiał wodę w czajniku.

– Dzień dobry – powiedziała Paula uprzejmie, zwalczając chęć, aby syczeć i drapać. – Dobrze spałaś?

– Niezbyt – odpowiedziała niegrzecznie Trycja. – Było duszno. Taki mały pokoik.

– Tak, trochę za mały. Powinnaś otworzyć okno. Odrobina świeżego powietrza sprawia cuda. Trycja wzdrygnęła się nieznacznie.

– Nie przepadam za świeżym powietrzem.

– Powtarzasz się – zaśmiał się Rick, nie bacząc na spięcie między kobietami. – Przypilnujesz herbaty, kochanie? Pójdę wziąć prysznic.

Trycja tropiła odchodzącego Ricka łakomym spojrzeniem. Kiedy zniknął, rzuciła okiem na Paulę.

– Klóciliście się o mnie ostatniej nocy, prawda? – spytała przebiegle.

Zaskoczona Paula, usłyszawszy wścibskie pytanie, nie ukrywała złości.

– Dlaczego tak myślisz?

– Zmieniłaś wczoraj decyzję, gdzie mam spać. Rick nie zostawiłby mnie na sofie. Dałby mi swoje łóżko i dlatego odstąpiłaś mi swój pokój.

Paula potrząsnęła głową, zdumiona.

– Tak myślisz? Nie wydaje ci się, że przekonał mnie, iż twoja obecność w domu niczego nie

zmienia i powinniśmy spać tak jak zwykle?

Satysfakcja Trycji ustąpiła jej dziecinnym fochom.

– Jesteś po prostu jedną z jego kobiet. A i tak ożeni się ze mną. – Zadarła głowę z pogardą. Krew zastygła w Pauli, paraliżując mózg. W końcu zwyciężył jej naturalny zdrowy rozsądek.

– Tak myślisz? – parsknęła. – Daj sobie spokój, Trycjo. On nie jest z tych, którzy się żenią. Trycja odzyskała pewność siebie. Uśmiechnęła się powoli.

– On nie należy do tych, którzy ożeniliby się z tobą.

Paula nie zwracała sobie głowy odpowiedzią. Nie miała ochoty droczyć się z nieszczęśliwym dzieckiem. Tak bardzo chciała, żeby Trycja dorosła.

– Twoja herbata – powiedziała. – Naszą zaniosę na górę.

Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że nieco płynu rozlała na spodeczki. Rick kręcił się po sypialni okryty jedynie owiniętym wokół bioder ręcznikiem. Tętno Pauli jak zwykle przyspieszyło na jego widok i rozlała jeszcze więcej herbaty.

– Tutaj – uśmiechnął się. – Daj to tutaj, nie trzeba będzie wychodzić.

Paula postawiła filiżankę i ostrożnie zamknęła drzwi pokoju.

– Pozbądź się jej, Ricku – poprosiła. – Zaraz po śniadaniu. Nie chcę jej dłużej widzieć.

– Mała suka, nie?

Rick wypowiedział te słowa z pobłażaniem, jakby ospale, obserwując napięcie na twarzy Pauli z dziwnym wyrazem oczu.

– Zobaczę, czy wyszła.

– Pewnie cię szuka – ostrzegła Paula. – Nie cackaj się z nią.

Roześmiał się.

– Jest tylko zepsutym, rozkapryszonym bachorem. Przejdzie jej to.

– Obyś miał rację!

Odwrócił Paulę do siebie i pocałował w nos.

– Mam pewne plany na ten weekend, najdroższa. Nie uwzględniają one Trycji Sanders.

Pod prysznicem Paula uspokoiła się nieco, ale martwiła się nie tylko obecnością Trycji. Osaczyły ją wspomnienia ostatniej nocy.

W uniesieniu powiedziała Rickowi, że go kocha. Przez chwilę myślała, że zamknie się w sobie, jak to zrobił na ślubie Katie, ale na szczęście zachował się tak, jakby nie usłyszał albo nie zrozumiał jej słów.

Zdarzenie to było przestrogą. Paula przekonała się, że musi uważać co mówi, ukrywać najgłębsze uczucia, jeżeli chce zatrzymać Ricka przy sobie.

Nie wiedziała, jak udało się mu przekonać Trycję, ale kiedy ponownie zeszła na dół, dziewczyna zbierała się do wyjścia. Nadąsana, uczepliła się ramienia Ricka i zostawiła na jego policzku tradycyjną pamiątkę, zanim wsiadła do samochodu i odjechała. Paulę zignorowała.

– Uff! – Rick zrobił gest, jakby ocierał pot z czoła i porozumiewawczo mrugnął do Pauli. – Nareszcie sami! Możemy zacząć cieszyć się sobą.

– Co masz na myśli? – spytała Paula, ścierając szminkę z jego policzka. Odprężyła się z ulgą. Rick objął ją ramionami i zanurzył dłoń w jej miękkich włosach.

– Coś w tym stylu – zamruczał, muskając ją ustami. Paula objęła go za szyję.

– Pasuje mi – wyszeptala.

Przez cały weekend Rick był tak czuły, jak tylko potrafił.

Niefrasobliwy i czarujący, uprzejmie pomagał we wszystkim. Miało się wrażenie, że chce zostawić tak wiele wspomnień i namiętności, żeby starczyło ich na cały czas rozstania.

W dniu jego wyjazdu Paula pogrążyła się we mgle zachwyty i czuła, że nic nie może tego zmienić.

Rick leżał obok, gładząc jej włosy.

– Będzie już po wakacjach, kiedy wrócę do domu. Mgła opadła. Paula pochyliła głowę. Nie chciała, żeby Rick zobaczył łzy ciskające się jej do oczu. Zamrugła szybko powiekami, by stłumić płacz wywołany jego pocałunkiem.

Podniósł w końcu głowę, żeby spojrzeć w jej twarz. Zobaczył bladość i połyskujące na rzęsach kropelki.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nie najlepiej to wyszło.

– Nie ma o co się mazać.

– Wiem. Masz rację. Westchnął z zadowoleniem.

– Dam ci wszystko co najlepsze z obu naszych światów. Dopóki mnie nie będzie, możesz kontynuować swoją karierę. Za granicą zrobię forszę, którą będę wydawał na ciebie po powrocie. Doskonały pomysł, prawda?

– Wręcz przeciwnie! – wykrzyknęła oburzona.

– Dlaczego?

– Nie możesz tracić na mnie wszystkich pieniędzy. Sama zarabiam na utrzymanie. Dziękuję!

– Może trochę przesadziłem – uśmiechnął się widząc, że jej rzęsy obeschły. – Nie zazdrościsz mi trochę? Jutro o tej porze będę w Nairobi.

– Potem Dares-Sallam, Harare i Cape Town. Nie, dziękuję. Wolę Granstead! Przywykłam do klimatu.

– Ugrzęzłaś w tej dziurze! – naśmiewał się.

– Wcale nie – odparła groźnie, odpychając go. – Ale jeśli nie wstaniesz, Ricku Loganie, spóźnisz się na samolot.

Paula myślała gorzko, że poczucie straty wzmaga się z każdym wyjazdem Ricka. Posprzątała szybko dom i poszła odwiedzić rodziców, ale nic nie mogło uśmierzyć bólu w jej sercu.

„Czy warto cierpieć dla miłości?” – pytała siebie po raz setny. Kiedy Rick był w pobliżu, czuła się tak szczęśliwa, że wątpliwości rzadko ją nawiedzały, a jeśli nawet, to szybko potrafiła je zwalczyć. Pozostając sam na sam ze wspomnieniami czuła, że nie zniesie samotności, choć przez całe lata ją uwielbiała.

Katie i Colin rozkoszowali się miłością. Kiedy Paula odwiedziła ich w nowym domu, Katie nie umiała udzielić jej sensownych rad.

– Zamiast wyjść za niego – powiedziała sennym głosem – podróżuj z nim. To właśnie powinnaś zrobić.

– Nie chcę, nawet za zgodą jego firmy! – wykrzyknęła Paula, poruszona. – Poza tym nie prosił mnie o to. Nie jest przygotowany do małżeństwa tak samo jak ja.

– Musisz więc polubić jego niezależność lub pogodzić się z tym, prawda? – oświadczyła Katie ostro. Chyba że zakończysz tę znajomość. Zerwanie rozwiązuje ten problem raz na zawsze.

Paula skuliła się, na jej wyrazistej twarzy pojawiło się oszołomienie.

– Wiem, że powinienam go rzucić – wymamrotała – ale nie mogę się na to zdobyć. Kocham Ricka, Katie.

Zarówno wyraz twarzy jak i głos Katie złagodniały – Biedna miłości! Że też właśnie tobie musiało się to przytrafić! Gdybyś wybrała jakiegoś miejscowego faceta, stworzyłby ci miły dom i byłby cały czas na miejscu – a ty musisz wiązać się z wędrującym Lothario!

Paula potrząsnęła głową, przecząc gwałtownie.

– On nie jest taki. Wędrowiec – owszem, ale poznałam go na tyle, żeby wiedzieć, że nie skacze na boki.

– To dlaczego, u licha, nie chce się z tobą ożenić? – zapytała Katie bez ogródek.

Paula zamilkła. Nie chodziło o to, żeby dyskutować w kółko o tym samym. Katie nigdy Ricka nie zrozumie.

Pod koniec września Paula, która tymczasem wróciła do szkoły, odzyskała spokój. Nauczanie pochłaniało większość jej energii i nie pozostawiało czasu na tęsknotę za Rickiem. Poza tym miał wrócić za niewiele ponad tydzień.

Entuzjazm oczekiwania na przyjazd Ricka tłumiała nieco obawa wywołana projektem, by zamieszkać w Londynie. Nie wspominał o tym więcej, ale Trycja nadmieniła, że w przyszłości być może osiadzie w Londynie.

Wysyłał listy pocztą lotniczą i dzwonił czasami, więc Paula wiedziała, że zatrzymał się teraz w Cape Town. Gdy zadzwonił telefon i ktoś powiedział: „Hotel Ocean, Cape Town do pani” – serce Pauli zabiło żywiej w oczekiwaniu znajomego głosu.

Oblizując spierzchnięte wargi, czekała w napięciu. Kiedy przenikliwy, żeński głos zaskrzypiał w słuchawce: „Paula?”, zdumienie odebrało jej oddech.

– Paulo, to ty? – krzyczał ktoś charakterystycznym, zniekształconym głosem i Paula w końcu odpowiedziała:

– Myra!

– Zaskoczona? – zarechotała siostra. – Mama mówiła, że mieszkasz u nas. Urządzamy pożegnalną popijawę przed wyruszeniem do Australii przez niezmierzone oceany. Co u ciebie?

– W porządku – wyjąkała Paula. – Kiedy przyjechaliście?

– Parę dni temu. Robimy przygotowania, drobne naprawy. Wypływamy w przyszłym

tygodniu, wszystko idzie jak po maśle.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej. Ken jest wspaniały, taki zaradny! Świetny z niego nawigator. Czujemy się dobrze. Słyszałam, że wyniosłaś się z domu. Mama nie była zadowolona.

– Nie mogła być. Miałam dość tej atmosfery. Wiesz, jak to jest. Nie masz mi za złe, że tu mieszkam?

– Oczywiście, że nie, głupia. Cieszymy się, że dom jest zamieszkały. Poza tym – powiedziała, udając obojętność – ostatniej nocy widzieliśmy Ricka Logana. Jest w Cape Town.

Paula przełknęła ślinę, zwilżając spieczone usta.

– Tak, wiem.

– Powiedział, że spotkaliście się u nas. Niezły facet, prawda?

– Tak, bardzo miły.

Nastąpiła kosztowna cisza. Kiedy Myra odezwała się ponownie, jej głos brzmiał trochę niepewnie.

– Jest tu z dziewczyną, Trycją Sanders. Znasz ją? Tylko Paula wiedziała, ile sił kosztowało ją, żeby się odezwać.

– Tak. To córka jego szefa.

– Zgadza się. Przypomina oplatający wszystko bluszcz.

– Trujący bluszcz – wymamrotała Paula pod nosem.

– Co?

– Nic. Zagięła na niego haczyk.

– Wyglądają jakby znali się od wieków. Mieszkają, w tym samym hotelu. Może Rick chce zostać zięciem swego szefa?

– Być może – powiedziała Paula nieśmiało.

– Muszę kończyć – wesoły głos Myry działał na Pauli na nerwy. – Ta rozmowa kosztuje majątek. Dam ci znać z Sydney.

– Uważajcie na siebie – powiedziała Paula ochryple. – Powodzenia. Ucałuj Kena.

– A Ricka? – spytała Myra łobuzersko.

– Oczywiście – apatycznie powiedziała Paula.

– Wkrótce go zobaczysz. Wraca w następną środę.

– Będę na niego czekać. Do widzenia, Myro.

– Cześć, Paulo. Do zobaczenia wkrótce.

– Dopiero w przyszłym roku!

– Pewnie tak. Na razie!

Paula z trzaskiem rzuciła słuchawkę. Potem ukryła twarz w dłoniach i próbowała nie zwracać uwagi na ucisk w dołku.

Rick mógł odprawić Trycję, a równocześnie ją prowokować. Co czuje naprawdę? Czy schlebiał mu zaloty tej małej? Był dla niej miły, żeby zrobić przyjemność szefowi? Może brał

pod uwagę małżeństwo, które przyniosłoby mu korzyści materialne i wysoką, wymarzoną pozycję towarzyską?

Mógłby się na to skusić, uznała Paula. I jeśli Trycja będzie nalegać wystarczająco długo – do czasu, kiedy trochę wydorosleje – być może Rick zauważy, że trudno mu nie reagować na jej urok. Pewnego dnia będzie chciał gdzieś osiąść. Kto może lepiej mu towarzyszyć niż córka szefa?

Nie dzwonił. Otrzymała kilka listów. Ostatni został wysłany po spotkaniu z Myrą i Kenem, opisywał jak świetnie oboje wyglądają, ale nie wspomniał o Trycji. We wtorek dostała telegram z informacją, że Rick przyjedzie do Granstead w czwartek.

A jednak wynajął mieszkanie! Ręce Pauli nie przestawały się trząść. Pewnie przyjedzie zobaczyć się z nią, ale czuła, że skończyła się ich idylla w Ash Close. W przyszłości byłby tu tylko gościem. Trycja pewnie nie miałaby oporów, aby wprowadzić się do mieszkania w Londynie.

Podczas długiej, bezsennej nocy Paula podjęła decyzję. Postanowienie, które powinno zapaść już dawno temu. Łatwiej zerwać po tak długiej rozłące. Wspomnienia o Ricku nie były już tak żywe. Pozwoli im umrzeć.

Następnego dnia zadzwoniła do Jean Williams. Rozmowa potwierdziła spekulacje na temat mieszkania, Paula dostała także numer telefonu Ricka. Wieczorem zadzwoniła.

Jedną ręką trzymała słuchawkę tak mocno, że aż zbiełały jej kostki w nadgarstkach. Drugą, mokrą od potu mimowolnie ocierała o dzinsy. Dziwiła się, że jej dłonie są mokre, a usta tak wyschnięte.

Kiedy usłyszała głos Ricka, w panice o mało nie odłożyła słuchawki, ale zaraz przypomniała sobie Trycję i umocniła się w swojej decyzji.

– Cześć, Ricku!

Nie poznawała własnego głosu. Chrząknęła.

– Paula!

Niekłamana radość i zdziwienie Ricka powinny ją rozczulić, lecz stało się inaczej. Jeżeli słysząc ją był tak zadowolony, dlaczego nie przyjechał od razu do Granstead?

– Chciałem później zadzwonić do ciebie. Dopiero co wszedłem.

– Miałeś udaną podróż?

– Tak sobie. Miejsce podobało mi się, ale praca nie szła najlepiej.

– Przykro mi to słyszeć.

Dlaczego prowadziła tak chłodną konwersację z mężczyzną, którego kochała? Rozprostowała ramiona i przeszła do sedna sprawy.

– Wynająłeś mieszkanie.

– Tak. Przyjedziesz ze mną jutro, kochanie?

– Wiesz, że to niemożliwe. Ricku, nie chcę, żebyś do mnie przyjeżdżał ani teraz, ani później. To tylko pogorszy sprawę. Nie wytrzymam tego nerwowo.

Nastała głęboka cisza. W końcu Rick powiedział:

– Mówisz, że koniec z nami?

– Tak, Ricku.

– Dlaczego, na miłość boską? – jego głos stał się ostrzejszy. – Masz kogoś innego?

– Nie – prawie chciała, żeby tak było. Czułaby, że żądło usunięto z rany. Gdyby nawet nie wyszła za męża i tak pozostałaby kobietą jednego mężczyzny. Wiedziała, że nie pokocha nikogo innego.

– W takim razie dlaczego? – dopytywał się.

– Coś się zmieniło, ale pragnę cię nadal, Ricku. Naprawdę. Zbyt mocno. Zobacz, dziś jesteś tu, jutro tam. Czuję się jak ktoś zmuszany do ciągłej walki z własnymi uczuciami, no i teraz ta Trycja...

– Co ona, do diabła, ma do tego?

– W takim razie powiedz, co robiła w Cape Town? – spytała Paula.

Po tych słowach niespodziewanie umilkł. Potem wybuchnął wściekle:

– Zapomnij o Trycji – powiedział – była z Edwardem. Miałem kłopoty w pracy.

Przypuszczam, że Myra nagadała ci głupstw.

– Tak, bo od ciebie, oczywiście, niczego bym się nie dowiedziała.

– Kochanie, nawet nie warto o tym wspominać. Paula starała się uspokoić krwawiące serce.

– Podjęłam decyzję, Rick. Nie mam zamiaru się kłócić. Trycja nie jest głównym powodem.

Nie urodziłam się do takiego życia. Muszę opiekować się matką.

Oddechnęła głęboko i zadała mu decydujący cios.

– Zajmij się swoimi sprawami. Wychodzę. Pewnie już się nie zobaczymy.

Musiała to powiedzieć. Czuła, jakby rozdzierała sobie serce, ale musiała to zrobić.

– Bardzo dobrze;

Z brzmienia głosu Ricka poznała, że go zraniła. Ścisnęła usta, żeby się nie rozplakać.

– Będę u ciebie koło jedenastej.

– O tej porze mam lekcje. Przykro mi, Ricku, zrozum mnie.

– Spróbuję – wymruczał.

„Kocham cię” – usta Pauli wyszeptały bezgłośnie.

– Do widzenia – powiedziała.

Następnego popołudnia Paula z niepokojem wracała do domu, mając nadzieję, że Rick będzie na nią czekał. Byłby w stanie przekonać ją, żeby znowu zaangażowała się w ten związek i pewnie próbowałaby.

Otworzyła drzwi drżącymi rękami, ale nadzieje były płonne. Z wyjątkiem warzyw, które zasadził w rogu ogrodu, zniknął wszelki ślad jego pobytu.

Pod spodkiem od filizanki znalazła kartkę: „Znasz mój telefon. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować. Rick”.

Klamka zapadła. Paula podniosła do ust zgniecioną w dłoni kartkę i opadła na fotel.

Ricku! Jej serce wyło. Och, Ricku! Co pocznę bez ciebie? Dlaczego się poznaliśmy? Czemu nie chciałeś zostać? I wynająłeś tamto mieszkanie!? Z jękiem rozpaczyny wtuliła głowę w ramiona i wybuchnęła płaczem tak, że powieki spuchły, a gardło było suche jak tarka.

Koniec końców burza minęła. Nie było mowy, żeby Paula coś zjadła, jedzenie nie przeszłoby jej przez gardło. Drżąc dowlokła się do sypialni i padła na łóżko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Każdego dnia Paula wmawiała sobie, że wkrótce dojdzie do siebie w nadziei, że jeśli będzie to sobie wystarczająco często powtarzać, zwycięży. Trochę bólu było łatwiej znieść od agonii wolno rozpadającego się związku. Jednak poczucie straty było nie do zniesienia. W życiu Pauli pojawiła się luka, której nic nie mogło wypełnić.

Nie uczyła już Jasona Branda, ale chłopiec wciąż szukał okazji, by ją spotkać. Kiedy przyniósł jej opowiadanie do przeczytania, była pogrążona w rozpacz.

Patrzył wyczekująco, gdy przeglądała tekst, nie mogąc nawiązać kontaktu z rzeczywistością.

– Byłeś w zoo w sobotę? – spytała cicho. – Z panem Loganem?

– Tak, proszę pani. Odwiedził nas parę tygodni temu i spytał moich dziadków, czy może zabrać mnie do Londynu. Widzieliśmy lwy i tygrysy, i małpy, i niedźwiedzie, i wszystko.

– Tylko wy dwaj? – spytała Paula zduszonym głosem.

– Bo pani nie mogła przyjść. Powiedział, że pani jest bardzo zajęta, ale wiem, że podobałoby się pani. Nam się podobało.

Pauli zakręciło się w głowie. Zbyt zajęta! Spędziła ten dzień, zastanawiając się, co robić, by przestać myśleć o Ricku, podczas gdy on zabawiał chłopca potrzebującego ojcowskiej miłości, poświęcał mu czas i uczucia w takim stopniu, do jakiego nie byli zdolni jego rodzice. Och, Ricku!

Łzy paliły jej oczy, kiedy wyobrażała sobie, ile trudu zadaje sobie Rick, opiekując się chłopcem i podświadomie zaświtała jej myśl, że popełniła wielki błąd.

– 1, proszę pani – ciągnął Jason podniecony – nie zgadłaby pani, że mój ojciec dostał inną pracę. Nie będzie już wyjeżdżał, ale musimy się przeprowadzić. Mama zgadza się na to, dopóki jesteśmy razem. Wujek Tony odszedł. Jestem znowu z mamą. Czy to nie jest wspaniałe?

– Jasonie, to cudownie! Dokąd wyjedziecie?

– Gdzieś w okolice Warley... – szczebiotał dalej, ale Paula ledwo słyszała, co mówił.

Pogodnie zakończyła rozmowę z chłopcem i poszła do domu ze skurczonym żołądkiem.

Uczucie rozpacz pozostało. Musi po prostu pokonać nieszczęście, które ją spotkało. Jeżeli nie udałoby się jej pozbierać i zacząć od nowa, poświęcenie straciłoby sens.

Bezgranicznie szczęśliwej Katie trudno było zrozumieć cierpienia Pauli.

– Musisz więcej jeść! – napominała zaniepokojona, krytycznie patrząc na przyjaciółkę. – Na Boga, Paulo, przecież każdego dnia kobiety tracą kochanków! Masz już faceta z głowy!

– Katie, nic nie rozumiesz...

– Oczywiście, czujesz się fatalnie, tak samo byłoby ze mną, gdyby coś przydarzyło się Colinowi – wtrąciła Katie bez ogródek – ale nie możesz pozwolić, aby ta historia złamała ci życie. Przestań się przejmować.

– Nic mi nie jest – broniła się Paula. – Minął dopiero miesiąc! Daj mi szansę.

– Przypuszczam, że minęło dopiero parę dni, ale jeżeli nie pójdziesz po rozum do głowy, rozchorujesz się. I co będziesz z tego miała?

– Nic. Mam nadzieję, że już nigdy nie zobaczę Ricka Logana!

– Na pewno nic – powiedziała miękko Katie – ale on nauczył cię, jak być kobietą.

Katie miała rację. Choć Rick złamał Pauli serce, nie żałowała ani jednej spędzonej z nim chwili. Kiedy przestanie cierpieć, pozostaną jej wspomnienia, skarb na resztę prostego życia. Na pewno nie stanie się karykaturą nauczycielki – zgorzkniałą, zasuszoną, nierozbudzoną starą panną.

– Staram się o pracę w Lowdean Primary – wspomniała niespodziewanie.

– Chcesz zostać zastępcą dyrektora? Sądzisz, że masz szansę?

– Nie wiem, ale jeśli nie spróbuję, niczego nie dokonam, prawda? Zmiana dobrze mi zrobi. Petheridge już prawie się zgodził. Będzie to właściwe posunięcie.

Katie zaśmiała się cicho.

– Coś podobnego! Zawsze byłaś ambitna. Jeśli odejdziesz, będzie mi ciebie brakowało.

– A wy też wkrótce nie wyjeżdżacie?

– Mieliśmy taki pomysł, ale na razie nic z tego nie wyszło.

– Wszystko będzie dobrze – uśmiechnęła się Paula, zadowolona, że zmieniła temat.

Radio grało cicho, kiedy zaczął się serwis wiadomości. Słowa nie docierały do Pauli, aż nagle jej uwagę przykuły dwa wyrazy.

– Myra Jane – Paula z trudem łapała powietrze. – On powiedział: Myra Jane?

– Cicho! Posłuchaj!

„Reporterzy donoszą, że ci młodzi Brytyjczycy wypadli za burtę jachtu, którym wyruszyli w rejs dookoła świata” – beznamiętnym głosem oświadczył spiker. – *„Sygnały SOS zostały odebrane na Oceanie Indyjskim, 500 mil na zachód od Australii, skąd wystartowały samoloty ratownicze”*.

Paula była trupio blada, z niedowierzaniem wpatrywała się w odbiornik.

– Nie! – wyszeptła – to nieprawda! Katie wyłączyła radio.

– Lepiej zadzwoń do matki, może wie coś więcej.

– Pewnie już próbowała się ze mną skontaktować – nie swoim głosem powiedziała Paula – albo jeszcze o niczym nie słyszała. Zadzwoń do niej.

– Na razie nie jesteś w stanie nic zrobić – powiedziała stanowczo Katie. Mówiąc to, naląła sporo whisky Colina do szklanki.

– Masz, napij się. Paula potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję.

– Wypij! – rozkazała Katie i podniosła słuchawkę.

Paula pociągnęła ze szklanki i z wdzięcznością poczuła ogarniające ją ciepło. Wzięła jeszcze jeden, większy łyk.

Katie szybko zorientowała się, że państwo Lawrence zostali już poinformowani. Tom od

kilku godzin wydzwaniał do Ash Close. Oficjalne zawiadomienie, które nadeszło, gdy Paula wychodziła ze szkoły i komunikaty w gazetach dały im do zrozumienia, czego mogą się spodziewać.

– Nie powinnaś prowadzić – powiedziała Katie stanowczo, kiedy Paula zakołysała się na nogach. – Po tej ilości whisky, którą wypiałś, złapie cię każda kontrola drogowa. Colin cię odwiezie.

Colin oderwał się od majsterkowania w garażu i swoje współczucie wyraził, przeglądając atlasy. Spojrzał w górę.

– Muszą być gdzieś tutaj. – Położył usmarowany palec na mapie. – Tam powinni prowadzić poszukiwania – ciągnął dalej uspakajająco.

– Weźmiemy twój samochód, żebyś potem mogła z niego korzystać. Katie pojedzie naszym.

Łzy wzruszenia ukazały się w oczach Pauli.

– Co ja bym bez was zrobiła? – wydusiła. – Przepraszam, zdaje się, że straciłam głos.

– Jesteś w szoku – powiedział Colin. – Odzyskasz mowę. Powinnaś była napić się gorącej herbaty a nie whisky. Gotowa?

Po raz pierwszy od czerwcowej przeprowadzki Paula spała w swoim dawnym pokoju, chociaż słowo „spała” bynajmniej nie oddaje jej całonocnego czuwania.

Ojciec wezwał lekarza, który kurował jej matkę. Emily była w stanie rozstroju nerwowego. „Prawdopodobnie lubiła Myrę” – myślała Paula w ciemności, oczekując świtu. Dopiero po ślubie Myry i jej decyzji, że wraz z Kenem zrealizuje jego szalone pomysły, matka zaczęła okazywać sprzeciw. W obliczu niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się Myra, uczucia macierzyńskie ożyły.

Od czasu zerwania z Rickiem Paula najbardziej bała się nocnej samotności. Zawieszona między snem a jawą rozpaczała nad życiem takim, jakie ono było. Nie mogła odpędzić myśli o Ricku, nie widzieć go obok siebie, przestać przeżywać wciąż na nowo pożądanie, dotyk, ekstazę...

Jakaś jej część nie mogła zapomnieć. Mimo to wspomnienia mogłyby pomóc przetrwać nadchodzące lata. Jeżeli tylko przestałyby być takie żywe i bolesne... Stopniowo uczyła się przeobrażać je w szczęśliwy sen o niezapomnianych rozkoszach, przesłaniających troski. Nie chciała myśleć o Myrze i Kenie dryfujących gdzieś po bezmiarach Oceanu Indyjskiego, nękanym szaleńczym podmuchem Ryczących Czterdziestek – dla odmiany sny o Ricku były łagodniejsze. Zasnęła, gdy pierwsze szare smugi świtu rozjaśniły horyzont.

Dzień się dłużył. Była sobota. Ani Paula ani Tom nie mieli nic do roboty. Denerwowało ich bezczynne oczekiwanie na wieści lub najście dziennikarzy. Jediną pociechą dla Pauli było nowe uczucie rodzące się między rodzicami. Zdawało się, że wspólna troska zbliżyła ich do siebie bardziej niż cokolwiek.

Po południu znowu zabrzmiał dzwonek do drzwi. ~Skąd się biorą ci reporterzy?” –

zastanawiała się Paula, wstając z rezygnacją.

– Ja otworzę – zachrypiła znużona. Jej głos nie odzyskał jeszcze barwy po wczorajszym szoku.

Otworzyła drzwi, mając na końcu języka powtarzany już wiele razy zwrot: „Nie mam nic do powiedzenia”, ale słowa zamarły jej na ustach.

– Rick! – wyszeptała.

– Jak... ?

– Przyleciałem ze Sztokholmu – odpowiedział. – Nie było cię w Ash Close i pomyślałem, że poszłaś do rodziców. Mogę wejść?

Paula cofnęła się, jak nakazywało dobre wychowanie. Rick przestąpił próg i zamknął za sobą drzwi. Przyjrzał się z uwagą jej bladej twarzy.

– Jak się czujesz? – spytał cicho.

Paula wpatrywała się w znajome rysy szeroko otwartymi, głodnymi oczami. Wyglądał na zmęczonego, zeschupłał, głębokie bruzdy otaczały jego smutne oczy.

Z niemym płaczem wpadła w jego ramiona. Kiedy tulił ją do siebie, jedną ręką, jak zwykle, przycisnął jej głowę do swojego ramienia.

Instynktownie szukała w jego objęciach schronienia i stała tak bez ruchu, kiedy ciepło przenikało jej udreżone ciało. Kołysał się nieznacznie, czule i delikatnie głaszcząc jej włosy.

– Kto przyszedł, Paulo?

Gardłowy głos ojca przywrócił jej przytomność. Wyrwała się szybko z uścisku Ricka, spuściła oczy, nie śmiąc na niego spojrzeć. Jednak Tom Lawrence zauważył ich czule powitanie. Zmrużył zaciekawione oczy, gdy ujrzał wysokiego, przystojnego mężczyznę, niechętnie wypuszczającego Paulę z objęć.

– Tato, to Richard Logan, kuzyn Kena.

Tom zmarszczył brwi.

– Czy my się znamy?

– Nie, proszę pana – powiedział Rick uprzejmie, – ale bardzo mi miło poznać pana.

– Wejdźcie lepiej do środka.

Stanął z boku, kiedy rozpromieniona Paula prowadziła Ricka do salonu.

– To kuzyn Kena, Richard Logan – powiedział Tom tubalnym głosem.

Emily siedziała w fotelu, jej zwykłą agresję kryła teraz troska.

– Miło mi, pani Lawrence – Rick zrobił krok do przodu i ujął jej rękę. – To przykre, że spotykamy się w tak nieprzyjemnych okolicznościach.

– Pan zdaje się zna już Paulę. Chyba nawet dość dobrze – w głosie Toma zabrzmiała nutka dezaprobaty Paula rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie. Ciekawe, co sobie pomyślał, widząc ją w ramionach Ricka?

– Całkiem dobrze – zgodził się Rick obojętnym głosem. – Spotkaliśmy się w domu Kena.

– Odwiedzał pan tam Paulę? – spytała Emily ostro, zapominając o troskach.

– Kiedy?

– Przypuszczam, że często – wtrącił Tom oschle. Uśmiechnął się lekko, iskra sarkastycznego humoru ożywiła jego przekrwione, bladoniebieskie oczy.

– Tato...

– To dlatego tam mieszkasz? – spytała Emily groźnie. – Wiedziałam, że nie bez powodu uciekłaś z domu. To tak cię wychowałam?

– Mamo – Paula próbowała przerwać jej tyradę.

– Mogłam się tego spodziewać – ciągnęła Emily, nie zważając na protesty córki. – Mieszkałaś z nim, prawda? Wydawałaś się jakaś dziwna, pewnie stąd te wszystkie kłótnie. Wyglądałaś jak śnięta ryba...

Paula poczuła na ramieniu dotknięcie Ricka. Przyciągnął ją do siebie.

– Proszę się nie martwić, pani Lawrence. Paula i ja mamy zamiar się pobrać.

Pauli oddech ugrzązł w gardle. Co za gest! Ale ona nie oczekuje litości.

Twarz matki zmieniła się nagle. Zamiast złości i potępienia, wyrażała zdziwienie i satysfakcję, które przyprawiły Paulę o mdłości.

Wyrwała się z ramion Ricka, – Ricku...

– Zamknij się, kochanie – wymruczał tak cicho, że tylko ona mogła słyszeć.

Paula uspokoiła się. Później przywołała go do porządku.

Rick spał tej nocy w gościnnej sypialni rodziców. Paula była zadowolona, że przyszedł. Czula głęboką ulgę i bezpieczeństwo, ale odnowiła się w niej niepokojąca, do tej pory tłumiona potrzeba posiadania Ricka. Jak tu udawać szczęśliwą, uwodzącą się parę, pod bacznym okiem rodziców? Rick grał swoją rolę z wyszukaną łatwością. Wszystko, co mogła zrobić, to zachowywać się naturalnie, lecz przychodziło jej to z trudem. Kiedy była blisko Ricka, miała do wyboru tylko dwie reakcje – konflikt albo rozczulenie. Jeżeli nie chciała się wzruszać, musiała udawać obojętność. Fikcyjne zaręczyny musiały się skończyć jak najprędzej.

Rick pojawił się zbyt szybko – nie miała czasu, żeby na nowo przywyknąć do samotności. Prawie pragnęła spełnienia się tego, o czym mówił.

Paula obudziła się następnego ranka, zmęczona fizycznie i duchowo. Rick trzymał się trochę lepiej.

„Samolot znowu się spóźnił” – pomyślała Paula sentymentalnie i nielogicznie. Ze Sztokholmu było przecież niedaleko!

Pewnie niepokoił się o Kena. Co innego mogło wywołać tak dramatyczną zmianę jego twarzy i zachowania? Może coś stało się w pracy? Trycja?

Do tej pory nie ożenił się z nią. Z drugiej strony, nie mógł przecież zaręczać się z Paulą, nawet czasowo, chyba że nikomu spoza Granstead nie powiedzą o spontanicznym akcie rycerskości. Nie podobał jej się ten pomysł.

– Piękny ranek – powiedział niespodziewanie, kiedy kończyli śniadanie. Nikt nie miał

apetytu.

– Może przejdziemy się, Paulo?

Myśl, że znajdzie się sam na sam z Rickiem była zbyt przerażająca.

– Nie mogę zostawić rodziców. Poza tym mogą nadejść jakieś wiadomości.

– Nie wcześniej niż za pół godziny. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Miał rację. Słońce prześwitywało przez rdzawe liście, zalewając ogródek jesienną poświatą, lecz w powietrzu wyczuwało się już początki listopadowego chłodu.

– Wezmę płaszcz – powiedziała Paula, godząc się z wdziękiem na tę propozycję.

Udali się do miejscowego parku, oboje zadowoleni ze spaceru. Nastawili kołnierze płaszczy, chroniąc się przed zimnym wiatrem. Paula, zachowując ostrożność, trzymała się w odległości sześciu cali od Ricka. Wspominała letnie przechadzki na wsi, kiedy spacerowali objęci ramionami.

– Ricku – powiedziała nagle – chciałabym z tobą porozmawiać.

– Nie będziesz miała lepszej okazji – powiedział oschle, zerkając uważnie spod zmrużonych powiek.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, że przyjechałeś – powiedziała Paula tracąc oddech. – Sprawileś mi wielką przyjemność, ale po co te oświadczenia? – przerwała na chwilę, żeby uspokoić swój własny głos, a potem ciągnęła dalej. – Uszczęśliwiłeś moich rodziców, choć nie o to ci chodziło. Powiem, że działałeś pod wpływem impulsu i że nic się nie zmieniło.

Gwałtowny podmuch wiatru, który zmusił ich, by pochylić głowy, opóźnił odpowiedź.

– Tego właśnie chcesz? – spytał szybko.

– Naturalnie. Znasz moje zdanie o małżeństwie – odpowiedziała.

– Powiedzmy, że dla ciebie była to chwila emocji. Ja odbieram to trochę inaczej – rzucił niedbale.

– Nie chcesz, żeby ktoś spoza Granstead dowiedział się o tym, prawda?

Musiała się dowiedzieć, czy wiadomości stąd mogłyby wywołać konsternację w Londynie, ale Rick trwał przy swoim.

– Tak myślisz?

Szli przez chwilę w milczeniu, potem odwrócili się w tej samej chwili. Skończyło się dobrodusze przekomarzanie. Paula z wysiłkiem wracała do domu.

– Nie musi pan wracać do Sztokholmu? – głos Toma przeciął ciszę. Nikt nie chciał oglądać telewizji. Rick i Paula grali w karty.

– Jeszcze nie. Zostawiłem zaufanego człowieka do pilnowania interesu. Poczekałbym tu na wiadomości. Zgadza się pan?

– Miło tu pana gościć.

– Całe dwa dni – jęknęła Emily, która po pierwszym szoku odzyskiwała częściowo tupet. – Zaginęli już dwa dni temu. Radziłam tej idiotce, żeby nie jechała! Ale czy ona mnie kiedykolwiek posłuchała? O, nie! Zrobiła dokładnie to, czego chciał jej mąż.

– Bądź cicho! – huknął wściekle Tom.

– Ken jest odpowiedzialnym człowiekiem i wspaniałym żeglarzem – zauważył spokojnie Rick – ale nikt nie jest w stanie przewidzieć przyszłości. Podjęli wspólnie pewne ryzyko i wciąż wierzę, że wyjdą z tego cało.

Emily warknęła. Cały świat był jej wrogi.

– A pan co? Cały czas słyszę, że pan lata tu i tam. Świetny mąż będzie z pana!

Rick wyraźnie pobladł i zacisnął szczęki. Paula chciała uderzyć swoją matkę. Emily mogła mieć rację, ale nie powinna się wtrącać.

– Sami musimy się z tym uporać – powiedziała Paula twardo.

Rick spojrział na nią uważnie, zanim odpowiedział jej matce.

– Od ludzi zależy, jak sobie ułożą życie – powiedział cicho. – Paula ma słuszość. To nasza sprawa.

Wyglądało, że Rick naprawdę tak myśli. Czy rzeczywiście mogliby się pobrać? Przez chwilę pozwoliła sobie pobujać w obłokach, ale ponieważ żadne z nich nie miało ochoty na małżeństwo, pytanie pozostało w sferze abstrakcji.

– Pójdę się położyć – powiedziała Paula.

– Dobry pomysł, ja również – rzekł Rick niespodziewanie. – Dobranoc. Mam nadzieję, że będzie pani dobrze spała, pani Lawrence.

Wyszedł za Paulą z pokoju i odprowadził ją po schodach na górę. Odwróciła się do niego.

– Przepraszam za mamę. Zapomnij, co mówiła. Rick uniósł palcem jej podbródek. Zadrzała.

– Wiesz, ona ma rację. Byłbym okropnym mężem. Byстрыm spojrzeniem próbował przeniknąć zieloną głębię jej oczu. Zaśmiał się.

– Nie jestem nawet dobrym przyjacielem, prawda, kochanie? Tęskniłem jednak za tobą. Podziękowałaś mi rano, że przyjechałem, ale przyznam, zrobiłem to z czysto egoistycznych pobudek. Chciałem cię znowu zobaczyć.

Oczy zaszyły jej łzami i modliła się, żeby tego nie zauważył.

– Naprawdę?

– Tak. Nie widzisz...

Odkoczyła w tył, jakby chciał ją uderzyć.

– Nie!

Jego twarz zastygła jak maska bez wyrazu.

– Tylko pytałem – uciał. – Nie chcę cię znowu męczyć.

Kiedy Paula zbierała myśli, odwrócił się na pięcie i zniknął w swoim pokoju.

„Ricku” – szeptała w poduszkę. Zraniła go, chód na to nie zasłużył. Nie myśląc, przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi pokoju Ricka.

Rick stał przy łóżku. Kciukiem tarł oczy, a pozostałe palce zanurzył w rozczochranych włosach, pochylając głowę w rozpacz.

– Ricku – wyszeptała – nie miałam zamiaru... Drgnął na dźwięk jej głosu. Ich oczy spotkały

się.

– Paulo!

Zduszony dźwięk był tak niepodobny do jego głosu, że zaskoczona Paula zastygła w bezruchu. Zrobił dwa szybkie kroki w jej stronę, by przyciągnąć ją do siebie i z jękiem objąć ramionami.

Paula była zbyt wstrząśnięta, żeby stawiać opór. Kiedy przycisnął swoje usta do jej twarzy, przez chwilę czuła się bezgranicznie szczęśliwa.

– Paulo! Paulo! – Przejmujący krzyk Toma brutalnie sprowadził ich na ziemię.

Paula przymknęła powieki i łagodnie wydostała się z ramion Ricka. Wyszła na korytarz.

– Co się stało, tato?

– Nie słyszałaś telefonu? Uratowali ich, są bezpieczni!

Rick drżącymi dłońmi starał się uporządkować włosy i czynił niehumanitarne wysiłki, żeby jako tako wyglądać. Rzucił:

– Zejdź na dół. Daj mi chwilę dla siebie.

– Uratował ich statek handlowy – wyjaśnił Tom. – B Podobno czują się dobrze, ale Ken ma zranioną nogę, więc posłano helikopter, żeby wziąć ich na pokład. Są w Perth.

Rick stał, mocno obejmując Paulę. Spojrzał jej w oczy.

– Leć ze mną do Perth – zaproponował cicho.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dopiero w samolocie Paula znalazła czas, żeby rozważyć sens podróży do Australii.

Przyciśnięta do okna Jumbojeta, siedząc obok Ricka, zdała sobie sprawę, że wywołane jego obecnością słodkie cierpienie będzie musiała znosić przez prawie dwadzieścia godzin lotu.

Ledwo wystartowali, kiedy Rick wziął ją za rękę. Starła się uwolnić palce z uścisku.

– Przestań, Paulo. Znowu jesteśmy razem i możemy w końcu zostać przyjaciółmi. Nie będę wykorzystywał tej podróży, aby odnowić nasz dawny układ. Podjęłaś decyzję i chociaż bardzo żałuję, że nie chcesz być moja, uznaję ją. Zapomnij o ostatniej nocy. To głupie pobażanie sobie już się nie powtórzy.

Brzmiało to jak przeprosiny. Paula uśmiechnęła się szybko, akceptując jego słowa, wdzięczna, że nie będzie musiała przez następnych kilka dni bronić się przed nim. Nie potrafiła tego robić, jak okazało się poprzedniej nocy.

Niespodziewanie życie wyrwało ją z bezpiecznego Granstead i nudnej codzienności. Udawała się na drugi koniec świata, żeby pomóc siostrze – chociaż być może Myra wcale nie potrzebowała pomocy – w towarzystwie ukochanego mężczyzny, o którym chciał zapomnieć.

Nie odpowiadał jej styl życia Ricka. Była świadkiem, jak doskonale potrafił koncentrować się na wydaniu magazynu technicznego w warunkach, które rozpraszały ją, nawet podniecały. Czowała, że w tej chwili nie mogłaby przebywać gdzie indziej, obojętnie, czy chodziło o Myrę, czy nie.

Według czasu brytyjskiego powinni przylecieć wczesnym popołudniem następnego dnia. Kiedy po wielu godzinach, które wydawały się wiecznością, wylądowali w Perth, miejscowy zegar wskazywał piątą rano.

Nawet o tej porze panował upał. Po listopadowym chłodzie ciepłe, czyste powietrze podziało jak wstrząs.

– Już wiesz, dlaczego radziłem ci założyć letnie ubranie – zaśmiał się Rick, kiedy Paula przestała wycierać pot z czoła.

– Tutaj jest wspaniale! Widziałeś, jak pięknie wyglądało wybrzeże z lotu ptaka?

– Mam nadzieję, że zabrałaś swoje bikini. Pewnie znajdziemy czas, żeby iść na plażę.

Paula zmieszała się, nagle zaniepokojona. Mimo to zdobyła się na przyjazny uśmiech i powiedziała:

– Świetnie!

– Pójdziemy do hotelu wziąć prysznic. Zjemy śniadanie przed wizytą w szpitalu. Zgodna?

– Jasne. Jestem przekonana, że o tej porze personel szpitala nie byłby zachwycony odwiedzinami.

Rick wynajął samochód, który czekał przed lotniskiem. Pojechali do hotelu położonego na wzgórzu w pobliżu Parku Królewskiego. Pauli podobały się lśniące, nowe budynki i nowoczesnie

rozwiązany system komunikacyjny, który Rick zdawał się znać. Mimo wczesnych godzin panował zadziwiająco duży ruch.

Zarezerwowane przez Jean Williams pokoje znajdowały się na tym samym piętrze, ale nie były połączone ze sobą. Rick zaczekał, aż Paula rozgości się w swoim pokoju z łazienką i wspaniałym widokiem na Perth Water, zanim podążył za portierem do własnego apartamentu.

Czy Rick zwykle tak mieszka. Nic dziwnego, że nie zabiega, by mieć dom” – pomyślała Paula, oglądając luksusowe ozdoby i dekoracje. Chociaż w końcu mógłby się znużyć bezosobową atmosferą komfortowego hotelu.

Wzięła prysznic i założyła świeżą, kremową garsonkę. Była gotowa, kiedy Rick zapukał do drzwi.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, z uśmiechem przyglądając się jej odświeżonej twarzy.

– Dużo lepiej. Zawsze mieszkasz w takim luksusie? Boję się myśleć, ile to wszystko kosztuje.

– W takim razie nie myśl! Przyzwyczałem się do tego, ale tak naprawdę moje życie nie jest usłane różami! Niektóre miejsca, gdzie się zatrzymuję, przypominają kurną chatę.

Paula roześmiała się. Poczwała ulgę, bo odkryła nagle, że szczęście Ricka nie zależy od życia w luksusie. Czyż nie zauważyła już, jak niczym kameleon przystosowuje się on do zmiennych warunków? Nie była pewna, czy ma pozwolić mu zapłacić za jej pokój, ale postanowiła, że sprzeczkę na ten temat odłoży na później.

Zeszli razem na wczesne śniadanie.

Myra od dawna czuwała przy łóżku Kena. Kiedy zobaczyła siostrę, pisnęła zachwycona i rzuciła się jej w objęcia.

– Paulo! A więc jesteś! Mama powiedziała, że jesteście w drodze, kiedy dzwoniłam do domu. Jesteś ostatnią osobą, której się tu spodziewałam. Przypuszczam, że Rick cię ściągnął.

– Można tak powiedzieć. Jak się czujesz? – pytała Paula, obejmując siostrę i przyglądając się jej badawczo. Wyglądała na szczuplejszą. Opaliła się na ciemny brąz, nos i usta pokrywały pęcherze i Paula zaniepokoiła się o zdrowie Myry.

– Wiem, wyglądam okropnie, ale nic mi nie jest. Nie ma się czym martwić, kochana siostró. Ken też czuje się dobrze, tylko nogę musieli mu unieruchomić.

Wzięła Paulę za rękę i podprowadziła do jego łóżka. Witał się właśnie z Rickiem. Ken postarzał się. Cierpienie i ciężar odpowiedzialności szybko uczyniły go dojrzałym mężczyzną.

Jego twarz także nosiła ślady wiatru i słońca. Oczy były jednak jasne i żywe, a kiedy patrzył czule na żonę, napelniły się miłością tak, że Paulę coś ścisnęło za gardło. Zerknęła na Myrę i dojrzała w niej te same uczucia. Myra wzięła Kena za rękę.

– Tak więc – powiedziała Paula żywo, aby ukryć emocje – zawiodłeś mnie, Kenie Reed! Liczyłam, że przywieziesz Myrę bezpiecznie do domu. Co masz na usprawiedliwienie bigosu, którego narobiłeś?

Ken skrzywił się, udając skruchę, zmarszczył pociągłą, miłą twarz.

– Może siła huraganu będzie wystarczającym usprawiedliwieniem. Ale wiało!

– Kapitan nie przyznaje się do błędów?

– Nie bądź taka surowa dla biednego chłopaka – Rick wtrącił się w przekomarzania. – Nie miał wcześniej do czynienia z tajfunem.

– A teraz poważnie – powiedziała Paula. – Nie było to straszne przeżycie?

Ken otrząsnął się natychmiast.

– Niezbyt przyjemne. Dryfowaliśmy czterdzieści osiem godzin, zanim wyłowili nas statek handlowy. Pożywienie i woda na tratwie ratunkowej prawie się kończyły.

– Noga ciągle go bolała – wtrąciła Myra – ale nie pozwolił mi stracić nadziei.

– Dzięki Bogu, zostaliście uratowani – powiedział Rick.

– Amen – dodała Paula.

Przez moment trwała cisza, potem Myra spojrzała pytająco na Ricka.

– Kiedy widzieliśmy się ostatnio, miałeś na karku Trycję. Teraz mama powiedziała, że jesteście z Paulą po słowie. Bardzo nas to cieszy, ale jak ci się udało wykręcić od małżeństwa z Trycją?

Paula poczuła się, jakby ktoś uderzył ją pięścią w żołądek. Zapomniała zupełnie o fikcyjnych zaręczynach. Zapomniała o Trycji. Wlepiała oczy w twarz Ricka. Pod jego opalenizną pojawiły się rumieńce. Poraż pierwszy widziała go zmieszanego. Potrząsnął przecząco głową i machnął ręką.

Myra rzuciła spojrzenie na pobladałą twarz Pauli i uśmiechnęła się krzywo.

– Pakuję nos w nie swoje sprawy. Wybaczcie. Paulo, co w szkole?

Paula z widocznym wysiłkiem odpowiadała na pytania Myry. Część jej uwagi pochłaniała rozmowa Ricka i Kena. Zastanawiali się, jak przewieźć rozbitków do domu, ale Paulę bardziej pociągały rewelacje Myry na temat Trycji. Nie mogła skupić się na rozmowie i dlatego jej słowa nie przystawały do tego, co mówiła siostra. Myra puściła w końcu rękę Kena i odciągnęła Paulę na bok, prowadząc ją na koniec sali.

– Co się z wami dzieje? – spytała szeptem.

– Wolałabym o tym nie mówić.

– Kiedy dawaliśmy Rickowi klucze do Ash Close, mieliśmy nadzieję, że będziecie razem.

– Myro!

– Ale żadne z was nic nie mówi – ciągnęła Myra, nie zbita z tropu – więc kiedy Rick pojawił się w Cape Town z tą dziewczyną, myśleliśmy, że nasz niewinny podstęp nie udał się.

– Naprawdę, Myra, wolałabym, żebyś się nie wtrącała!

– Zakochaliście się w sobie, prawda? Wiemy, że tak. I zaręczyliście się, chociaż nie wyglądasz na zadowoloną. Co się stało?

– Nic. Zaręczyny były upozorowane, aby zadowolić mamę, jeśli chcesz wiedzieć. Pewnego dnia Rick pojawił się u rodziców. Miała mnóstwo zastrzeżeń, gdy dowiedziała się, iż dzieliliśmy mieszkanie w Ash Close. Poza tym myślę, że nie pasujemy do siebie.

Różnimy się stylem życia. Nie sądzisz? Rick jest zatwardziałym samotnikiem, znasz też moje poglądy na małżeństwo. Wolę powiedzieć „stop”, zanim stracę kontrolę nad sytuacją.

– Chcesz powiedzieć, zanim staniesz wobec takiego wyboru jak mama? Zbyt boleśnie nas to doświadczyło, żebyśmy popełniły taki sam błąd.

– No tak, ale ty byłaś mężatką, kiedy wyjeżdżałaś z Kenem.

– Naprawdę, Paulo, myślałam, że masz więcej odwagi. Biedny Rick. Nic dziwnego, że wygląda jak swój własny cień.

– Wcale źle nie wygląda! W każdym razie prawdopodobnie związał się z Trycją, jeśli mówisz prawdę.

– Nie mam zamiaru w to ingerować. Rick nie jest skory do zwierzeń, ale sądząc po iskrach, które przeskakują między wami, to z tobą czuje się związany.

Paula poruszyła się niespokojnie, protestując nieartykuowanym dźwiękiem, który Myra zignorowała.

– Wiesz, Paulo, musisz iść za głosem serca – powiedziała stanowczo. – Zrobiłam to i ani trochę nie żałuję. W rzeczywistości doświadczenie zbliżyło nas z Kenem jeszcze bardziej.

– Nawet ten wypadek? Utrata jachtu i dryfowanie przez dwa dni po Oceanie Indyjskim na tratwie ratunkowej?

– Nawet to. Przekonaliśmy się, że możemy być razem na dobre i na złe. Powiedziałam kiedyś, że raczej umarłabym z nim, niż żyła bez niego. I omal tak się ale stało, ale wiem, że miałam rację. Mama nie pojechała z ojcem i jest najbardziej zgorzkniałą kobietą, Jrica. znam.

Paula westchnęła.

– Rick nie pytał, czy jeździłabym z nim po świecie – powiedziała Myrze ponuro. – Ani razu nie chciał mnie zabrać z sobą. Miałam cierpliwie tkwić w domu, czekając z otwartymi ramionami na jego powrót?

– A gdyby spytał, pojechałabyś?

– Nie.

– Widzisz! Prawdopodobnie domyślił się, że nie miał sensu pytać.

– Lub nie chciał, żeby ktoś mu przeszkadzał. To wszystko tłumaczy!

– Hm! – odchrząknęła Myra. – Jednak jakkolwiek układa się między wami – jest to miłość.

– Lepiej wróćmy do Kena – powiedziała Paula znużona. Nie wierzyła w miłość Ricka. – Będą się zastanawiać, o czym rozmawiamy.

– Zadowolone z pogaduszek? – żartował Ken, kiedy ponownie stanęły przy jego łóżku.

– Oczywiście – uśmiechnęła się Myra, znów biorąc go za rękę. – Jesteś zazdrosny, kochanie?

– O każdego, kto zabiera mi żonę nawet na chwilę – przekomarzał się.

– Jak długo możecie zostać? – spytała Myra.

– Bez końca – no, może przesadziłem, ale wiesz, o co chodzi. Przynajmniej tydzień. I dłużej, jeśli trzeba. Ken mówił mi, że wyjeżdżacie za parę dni. Możemy wracać wszyscy razem.

– Co macie zamiar robić, czekając na nas? – zastanawiała się Myra. – Nie możecie

przesiadywać tu całymi dniami, nawet gdybyście chcieli! Nie będziecie się nudzić?

– W Perth? – uśmiechnął się Rick. – Śmiem twierdzić, że znajdziemy jakiś sposób, żeby się zabawić. Muszę pojechać do kopalni niedaleko Kalgoorlie. To zajmie co najmniej jeden dzień.

– I zostawisz Paulę, żeby traciła czas? Naprawdę, Ricku?

– Miałem nadzieję, że pojedzie ze mną. – Odwrócił się do niej z rozbajającym uśmiechem. – Byłabyś zadowolona. Podczas podróży zobaczyłabyś coś więcej niż miasto.

– Nie wiem... – Paula pochwyciła zirytowane spojrzenie Myry i zarumieniła się. Rick prosił, żeby mu towarzyszyła, ale dlaczego? Gdyby nie musiał odwiedzić kopalni, pojechałby do Australii? Myślała, że udał się tutaj specjalnie dla Myry i Kena. Poczucie rozczarowania ostudziło jej zapał.

Rick nie przedłużał rozmowy.

– Pomówimy o tym później – rzekł szybko, zwracając się do Kena i Myry. – Lepiej będzie, jak już pójdziemy. Jesteśmy już o was spokojni. Myślę, że powinniście się dobrze wyspać. To była zabójcza eskapada.

W drodze do hotelu Paula była zdenerwowana, ledwo dostrzegając drogę przez centrum Perth. Gościnnego, przyjaznego miasta, jak nazywał je Rick. Przypuszczała, że takie będzie, ale nie miała nastroju, by korzystać z jego uroków. Zmęczona, rozczarowana i szalenie zazdrosna, siedziała w milczeniu, kiedy zabytkowe budynki, drapacze chmur i ekskluzywne sklepy przesuwały się za oknem. Niczego wokół siebie nie dostrzegała.

– Jesteś głodna? – spytał Rick, kiedy wchodzili do hotelu.

Paula potrząsnęła przecząco głową.

– Tylko zmęczona.

– A więc zrezygnujemy z lunchu i pójdziemy prosto na górę.

Przy drzwiach jej pokoju zatrzymał się i studiował zawzięty wyraz jej twarzy.

– Nie martw się, Paulo. Nic im nie grozi.

Nie rozumiał przyczyn frustracji Pauli. Była mu za to wdzięczna.

– Miłego odpoczynku. Zadzwońię koło piątej. Pójdziemy na plażę, dobrze?

– Dobrze – Paula zgodziła się bez przekonania. Dotknął nieśmiało jej ramienia i wszedł do swojego pokoju.

Paula uwolniła się z garsonki i bluzki, nastawiła budzik na czwartą trzydzieści i padła na łóżko. Boże, jak gorąco! Klimatyzacja utrzymywała w pokoju umiarkowaną temperaturę, co zdawało się być zbawienne po straszliwym upale ulicy. Jednak ani gorąco, ani czarne myśli nie stłumiły przytłaczającego wyczerpania, które ją ogarnęło. Zasnęła twardo.

Rick zapukał dokładnie na czas. Paula obudziła się już i ubrała.

Założyła kostium bikini pod białe bawełniane spodnie i dobrała luźną koszulkę, aby zakryć tak dużą powierzchnię jasnej skóry, jak to było możliwe i uniknąć poparzenia. Ubierając skąpy, dwuczęściowy kostium, poczuła krępujący wstyd. Jak będzie mogła rozebrać się w obecności

Ricka? To prawda, że widział ją jeszcze bardziej obnażoną, ale właśnie to ją onieśmiało. Ta wycieczka musiała obudzić dawne wspomnienia i namiętności. Obojętnie, jak bardzo by próbowali, nie mogli o sobie zapomnieć. Dlaczego Rick zaproponował ten wypad? Jeżeli nie zwodził i wciąż jej pragnął, to wspomnienia byłyby bolesne zarówno dla niego, jak i dla niej.

– Wejdz – zaprosiła go, uśmiechając się sztywno. Poszedł do okna wychodzącego na balkon, kiedy pakowała ostatnie rzeczy.

– Będę mogła skorzystać z któregoś z twoich ręczników? – spytała.

– Po to je wziąłem.

Był ubrany w luźną, niebieską koszulę i krótkie, drelichowe spodnie, które odsłaniały jego opalone, muskularne nogi. Na szyję niedbale zarzucił ręcznik. Wyglądał dobrze, wypoczęty i w pełni sił, mimo nowych zmarszczek na twarzy i cieni pod oczami.

Palce Pauli trzęsły się, kiedy wpychała swój ręcznik do plecionej torby. Wzięła też portmonetkę, kosmetyki i butelkę płynu do opalania.

– Gotowa?

– Skąd wiesz?

Paula stanęła obok Ricka przy oknie. Trwali tak jakiś czas, sycąc się widokiem ruchliwej Perth Water, pełnej zieleni, podziwiali wygięty w łuk, pełen gracji most Widać było także bliską linię horyzontu i nowoczesne wieżowce na tle owianych mgłą gór.

– Fantastycznie!

– Tak, to prawda. Chodźmy już na plażę!

Jakby związani umową unikali swoich oczu, kiedy rozbierali się do strojów kąpielowych. Jednak każdym nerwem Paula czuła obok siebie jego prawie nagie ciało.

– Idziemy do wody?

Paula patrzyła na bijące o brzeg fale, małe ludzkie figurki zręcznie śmigające po nich i potrząsnęła głową.

– Popatrzę i powygrzewam się w słońcu przez parę minut.

– Dzieciak z ciebie! – drażnił się Rick i Paula uświadomiła sobie smutno, że drugi raz tego dnia ktoś posadził ją o tchórzostwo.

Rick pożyczył skądś deskę surfingową i Paula obserwowała go biegnącego po piasku i nurkującego w oceanie. Zauważyła ze zdziwieniem, że Rick całkiem nieźle radzi sobie z deską surfingową. A więc jego zagraniczne wyprawy nie były wyłącznie częścią służbowego kieratu. Miał mnóstwo czasu na odpoczynek... lub dla żony. Gdyby oczywiście chciał ją mieć. I gdyby pozwolono mu zabrać ją ze sobą.

Myśli Pauli zataczały niespokojne kręgi, kiedy ostrożnie nacierała olejkami do opalania swoją bladą skórę. Nawet po pogodnym brytyjskim lecie, w listopadzie zostawały jedynie nikłe ślady opalenizny. „Może dałoby się dowiedzieć czegoś więcej o podróżach Ricka” – myślała Paula, relaksując się i prażąc w promieniach słońca.

Kiedy wrócił ociekając wodą, drzemała rozgrzana.

– Chodź się wykapać – przekonywał. – Morze jest cudowne.

Paula otarła pot z górnej wargi.

– Przekonałeś mnie – zaśmiała się. „-Rzeczywiście, zrobiło się jej chłodniej, gdy pluskała się przy brzegu. Rick nie podchodził zbyt blisko, zadawała się ochlapywaniem jej z daleka. Wyglądało to jakby ganił się w kółko, gotowi do walki. Paula wytarła się, znowu posmarowała olejkami do opalania i wyciągnęła się na piasku, aby ochłonać.

– Pojedziesz ze mną jutro do Kalgoorlie? – spytał niespodziewanie Rick, przerywając zalegającą między nimi ciszę.

Paula zawahała się. Miała ochotę mu towarzyszyć, ale najpierw chciała wiedzieć, co łączy go z Trycją, mimo że nie była to jej sprawa.

– Co się stało w Cape Town, Ricku? – spytała cicho.

Jęknął, przewracając się na brzuch.

– Ta okropna Myra! – wykrzyknął. – Co ci nagadała?

– Nic takiego. Widziała cię z Trycją. Słyszałeś, co mówiła dzisiaj rano.

– Czy to ma dla ciebie znaczenie, Paulo? – spytał, przesypując piasek palcami.

Zarumieniła się.

– Owszem. Wiadomość, że jesteś z nią w Cape Town skłoniła mnie ostatecznie, żeby z tobą zerwać. Nie był to główny powód, jak już mówiłam, ale wtedy podjęłam decyzję.

– A to, czy ze mną jutro pojedziesz, zależy od mojej odpowiedzi?

– Myślę, że tak. Zrozum, Ricku, jeśli jesteś związany z tą małą, nie pojedę.

– Ale przyjechałeś ze mną do Perth.

– Miałam tu sprawy rodzinne. Sumienie nie pozwala mi wybrać się z tobą do Kalgoorlie.

– Nawet jeśli między mną a Trycją do niczego nie doszło?

– Nawet w takim wypadku – powiedziała załamującym się głosem. Wyglądało to trochę inaczej.

– Zachowujesz pozory? Nie lepiej sobie zaufać?

– Wszystko się liczy, Ricku. Nie rozumiesz? Łatwo całkowicie ufać, ale rzeczy mają się inaczej, kiedy pojawią się powody do podejrzeń i plotki. Sytuacja wydaje się wystarczająco trudna. Obojętnie jak bardzo... – jej głos stracił pewność – się kochacie, nie mam za złe Trycji, że jest zazdrosna.

– Nie kocham Trycji – syknął przez zęby – jest obrzydliwą, wściekłą suką!

– Ricku! – zaprotestowała Paula.

– Nie graj świętoszki – powiedział zirytowany. – Zawsze znałeś prawdę, a ja przysmykałem na to oczy. Musisz wiedzieć, że zrozumiałem wszystko w Cape Town. Położyła się naga do mojego łóżka, licząc że jej ojciec zastanie ją tam, zanim zdołam ją wyrzucić.

– Och, Ricku! – Tym razem okrzyk Pauli wyrażał przygnębienie i współczucie. – Co się wtedy stało?

– Nie zważając na pozory, Edward uwierzył mi. Był zawiedziony zachowaniem się córki.

Odesłał Trycję z powrotem do Londynu. Ale na tym się nie skończyło. Pokojówka zobaczyła ją w moim pokoju. Plotka rozniosła się po całym hotelu. Wtedy usłyszeli ją Myra i Ken. Nie znali reakcji Edwarda.

– Myra pomyślała, że wpadłeś w pułapkę. Biedny Ricku! A ja sądziłam, że zmieniłeś zdanie na temat małżeństwa!

– Widzisz, jak bardzo możesz się pomylić, kiedy zdasz się na domysły. – Krzyżąc, Rick niepotrzebnie okazał się szorstki. – Więc jak, jedziesz czy nie?

Paula ciągle się wahała.

– Ricku, gdybyś nie miał interesów w kopalni, także przyjechałbyś do Australii?

– Co to zmieni, gdybym powiedział „tak”? Paulo, jesteś nierozsądna. Od początku podróży stwarzasz diabelne przeszkody, a ja nie wiem dlaczego.

– Chciałam tylko wiedzieć – wymruczała Paula.

– Wiedzieć, czy pomogę ci rozwiązać twoje problemy? Jeżeli chodzi o podróż, przyjechałem tutaj z obu powodów. I tak miałem spędzić tu miesiąc. Zmieniłem tylko termin, to wszystko. Mam dużo wydatków.

– Przepraszam, Ricku!

Niewiele myśląc, Paula wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Chciała, żeby zrozumiał, że wcale nie chce się kłócić. Odtrącił jej dłoń.

– Powiedz tylko, jedziesz czy nie? Muszę zarezerwować lot.

– Tak – wyszeptala. – Tak, Ricku! Bardzo chciałabym pojechać tam z tobą.

– Wspaniale. Pora się zbierać. Im wcześniej zarezerwujemy ci miejsce, tym lepiej.

W powrotnej drodze i podczas obiadu znowu wróciły ich stare niesnaski, ale nie tylko Rick przysparzał Pauli trosk.

Zastanawiała się, gdzie będzie mieszkać, jeśli Myra i Ken wrócą za parę dni. Przypuszczała, że Myra nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby siostra jeszcze parę tygodni przebywała w jej domu, zanim coś znajdzie. Problem polegał na tym, że większość swoich oszczędności wydała na lot do Perth i nie zważając na to, co proponował Rick, miała zamiar sama zapłacić rachunek za hotel. Prawdopodobnie będzie musiała wziąć pożyczkę na dom albo wynająć mieszkanie. Nie chciała się zadłużać. Spłacanie kredytu byłoby poważnym obciążeniem i w końcu zostałyby bez grosza. Gdyby jednak zdołała kupić dom, nawet mały albo zaniedbany, miałyby coś własnego i mogłyby go urządzić według swoich upodobań...

Rozgorączkowana i zmęczona ułożyła do spania swoją poduszkę. Najpiękniejszy dom byłby martwą skorupą, gdyby nie dzieliła go z Rickiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mały, niepozorny samolot krajowych linii lotniczych stał następnego ranka na pasie startowym, budząc obawy po wielkim, bezpiecznym jumbo z Londynu.

– Jean Williams to skarb – mruknął Rick, prowadząc Paulę do samolotu. – Wszystkie rezerwacje zrobiła błyskawicznie. Wczoraj musiałem tylko zamówić dodatkowe miejsce.

– Piekąc dwie pieczenie przy jednym ogniu. Co za skuteczność!

Spojrzał na nią krzywo.

– Nadał złośliwości?

– Oczywiście, że nie!

Mimo wszystko urazy tkwiły w głębi jej duszy. Nawet w krytycznych sytuacjach Rick koncentrował się przede wszystkim na swojej cennej pracy. Paula westchnęła przygnębiona. Dlaczego właściwie miałyby spodziewać się czegoś innego?

Im dalej na wschód, tym dzikszy i bardziej opustoszały stawał się krajobraz. Paula z rosnącym strachem wyglądała przez małe okienko, zdumiona rozległością tego dziwnego kontynentu. Port Perth z celem ich podróży łączyła jedynie cienka kreska linii kolejowej.

– Ostatni zbiornik wody – wskazał Rick. – Tutaj kończą się uprawy.

– Daleko stąd do Kalgoorlie?

– Jesteśmy około czterystu mil od Perth. Zostało jakieś sto czterdzieści.

– A potem jeszcze kawałek drogi. Twoja kopalnia jest pewnie na końcu świata.

– Jeszcze sto mil na północ, ale nie daj się zwieść pozorom. Firma, do której należy kopalnia, zbudowała wokół osiedle. Dzisiaj mało kto żyje w buszu.

Z lotu ptaka Kalgoorlie wyglądało na spore, urocze miasteczko, ale nie zatrzymywali się w nim.

– Teraz nie mamy czasu – usprawiedliwiał się Rick. – Być może w powrotnej drodze zajrzymy do pubu Hannana, pokazałbym ci też wielką kopalnię Bouldera. Są tam stare złoża, które naprawdę warto zobaczyć.

– Jak stare? – spytała Paula. Pociągnął ją romantyzm historii z czasów, kiedy w Australii odkrywano wielkie bogactwa mineralne.

– Z końca XIX wieku – odparł Rick. – Będiesz mogła zobaczyć złoty pył, który osiadł na starym, żelaznym zbiorniku...

Kiedy wylądowali, przesiedli się do jeszcze mniejszego samolotu, należącego do firmy eksploatującej złoża niklu; tam właśnie udawał się Rick.

Pilot, rumiany mężczyzna koło pięćdziesiątki, leciał najpierw nad lokalną drogą, ale po pewnym czasie przestał się jej trzymać. Na tle dalekich gór malował się prawdziwy busz ze słonymi jeziorami i skalistymi odkrywkami. Jak okiem sięgnąć ciągnęły się pustkowia, wielkie przestrzenie pokrywały jedynie krzewy.

– Spójrz tam! – wykrzyknął Rick.

Spojrzała we wskazanym kierunku, by zobaczyć wielopasmowe ulice, zielone trawniki i barwne ogrody wokół słonecznych bungalowów, które wyrastały wprost ze spalonej słońcem ziemi. Dostrzegła też budynki kopalni i maszynowni. Ciężarówki, jadące polnymi drogami przez busz do lokalnej szosy, wznosiły tumany kurzu.

– Ależ to prawie miasto! – zawołała zdziwiona.

– Mówiłem ci, że dziś już nikt nie cierpi w buszu niewygód.

– Kwiaty w sercu pustyni!

– Znaleźli sposób, żeby kwitły – rzekł wesoło.

Pilot wylądował na pasie położonym blisko dużych budynków, Rick przedstawił Paulę kilku ludziom, którzy mówili:

– Dzień dobry, miło panią poznać.

Główny inżynier kopalni, kościsty Szkot Ian McAlister przywitał Ricka jak starego przyjaciela.

– Na pewno nie odmówisz przekąski, zanim zaczniemy – powiedział. – Moja żona właśnie coś pichci. Wskakujcie do wozu.

Paula ulokowała się na tylnym siedzeniu starego, zakurzonego samochodu. Rick usiadł z przodu obok McAlistera.

– Nie będzie frykasów, ale nikt nie wyjdzie głodny – zaśmiał się inżynier i z piskiem opon ruszył do domu.

– Przepraszam – usprawiedliwiał się Rick. – Nie uprzedziłem cię, że nie przyjadę sam.

Zona McAlistera zachowywała się niezwykle przyjaźnie i była zachwycona, że może pogawędzić z inną kobietą, zwłaszcza taką, która dopiero co przyjechała z Brytanii. Posiłek przebiegał w przyjemnej atmosferze, ale mężczyźni i podczas jedzenia rozmawiali o pracy.

– Bierzymy się do roboty – powiedział McAlister, dopijając kawę.

Rick odwrócił się.

– Idziesz z nami, Paulo?

– Bardzo bym chciała zwiedzić kopalnię, jeśli nie będę przeszkadzać.

McAlister roześmiał się.

– Bynajmniej. Znajdziemy dla pani jakiś kask. Paula, odpowiednio poinstruowana, założyła dżinsy i bluzkę, którą można było pobrudzić. Rick dał jej korkowy hełm, który, jak zdążyła się przekonać, najlepiej chronił przed palącym słońcem.

Szła z Rickiem i McAlisterem, którzy kontrolowali taśmociągi, dźwigi i znajdującą się nad ziemią maszynię, potem podobne urządzenia pod powierzchnią ziemi.

Zafascynowana Paula obserwowała Ricka, całkowicie pochłoniętego pracą. Zauważyła, jak głęboką ma wiedzę i jak dobrze zna każdy szczegół urządzeń. Konsultował się, robił notatki i podejmował decyzje. Coś tam należało wymienić, coś naprawić, natomiast inne detale wymagały tylko okresowych przeglądów.

Byli już pod ziemią dobrą godzinę, kiedy Paula usłyszała huk. Zaniepokojona spojrzała na towarzyszących jej mężczyzn, żeby zobaczyć ich reakcję na niebezpieczeństwo. Rick uniósł głowę, wsłuchując się w groźny, monotony dźwięk dochodzący gdzieś z poziomu, na którym się znajdowali.

Zgasło światło.

– Cholera! – powiedział McAlister i zapalił latarkę na swoim hełmie.

Obok niego rozblęły inne nikle światełka. W tej samej chwili stanął taśmociąg. McAlister znowu zaklął.

– Znowu coś wysiadło na tym cholernym stropie. Co oni sobie, do diabła, wyobrażają?

– Był zabezpieczony? – zaniepokoił się Rick.

– Codziennie go sprawdzamy. Musiała pęknąć podpórka koparki – powiedział McAlister.

Chmura pyłu przeszła przez korytarz jak mgła. Rick odwrócił się do pomocników McAlistera.

– Proszę zabrać pannę Lawrence na górę.

– Ale...

– Nie kłóć się ze mną, kobieto! Rób co mówię! – Potem zwrócił się do McAlistera: – Gdzie sprzęt ratunkowy?

– Tutaj.

Odsunęli się, nie zwracając uwagi na Paulę. Zewsząd migotały światełka kasków ochronnych i Paula usłyszała donośny głos wydający polecenia, kiedy rozpoczęła się akcja ratunkowa.

Niestety, wiedziała, że najlepiej zrobi słuchając rozkazów Ricka, więc zeszła mu z drogi, podążyła za jednym z ludzi do windy, by wydostać się na powierzchnię. Wpadła w panikę, kiedy operacja zaczęła się rozkręcać. Inżynier, który eskortował Paulę w drodze na górę, natychmiast zjechał z powrotem.

Na powierzchni zauważyła żonę McAlistera.

– Dzięki Bogu, nic pani nie grozi! – wykrzyknęła. – A co z Ianem?

– Wszystko dobrze – powiedziała Paula drżącym głosem. Uspokoila się nieco, kiedy uświadomiła sobie, jakiego niebezpieczeństwa uniknęła. Zaledwie parę minut przed wypadkiem oglądali we trójkę koparkę i czoło taśmociągu tuż obok skały.

– Byli tam ludzie – powiedziała – i prawdopodobnie nastąpił jeszcze jeden zawał. Rick poszedł tam z Ianem...

– Wszystko będzie dobrze. Proszę się o nic nie martwić. Ekipy ratownicze zachowują wszystkie środki ostrożności, a Ian wie, co robi. – Kitty McAlister spojrzała na przerażoną twarz Pauli. – Kocha pani Ricka, prawda? Jesteście zaręczeni?

– Nie. Rick nie uznaje małżeństwa – powiedziała Paula, nie zważając na tęskny wyraz szarzielonych oczu pani McAlister.

– Każdy mężczyzna potrzebuje żony. Oczywiście, jeśli jest ona prawdziwą kobietą – powiedziała Kitty mądrze. – Tak jak każda kobieta potrzebuje męża.

– Pod warunkiem, że jest prawdziwym mężczyzną – dodała Paula miękko.

Rick był nim bez wątpienia. Pojęła to dzisiaj, widząc go przy pracy. Jego spokojna reakcja na niebezpieczeństwo utwierdziła to przekonanie.

Dlaczego wcześniej nie zdała sobie z tego sprawy? Pewnie dotychczas nie знаła go tak dobrze. Doświadczala jego czulości, namiętności, widziala dobre i złe humory, zdecydowanie i silę koncentracji – wszystko to nauczyła się kochać, kiedy byli razem. Teraz poznała go z jeszcze innej strony. Jako energicznego i wykształconego specjalistę podejmującego decyzje, jako człowieka, który nie traci głowy, ale wie, jak zażegnać niebezpieczeństwo. Na nim mogłaby polegać przez całe życie.

W tym, oczywiście, tkwił problem. Paula była gotowa powierzyć swój los Rickowi, ale nie znała jego uczuć. Wiedziala, że pragnął jej, ale jako kochanki, nie żony, z którą związałby się na całe życie. To była przeszkoda nie do pokonania.

– Nie mogłabym mu pomóc – wymruczała, nieświadomie wypowiadając na głos swoje myśli.

Kitty Mc Alister parsknęła.

– Pewnie, że nie. Mężczyźni są silniejsi, wytrenowani. W tej pracy potrzeba krzepy. Na nic byś się tam nie przydała.

Gdy w zamieszaniu wydobywano narzędzia, na górę dotarły wiadomości o zasypanych górnkach.

– Żyj! – krzyknął ktoś. – Ale trochę potrwa, nim ich odkopią.

Trzy godziny później pierwszego z ocalonych wyprowadzono na powierzchnię. Miał złamaną nogę, którą opatrzył miejscowy doktor. Za pół godziny pojawili się następni.

– To nie potrwa długo – powiedziala Kitty z ulgą w głosie, który zdradził, jak bardzo była zaniepokojona. – Zabezpieczą sklepienie i potem wyjadą. Pójdę do domu przygotować jedzenie.

– Ja tu poczekam – powiedziala Paula. Przy pierwszej nadarzającej się okazji chciała upewnić się, że Rick jest bezpieczny.

Wreszcie Rick i Ian wyłonili się z podziemi, a Paula czuła się zszokowana wyczerpaniem, jakie malowało się na ich twarzach.

Pragnęła wziąć Ricka w ramiona, przytulić go i okazać mu czule miłość, która wypełniła jej serce. Musiała jednak trochę poczekać. Nie chciała okazywać uczuć publicznie.

– Zostaniesz na noc – powiedzial Ian po tym, kiedy wykapali się już i przebrali. – Zbyt późno na podróż. Pomyślimy o tym rano.

– Poza tym nie skończyliśmy jeszcze inspekcji – powiedzial Rick. – Dziękuję, jesteśmy zobowiązani.

– Miło was gościć – uśmiechnęła się serdecznie Kitty. – Przygotuję pokoje. Dzieci mogą spać w jednym.

Syn McAlisterów miał cztery lata, córka sześć. Kiedy z opóźnieniem spowodowanym wypadkiem Paula pomagala kłaść je do łóżka, Kitty zauwazyła jej fachowe podejście do dzieci.

– Umiesz postępować z dziećmi – zaobserwowała.

– Jestem nauczycielką – wyjaśniła Paula.

– Gdybyś kiedyś przyjechała z Rickiem na dłużej – był tu kiedyś parę tygodni – możesz pracować w naszym żłobku. Potrzebujemy do pomocy kogoś takiego jak ty.

– Naprawdę? – zdziwiła się Paula. Kiedy myślała o podróżach z Rickiem, wyobrażała sobie siebie, jak siedzi cały dzień beczynn timer. Sytuacja ukazała jej nowe perspektywy.

Kiedy przyszedł czas udać się na spoczynek, życzyła gospodarzom dobrej nocy, uśmiechając się do Ricka.

– Chodź ze mną popatrzeć w gwiazdy – zaproponowała łagodnie. Mógł odczytać jej zaproszenie jako zachętę, aby zacząć wszystko jeszcze raz. Tak bardzo pragnęła wziąć w dłonie jego zmęczoną twarz i całować... Trzymać go w ramionach, dopóki nie zaśnie... Nie było to raczej możliwe pod dachem McAlisterów.

Rick spojrział na nią dziwnie, wyczuwała w nim napięcie. Trzymał się oparcia krzesła, uśmiechając się krótko, bez czułości.

– Jestem wykończony. Lepiej od razu się położyć. Do zobaczenia rano.

Paula poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Bez słowa powlokła się do sypialni.

Pewnie żałował, że w ogóle przywiózł ją do kopalni. Nie chciał jej tu dłużej. Ani gdzie indziej. Przeciągnęła strunę i Rick zmienił zdanie.

Rozpalona ze strachu, prawie nieprzytomna z rozczarowania, chciała desperacko rzucić się do ucieczki, tak żeby już nigdy go nie spotkać. Jednak w sercu dżungli nie było dokąd uciekać. Nie pozostało jej nic innego, jak czekać do następnego dnia i razem z nim lecieć samolotem.

Była idiotką, wyobrażając sobie życie z Rickiem Loganem! Oczywiście, nie chciał jej, w każdym razie nie na zawsze. Bawił się jej kosztem, aż się nią zmęczył. Nie trwało to długo. Miłość nie była dla niego najważniejsza.

Późnym rankiem znaleźli się w samolocie. Pilot, który miał na imię Jeff, wzniósł maszynę na odpowiednią wysokość i obrał kierunek. Rick beczynn timer siedział obok Pauli. Odchylony do tyłu zamknął oczy, chociaż nie drzemał. „Nie musi długo czekać, żeby ją dobić” – pomyślała Paula gorzko. W Kalgoorlie nie wspominał o rozstaniu.

Paula obserwowała krajobrazy, pomimo złego nastroju zafascynowana karłowatymi roślinami; uschnięte gałęzie drzew przypominały jej gigantyczne wieszaki; z rzadka można było zobaczyć kangury. Samolot zmienił kierunek i po pewnym czasie zaczął pikować. Paula spojrziała na Jeffa nie pojmując, co się stało.

– Ricku! – krzyknęła. Poderwał się nagle, oderwany od myśli, których nie mogła z nim dzielić.

– Co się stało? – Jeff!

Wskazała z przerażeniem na pilota, który stracił kontrolę nad maszyną. Rick zaklął pod nosem, uwolnił się z pasów i rzucił w jego kierunku.

– Jeff!

Potrząsnął nieprzytomnym pilotem, który, wisząc na fotelu, machinalnie poruszał sterem, wprawiając samolocik w drgania.

Rick zaklął znowu.

– Zostań, gdzie jesteś – warknął. – Trzymaj pasy zapięte!

– Zapnij swoje! – lamentowała Paula.

Rick wyprostował ster i dziób samolotu ponownie wzniósł się do góry.

– Umiesz tym kierować? – wysapała Paula.

– Nie, ale kiedyś latałem na szybowcach i wystarczająco często przypatrywałem się pilotowi.

Usiadł obok Jeffa i zapiął pasy. Pilot osunął się znowu i samolot wpadł w poślizg.

– Do diabła! – mruknął Rick. – Próbuję sprowadzić nas w miarę łagodnie na dół. Będziemy mieć twarde lądowanie. Trzymaj się mocno!

Paula zeszytniała ze strachu. Zafascynowana, przyglądała się Rickowi, który posadził pilota z powrotem w wyprostowanej pozycji, odsunął jego stopy od steru i przesunął dźwignię do przodu. Samolot wyprostował się, dziób zaczął pikować, a ziemia przybliżała się groźnie w ich kierunku. Rick wyciągnął rękę wyłączył silnik. Świst powietrza wypełnił uszy Palili. Rick pociągnął drążek do tyłu i samolot opadł na ziemię.

Szorował po niej kadłubem do chwili, kiedy skrzydło zaczepiło o kikut drzewa. Wtedy maszyna obróciła się i zatrzymała. Dziób samolotu wbił się w gąszcz krzewów, zaś ogon sterczał wysoko do góry.

– Czy nic ci nie jest? – niespokojny głos Ricka wy dobył Paulę z otchłani, w której zdawała się pogrążyć.

– Mnie... Myślę, że nie. A tobie?

– Miałem kłopoty z wiatrem – powiedział, odpinając pasy. – Lepiej zmykajmy stąd. Szybko!

Ogień. Paula gorączkowo uwalniała się z pasów. Rick zdołał otworzyć najbliższe drzwi. Na szczęście były blisko ziemi.

– Wychodź!

Przy jego pomocy zeskoczyła na piasek.

– Uciekaj tam! – Wskazał odległy krzak i wrócił do kabiny.

Długo mocował się, próbując wyciągnąć nieprzytomnego Jeffa. Paula obserwowała to z przerażeniem, obawiając się, że samolot może w każdej chwili wybuchnąć. Kiedy w drzwiach kabiny dostrzegła plecy Jeffa, chwyciła go i zaczęła ciągnąć z całej siły. Razem z Rickiem zdołali w końcu wydostać chorego na zewnątrz i zawlec w bezpieczne, możliwie najbardziej ocienione miejsce.

– Mówiłem ci, żebyś uciekała!

– Miałam pozwolić, żeby rozerwało cię na strzępy? Nigdy!

– Paulo, kochanie. To nie było mądre. Tak jak twój powrót po Jeffa. Ciekawe, co mu się stało?

Rick przyglądał się poszarzałej twarzy pilota i zbadał puls na jego szyi.

– Wszystko będzie dobrze. Po prostu stracił przytomność.

– Nie powinien latać!

– Nie sędzę, by przewidział, że może mu się coś stać. Ani jego lekarz; Wiesz przecież, że piloci regularnie poddawani są badaniom.

– Co teraz zrobimy?

– Będziemy czekać.

– Na co?

– Na ratunek, idiotko. Zaraz zobaczę, czy da się włączyć radiostację. Gdyby zbiornik był pełny, samolot powinien wybuchnąć, ale nie czuję zapachu paliwa. Będzie można wrócić do kabiny.

– Ja pójde – usłyszeli zachrypnięty, gardłowy głos u swoich stóp. Jeff wracał do życia. Jego twarz odzyskiwała naturalną barwę.

– Dasz radę?

– Oczywiście, kolego – Jeff zdołał usiąść. – Przykro mi, to się nigdy przedtem nie zdarzyło. Sprowadziłeś tego grata na dół?

– Tak, ale obawiam się, że go rozbiłem.

– Dobrze chociaż, że ocaleliśmy. – Pilot niepewnie stanął na nogi i Rick pomógł mu wrócić do samolotu. Radiostacja działała i Jeff nadał SOS.

– Musimy rozpalić ogień.

– Po co?

– Sygnał dla samolotu ratunkowego. Spinfex wydziela gęsty, czarny dym, będzie widoczny z odległości wielu mil.

Kiedy Rick zbierał gałęzie i rozpałał ogień, Jeff siedział w cieniu ogona samolotu, pociągając co pewien czas wodę z butelki, która uchowała się w kabinie.

– Tak się kończy kariera pilota – mruzczał pod nosem, zły na siebie.

– Niekoniecznie. Wydobrzej i poddaj się badaniom.

– W moim wieku? O nie, kolego. To już koniec. Chcesz pić?

Rick potrząsnął głową.

– Zostaw trochę na później. Nic ci teraz nie jest?

– Nie.

Rick chwycił Paulę za ramię i zaprowadził ją w dół pod strzaskane skrzydło. Upał przekroczył wszelkie normy. Paula, rozgrzana i spocona, tęskniła za chłodem hotelowej sypialni. Siadając na ziemi westchnęła z ulgą, zadowolona, że schroniła się przed palącymi promieniami słońca. Rick przykucnął obok.

– Nie powinienem był brać cię ze sobą – powiedział niespodziewanie, odganiając muchy natarczywie ją; tające koło ich głów.

I Paula poczuła skurcz w żołądku, jakby usłyszała, że Rick nie chce jej znać.

– Dlaczego? – spytała.

– Naraziłem cię na niebezpieczeństwo. Poczula ulgę. Chodziło mu o coś innego.

– Nie mogłeś tego przewidzieć, Ricku – wyszeptała. – Miałeś już takie przygody?

Potrząsnął przecząco głową i uśmiechnął się kwaśno.

– Jak świat światem nie podróżowałem w takim stylu. Cholera, dwie katastrofy w ciągu dwóch dni! – wykrzyknął. – Może to przez ciebie, moja kochana? Kopalnia się wali, potem samolot... I to wszystko z tobą, typową małą domatorką, szukającą bezpieczeństwa a nie przygód. Co za początek! Pewnie nie będziesz chciała powtórzyć eksperymentu – mruknął.

Serce Pauli zabiło szybciej. Dotknęła dłoni Ricka, szukając uspokojenia w jego uścisku.

– Ależ tak – wyszeptała.

Palce Ricka zacisnęły się na jej dłoni, a oczy szukały czułości. Wziął głęboki oddech.

– O co ci wtedy chodziło? – spytał łagodnie.

– Co takiego powiedziałam? – odparła niepewnie.

– Przypomnę ci: „żadne z nas nie może nic na to poradzić”. Co miałeś na myśli?

– To, że nie zostawiłeś Jeffa w samolocie mimo grożącego ci niebezpieczeństwa. A ja... ja nie mogłam opuścić ciebie – wyszeptała spłoniona.

Usłyszała jego przyspieszony oddech.

– Paulo! – Palce drugiej ręki dotknęły jej podbródka. Spojrzał głęboko w jej zawstydzone oczy.

– Dlaczego?

– Ja... – zająknęła się. – Gdybyś zginął, nie mogłabym żyć – wyszeptała.

Znowu nabrał głośno powietrza.

– Paulo, ty jedna powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy tak jest naprawdę?

– Pamiętasz to? – zaśmiała się. – Myślałam, że zapomnisz. Wiedziałam, że nie potrzebujesz mojej miłości, że nie chcesz niczego długotrwałego. Żadne z nas nie chciało się wiązać.

– Nie chciałem – powiedział – ale byłem głupcem. Było, minęło. Teraz jest inaczej. Czy wciąż mnie kochasz, Paulo?

Ich błyszczące oczy spotkały się na krótko.

– Tak, Ricku, kocham cię.

– Najdroższa!

Znalazła się w jego ramionach. Łagodnie połączył swoje usta z jej ustami w czułym, namiętym pocałunku. Wzbierająca falą namiętności ogarnęła Paulę, kiedy odwzajemniła pieszczoty. Podziały na nich jak kojący balsam.

– Ricku! – wyszeptała Paula w końcu. – Ostatniej nocy chciałam powiedzieć, że zmieniłam zdanie.

– Wiem o tym – jego głos ochrypl – ale warunki naszej dawnej umowy nie wystarczą. Mogłem cię stracić w tej kopalni. Ta myśl była nie do zniesienia. Życie bez ciebie byłoby bez wartości. Od tamtej chwili wiedziałem, że cię kocham, a to znaczy, że muszę się z tobą ożenić. I

sądziłem, że nigdy się nie zgodzisz. Tak stanowczo chciałaś zerwać nasze zaręczyny!

– Wydawało mi się, że chcesz być po prostu rycerski. Grałeś dla rodziców!

– Być może, ale zaczynałem chcieć tego naprawdę.

– Nawet później? – wyszeptała.

– Nawet. Wyjdiesz za mnie, prawda, Paulo? A jeśli nie lubisz podróży...

– Chcę być zawsze z tobą. Dzisiaj się o tym przekonałam. Poradzę sobie w każdym miejscu na świecie, gdy ty tam będziesz. Nawet w Londynie. – Uśmiechnęła się. – Bez ciebie nie mogę żyć. Nie mam wyboru. Oczywiście, że wyjdę za ciebie, kochanie.

Rick znowu pocałował ją czule, żeby przypieczętować umowę. Powiedział zadowolony:

– Wydaje mi się, że żadne z nas nie ma wyboru. Musi być tak, jak jest. Wiesz, całkiem podoba mi się pomysł, żeby mieć dom i rodzinę. Pod warunkiem, że to ty będziesz moją żoną.

– Podobnie jest ze mną – wyznała Paula. – Wolałabym uczyć własne dzieci. Jeśli ty będziesz ich ojcem.

– A twoja praca? – Zmarszczył brwi. – Nie możesz jej przecież porzucić.

– Niezupełnie. Nauczyciele są wszędzie potrzebni. Sam powiedziałaś, że w Londynie jest pełno szkół. Jeśli nawet nie zostanę dyrektorką, jakie to ma znaczenie? Ciągłe będę nauczać.

Usta Ricka znowu dosięgły jej ust i złączyli się w całkowitym porozumieniu.

– Jestem taka szczęśliwa – powiedziała Paula. – Cieszę się, że rodzice Jasona pogodzili się. To wyjątkowy chłopiec. Opowiadał mi o waszej wycieczce do zoo. – Nagle coś sobie przypomniała. – Ricku, masz coś wspólnego z tym, że Mikę Brand znalazł nową pracę?

– Owszem – uśmiechnął się Rick. – Pracuje w naszych zakładach w Warley. Muszę się upewnić, czy nie za dużo podróżuje. Wiesz, spotkanie z Jasonem przekonało mnie w końcu, że żona i rodzina to niezły pomysł na życie!

– Kiedy widziałam cię z dzieckiem, przekonałam się, że mógłbyś być wspaniałym ojcem, nawet gdybyś musiał wyjeżdżać.

– Nie mogę popełnić tego błędu. Ograniczę podróże do minimum. Mogę to zrobić w nowej pracy. Będziemy trochę jeździć razem, ale najczęściej będziemy w domu.

Czas przestał istnieć, kiedy roztaczali przed sobą wizje wspólnego życia, które miało ich naprawdę połączyć. Gardłowy okrzyk Jeffa wyrwał ich z marzeń.

– Słyszycie?

– Helikopter ratunkowy! – ucieszył się Rick. – Musieliśmy przejść serię katastrof, żeby w końcu się ocknąć, moja kochana, ale od dziś będziemy trzymać się razem!

„Co za głupiec powiedział, że olej i ocet nie dadzą się zmieszać” – zastanawiała się Paula. Można przecież wlać je do miksera, poddać sile odśrodkowej włączając wirówkę i zobaczyć, jak dokładnie połączą się ze sobą. Te kilka ostatnich dni napełniły ich życie niezwykłą siłą.

– Jak dobrze wymieszany sos vinaigrette – wyszeptała Paula rozmarzona. – Jednorodny, tak jak my.